

Gazeta Gdańska

Wtorek-Sroda-Czwartek, 24-25-26 XII. 1935 - Nr. 292
(Pismo wychodzi w dniu datowania)

24 stron - rok XLV

cena 15 fen.

ORAZ WYDAWNICTWA: **DZIEŃ POMORSKI - DZIEŃ KUJAWSKI - DZIEŃ BYDGOSKI - DZIEŃ GRUDZIĄDZKI**
DZIEŃ KOCIEWSKI - DZIEŃ TCZEWSKI - GAZETA MORSKA - GAZETA MOGILEŃSKA

Redakcja i Administracja: Gdańsk, Kaszubski Rynek 21. Telefon 21494. Konto czekowe P. K. O. 210.298.

W wigilijny wieczór



(t.) Gdy dziś pierwsza gwiazda na niebie zabłyśnie, zaczniemy — jak co roku — drżącymi z tajonego wzruszenia rękoma łamać się wigilijny opłatek. Jedyny to bodaj dzień w roku, w którym niema miejsca na kłamane uczucia. W tej jednej chwili osobliwej serca ludzkie bić będą jednym zgodnym rytmem miłości i wyszłko i wszystkich ogarniającej życzliwości.

Boże Narodzenie jest świętem najmiłszym i najpiękniejszym. Godzą się na to wszyscy. Od lat najmłodszych, gdy tylko zaczniemy myśleć i wyobrażać ogarniać świat zjawisk zewnętrznych, urzeka nam ono duszę nazawsze. Jest ono źródłem wiary, przeczyszczenia w cudowną moc zbawienia, jest ożywcza krynica, która siły nam odświeża do dalszych z życiem i jego przeciwnościami zapasów. Lata dzieciństwa, „górny i chmurny” okres młodości, wiek dojrzały i wreszcie zmierzch starości — wszystko to razem spleta Boże Narodzenie w jeden różaniec lat i przeżyć minionych.

Co roku, czcząc rocznicę Narodzin Dzieciątka, które świat zbawić miało, zwracamy wzrok duszy ku temu, co było, co przeszło, i co już nie wróci oraz ku temu, co nas czeka. I z sercem, tkliwą miłością przepelnionem, życzymy najbliższemu szczęścia i wszelkiej pomyślności. Do następnego Bożego Narodzenia...

Boże Narodzenie jest przede wszystkim świętem rodzinnym. To też w niejednym oku łza błysnie w uroczysty wieczór Wigilii, gdy czyjeś miejsce za stołem będzie niezajęte i takie już pozostanie... na zawsze.

Poza rodziną najbliższą, którą za zwyczaj skupia Wigilia, mamy jeszcze rodzinę szerszą. Składa się na nią cały Naród.

W tej wielkiej rodzinie ubył w tym roku Ktoś, o Kim nigdy nie zapomniemy. Puste miejsce po Nim zostało,

miejsce, które tylko raz na lat kilka-
set ktoś zająć potrafi.

Odszedł Ten, który słusznie mógł
nosić miano Ojca Narodu, a którego
najbliżsi podkomendni tkliwie, serdecznie
a prosto „Dziadkiem” ukocha-
nym nazywali.

Wierne i oddane serca Jego żołnierzy,
podkomendnych i uczniów uderzą
falą gorącej pamięci w dzisiejszy
Wieczór Wigilijny.

Będzie to bowiem pierwsza w Wol-
nej Polsce Wigilia bez Józefa Piłsud-
skiego!

Boże Narodzenie



Jan Kasprzowicz

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Miedzy lud pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.



Nie podzieli się już Marszałek opłatkami z najbliższymi sobie istotami. Dostojna pani w czerni i dwie wio-
sienki najsmutniejszą Wigilię
w tym roku przeżyją. Podzielmy się
więc my wszyscy opłatkami uczuć z tą
osieroconą rodziną i życzymy jej dłu-
gich lat szczęścia w promiennem cie-
ple słońca Wolności, które On dla nas
wszystkich zapalił.

Jako Naród jesteśmy wielką rodzi-
ną, której liczne dzieci los po świecie
całym rozproszył. Za Morzami, za
Oceanami, po wszystkich krajach ku-
li ziemskiej żyją i trwają w walce o
być miliony naszych Rodaków.

Niechaj i do nich zwróci się w ten
uroczysty wieczór i myśl i uczucie
nasze. I do tych, którzy najbliżej nas,
za graniczną miedzą żyją i wbrew i
naprzekór wszelkim potęgom żyć chcą
i będą! I do tych, których zły los z do-
mu Ojców wygnął w świat po kawa-
lek chleba, a którzy już przed laty za
Oceanem w swoich sercach wolną Pol-
skę budowali. I do tych wreszcie
wszystkich, którzy zgubieni w obcych
morzach narodowych w ten sam wie-
czór stęsknioną myślą i sercem wier-
nem do progów ojczystych będą spie-
szyli.

Jest zwyczaj doroczny, że na dzień
Bożego Narodzenia przygotowują pi-
sma dla swych Czytelników coś w ro-
dzaju przeglądu zdarzeń politycznych
i gospodarczych na przestrzeni roku,
który minął.

Wybaczcie nam, mili nasi Czytel-
nicy, że tym razem od zwyczaju tego
odstąpimy. Nie będziemy Wam mówi-
li na ten miejscu ani o polityce, ani
o kryzysie, ani o groźnych chmurach
na horyzoncie światowego pokoju, a-
ni o tych wszystkich kłopotach i zmar-
twieniach, o których mówią Wam
szpalaty pism przez 365 dni w roku.

Pozwólcie, że złożymy Wam tylko
w tym dniu uroczystym najserdecz-
niejsze życzenia „WESOŁYCH
ŚWIAT”.

PAMIĘTAJ że stół świąteczny nie będzie należycie
zastawionym, jeżeli zabraknie na nim
świątecznych piw Podgórskich t. j.

10363

Śmietanki Pomorskiej, Koźlaka lub Karamelu

E. SIWIEC
Toruń, Żeglarska 31.

Sprzedajemy odbiorniki PZT ECHO na raty bez wpłaty!
Odbiorniki PHILIPS, KOSMOS na 15—18 rat!

Nowy atak Abisyńczyków

Włosi odparli go w walce na białą broń

Rzym, 23. 12. (PAT.) Ogłoszono komunikat urzędowy nr. 79: Marszałek Badoglio telegrafuje: Kolumna abisyńska w sile około 5.000 ludzi zaatakowała nasze linie w rejonie Abbi-Addi-Tembien, usiłując posunąć się ku północy. Oddziały włoskie i tubylcze podjęły energiczny kontratak. Nieprzyjaciół stawił bardzo zaciekły opór na sprzyjającym po temu terenie.

Oddziały włoskie, popierane przez artylerię i lotników, posuwały się powo-

li naprzód i ostatecznie po walce na bagnety nieprzyjaciół został odrzucony i rozproszony. Oddziały tubylcze ścigają nieprzyjaciela. Straty po obu stronach

będą ogłoszone niezwłocznie po ich ustaleniu. Lotnicy bombardowali zgromadzenia wojsk przeciwnika w strefie pomiędzy Quoran a jeziorą Assiangl.

Dalsza akcja ratownicza na redzie gdyńskiej

Ss. „O. A. Mueller” będzie wydobyty w ciągu bież. tygodnia

Akcja ratunkowa statku „Otto Alfred Mueller” trwa. Holowniki bez przerwy pompują wodę ze statku w ilościach 2.500 ton na godzinę. Wodę z maszynowni już usunęto. Pod nawpół zatopiony statek założono dwie liny, które umożliwiają lichtugom szybsze wydo-

bycie.

Nurkowie nadal uszczelniają rozbity kadłub. Naskutek intensywnych prac rufa podniosła się o 1 m. w górę. O ile pogoda dopisze, są możliwości wydobywania statku w ciągu bieżącego tygodnia. Morze jest spokojne.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom

naszych wydawnictw

składamy serdeczne życzenia

„Wesołych Świąt”

Redakcja i Administracja

Na Śląsku zawieszono działalność Str. Narod.

Powodem — przestępstwa akcja zagrażająca bezpieczeństwu publicznemu

Katowice, 23. 12. (PAT.) Z powodu przestępczej działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwiniętej w ostatnim czasie przez szereg placówek Stronnictwa Narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność Stronnictwa Narodowego w Katowicach, Chorzowie, powiecie świętochłowickim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. śląskiego, gdzie z powodu przestępczej działalności placówek Stronnictwa Narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dr. LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Przez 15 lat morderca ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości

Warszawa 23. 12. (Tel. wł.) Na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się niezwykle sprawa jeszcze sprzed 15 lat. W 1920 roku piekarz Józef Mamot zastrzelił swą narzeczoną Marię Wójcikiewicz, którą podejrzewał o wiarygodność.

Mamota aresztowano wówczas, lecz zwolniono go za kaucją. W międzyczasie kaucja w sumie markowej zdewaluowała się i Mamot nie stawiał się na wezwanie sądu na rozprawę ukrywając się pod innym nazwiskiem. Ukry-

wał się w ten sposób przez 15 lat, aż zupełnie przypadkowo aresztowano go latem r. b. w Małopolsce.

Sprawa znalazła się obecnie na wokandzie sądu stołecznego. Niezwykłością jej jest że dowód rzeczowy — rewolwer został w 1921 roku zniszczony z polecenia prokuratora, który widocznie nie miał nadziei doczekania się na oskarżonego, zresztą w ciągu owych lat 15 prokurator który sporządził akt oskarżenia, umarł.

Słodka na ekranie - złośnic w rzeczywistości

Franciszka Gaal oskarżona o pobicie służącej

Budapeszt 23. 12. (Tel. wł.) Bohaterka znanych sentymentalno-wesołych filmów, Franciszka Gaal, stała się bohaterką skandalu, o którym mówi cały Budapeszt. Milutka aktorka, łagodna, słodka, jest w życiu domowym, jak widać, zgoła odmienna od tej, którą przywykliśmy oglądać na filmie. Do prokuratury budapeszteńskiej wpłynęło ostatnio zameldowanie przeciw aktorce złożone przez jej służącą Rosę Frank, która oskar-

żyła swą panią o ciężkie pobicie. Okazało się przytem, że u Franciszki Gaal żadna służąca żadna pokojówka nie może wytrzymać nawet kilku miesięcy i znosić tyranię małej złośnicy.

W sprawie pobicia Rosy Frank toczyły się między poszkodowaną a aktorką pertraktacje. Franciszka Gaal dostarczała prokuraturze szereg listów, w których pokojówka domagała się poważnych sum. Na podstawie

50% rabatu

w czasie od 24. 12. 1935 r.

do 6. 1. 1936 r. w.

udziela

11611

HOTEL ROYAL

Warszawa

Chmielna 31.

Rząd Czechosłowacki wykupił Jaworzynę

Powstanie tam park narodowy

Morawska Ostrawa, 23. 12. (PAT.) Po długoletnich rokowaniach rząd czechosłowacki zakupił ostatecznie od księcia Hohenlohe obszar Jaworzyny za cenę 28,2 milionów koron czeskich. Obszar ten obejmuje 10,150 ha i przeznaczony jest na park narodowy. Rokowania trwały szereg lat, a rząd czechosłowacki przez sekwestr dóbr i podatki zdołał zmusić księcia do zredukowania ceny z 82 milionów do 28,2 milionów.

Tajemnicza śmierć dyplomaty angielskiego na pokładzie statku

Szanghaj, 23. 12. (PATA.) Na pokładzie parowca „Prezydent Mc Kinley” zakończył życie w tajemniczych okolicznościach radca ambasady brytyjskiej w Tokio Wiggina. Kiedy parowiec przybył do Szanghaju z Kong-Kongu, znaleziono na statku zwłoki Wiggina, który — jak stwierdzono — zginął od kuli rewolwerowej.

Wybuch w aucie spowodował śmierć 4 osób

Akwizgran, 23. 12. (PAT.) Na drodze między Roetgen i Wahlheim samochód osobowy, w którym jechały 4 osoby, zderzył się z autobusem. Przy zderzeniu nastąpił wybuch zbiornika z benzyną w samochodzie osobowym, przyczem wszyscy czterej pasażerowie ponieśli śmierć w płomieniach. Kierowca autobusu, który próbował ratować nieszczęśliwych, uległ ciężkim poparzeniom.

Bandyta zamordował staruszkę

(o) Pleszew, 23. 12. (Tel. wł.) W nocy z soboty na niedzielę nieznaną sprawcą włamał się do mieszkania 65-letniej Dory Malinowskiej, udusił ją, poczem spłądował mieszkanie.

Tragiczny wypadek podchmielonego woźnicy

(o) Częstochowa, 23. 12. (Tel. wł.) Mieszkaniec Nowej Wsi Marjan Błaszczak, wracając w stanie podchmielonym furmanką do domu, zbyt silnie podcinał konie batem, tak iż w końcu koń poniósł. Wóz wyrzucił się i wpadł do rowu, a Błaszczak poniósł śmierć na miejscu.

Aresztowanie posła do Volkstagu Brosta w Gdańsku

Pod zarzutem rozpowszechniania nieprawdziwych wiadomości o narodowych socjalistach wywiadowcy policji politycznej zatrzymali członka redakcji socjalistycznej „Danziger Volksstimme” posła do Volkstagu Brosta. Aresztowanie nastąpiło bezpośrednio po opuszczeniu przez niego gmachu sekretariatu Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku.

W przedydum policji poddano go następnej, mimo nietykalności poselskiej, szczegółowej rewizji osobistej, jednakże żadnego materiału kompromitującego nie znaleziono. Poseł Brost został zwolniony. Złożył on jednak następnie skargę zarówno na ręce prezydenta policji, jak i na ręce prezydenta Volkstagu.

Dramat na polowaniu

(o) Krotoszyn, 23. 12. (Tel. wł.) W majątku Rzemichów podczas polowania z naganką właściciela majątku Krystyna Chałkowska zastrzeliła robotnika rolnego Józefa Kurka.

Cały nabój utkwił mu w plecach, powodując natychmiastową śmierć.

Oblawa na kłusownikach

(o) Wilno, 23. 12. (Tel. wł.) W związku z plagą kłusownictwa w okresie przedświątecznym, w lasach państwowych urządzono oblawa 74 kłusowników. Wynik jej był niezwykły: ujęto 25 kłusowników z bronią i upolowaną zwierzyną.

Wszystkich zdołano ubezwzględnić; broń skonfiskowano, a kłusownicy pociągnięci będą do odpowiedzialności sądowej.

Zagadnienia mniejszościowe na Pomorzu

Prasa endecka na Pomorzu, zresztą w myśl dyrektyw, otrzymywanych ze sztabu partji, rozpoczęła ostatnio namiętną kampanję w sprawie żydowskiej. Zastrzegamy się zgóry, że nie jesteśmy ani nie pragniemy być obrońcami Żydów. Zagadnienie żydowskie w Polsce w pełni doceniamy i uważamy je za jeden z najważniejszych problemów wewnętrzno - politycznych naszego Państwa, który będzie musiał czekać się, swego zasadniczego rozwiązania. Gromadzenie nadmiernych kapitałów w ręku mniejszości narodowej, która swą odrębność narodową i kulturalną stale podkreśla, nie może wyjść żadnemu Państwu na zdrowie. Udział Żydów w życiu gospodarczym Polski, w porównaniu z ich liczbą, jest stanowczo za wysoki i choćby dlatego zagadnienie żydowskie ma u nas specjalną wagę. Podkreślamy to zaraz na wstępie, gdyż każdy, kto ośmieli się nie pochylać metod walki z żydostwem, stosowanych przez endecję, jest natychmiast okrzykiwany przez prasę t. zw. „narodową” za żydowskiego pacholka, za zdrajcę sprawy narodowej, jeśli nie zgoda za jakiegoś masona. Chcemy zatem nasz stosunek do sprawy żydowskiej jasno sformułować, bez żadnych niedomówień, aby zgóry zdemaskować w oczach uczciwej opinii publicznej ulubione chwytły polemiczne naszych przeciwników.

W najbliższym czasie przystąpimy zatem do szczegółowego omówienia zagadnienia żydowskiego na naszym terenie. Nie będziemy wojowali gołostownymi frazesami, ani nawoływali do ekscesów żydowskich, jak to czyni, ułatwiając sobie niesłychanie pracę i upraszczając całe zagadnienie, prasa endecka. Ekscesy te bowiem najmniej szkodzą Żydom. Utrzymują sprawę w stanie zapalnym, utrudniając w ten sposób radykalną kurację choroby. Nam zaś, gospodarzom, tej ziemi, Polakom, zaszczytu ani sławy w świecie nie przynoszą. Wszelkie akty gwałtu są zresztą obce polskiej psychice, szczycącej się w przeszłości wspaniałymi przejawami tolerancji narodowej. Metody brutalnego gwałtu i przemocy fizycznej są raczej szczyptką, dawniej ze wschodu przeniesioną, a obecnie aplikowaną także w ampułkach z napisem „Made in Germany”.

Tezy i wnioski nasze w sprawie żydowskiej na Pomorzu i na ziemiach zachodnich wogóle postaramy się zilustrować poważnymi danymi i datami statystycznymi.

Zjazd kół miast Wielkopolski i Pomorza

Jak się dowiadujemy, dnia 4 stycznia 1936 r. odbędzie się w Bydgoszczy zjazd kół miast działających na terenie Wielkopolski i Pomorza.

Celem zjazdu jest omówienie dokładnej sytuacji wytworzonej przez nowe dekrety finansowe i spodziewaną ustawę personalną, która dotyczy zagadnień uposażeń i emerytalnych i dyscyplinarnych.

Zjazd zapowiada się bardzo ciekawie.

Konfiskata powieści

Donoszą z Krakowa, że z polecenia władz funkcyjarsze policji zabierają egzemplarze powieści Zegadłowicza „Zmory”, która została skonfiskowana.

Jak wiadomo, ks. metropolita krakowski Sapieha, w osobnym liście państwowym potępił demoralizujące książki, mając — jak się domyślano — na myśli m. in. „Zmory”.

KADJO kupuj tylko u fachowca
najlepszą firmę w Polsce 10849
Grimm i Kamieński
GUMNA, Starowiejska 47
Główny w wszystkich większych miastach Polski.

Mamy wrażenie, że w świetle tych liczb i danych wyjdzie na jaw, że źle służy sprawie polskości na Pomorzu i w Wielkopolsce ten, kto sztucznie dla doraźnych efektów rozdyma zagadnienie żydowskie na ziemiach zachodnich. Jest to robota tandetna i demagogiczna, która odwraca uwagę ogółu od zagadnienia u nas daleko groźniejszego, od zagadnienia mniejszości niemieckiej i jej na naszym terenie przerosłów gospodarczych.

W serii artykułów rzeczowych, bez impulsów zaciemniających obraz rzeczywistości, postaramy się w najbliższym czasie naświetlić zagadnienie zarówno mniejszości niemieckiej, jak i żydowskiej na Pomorzu. Tezy i wnioski, jakie

taka rzeczowa analiza pozwoli nam postawić, przyczynią się niewątpliwie nie tylko do wyjaśnienia tego zagadnienia, ale, co jest ważniejsze, do pełnienia jego uregulowania na właściwe tory.

Opinia publiczna przyjmie niewątpliwie z zainteresowaniem tę próbę rzeczowego oświetlenia sprawy, przede wszystkim niemieckiej, jak i żydowskiej na naszych ziemiach. Oczywiście opinia poważna i uczciwa. O tę nam przede wszystkim chodzi.

Ludziom niepoważnym wystarczy bowiem wyrzucanie Żydów z kawiarni pod wójtów entuzjastycznych peanów na ich cześć, drukowanych na łamach prasy endeckiej.

POLSKI FIAT

508

Kompletny 4-osobowy samochód z dwoma kołami zapasowymi, kierunkowskazami i narzędziami kosztuje tylko o

zł. 5.400.-

NISKA CENA

obniżona do przeciętnego poziomu cen europejskich

MOCNA BUDOWA

starannie dostosowana przez jedyną polską wytwórnię do istniejących warunków drogowych

BEZPIECZEŃSTWO

uzyskane dzięki najbardziej nowoczesnej budowie (karoserja stalowa, hydrauliczne hamulce i t. d.)

SPRAWNA OBSŁUGA

oraz stała dostawa tanich części zapasowych, którą zapewnia fabryka położona w centrum Polski

OTO ZALETY,

KTÓRYM ZAWDZIĘCZA SWE POWODZENIE

POLSKI FIAT

508



DOSTAWA NATYCHMIASTOWA



ASPIRINA

wyrabiana obecnie w kraju,

staniała!



We wszystkich aptekach nabyć można pudełko zawierające 20 tabletek już za

zł. 2.25

pudełko zawierające 6 tabletek już za

zł. 0.90

GŁOSY I ODGŁOSY.

Wyścig ubezpieczalni z... królem angielskim

(ow) Pod powyższym tytułem warszawski „Express Poranny” opisuje historję, która aż się prosi o ciętą i gorzką zarazem satyrę.

Prosimy posłuchać:

„Przeprowadzona ostatnio kontrola nad działalnością naszych ubezpieczalni ujawniła pewne absurdalne praktyki i niewiarygodne wręcz marnotrawstwo grosza publicznego. Oto np. ubezpieczalnia w pewnym miesiącu wołyńskiem zaciągnęła pożyczkę 1.200.000 zł. na inwestycje lecznicze.

Jak zużyto te pieniądze?

Za 700 tysięcy złotych wybudowano okazały gmach reprezentacyjny, jakiego

nie powstydziliby się stolica. Rozrzutnie i bogato. Ale — to jeszcze nic, w porównaniu z dalszemi „inwestycjami”. Za 50.000 zł. kupiono czterdzieści i cztery skomplikowanych, a najnowocześniejszych maszyn, stwierdzających, ile czasu pracuje każdy z zatrudnionych 44-ch urzędników. Po amerykańsku.

Za pozostałą sumę postanowiono wybudować łaźnię miejską. Delegowano tedy jednego z dygnitarzy ubezpieczalni na dłuższą wycieczkę po Europie! Dla zaznajomienia się z najnowocześniejszymi urządzeniami łaźni. Wysłannik zawitał też do Londynu i tu zakupił wannę dla łaźni. Wannę tę były pierwotnie przeznaczone przez firmę angielską dla królewskiego pałacu. Król jednak uznał je za niepraktyczne i pono — za drogie.

Dygnitarzowi z kresowej ubezpieczalni przypadł jednak do smaku. Nie zre-

WARSZAWA HOTEL „SAVOY“

Nowy — Świat 58.

Centrum miasta. Komfort. Ceny niskie.

Dla pp. wojażerów specjalne ulgi: 10702



szła dziwnego. Wannę były arcyłukszowe: od wewnątrz wyłożone impregnowanym drzewem mahoniowym. I wysłannik ubezpieczalni nabył je — mimo zawrotnej ceny — dla wołyńskiej miejsciny.

Czyż trzeba bardziej rażącego przykładu marnotrawstwa i nieobliczalnej rozrzutności?”

Pogryźli się między sobą...

„Sielanka” naszych ugrupowań opozycyjnych, występujących napozór tak zgodnie, gdy chodzi o zwalczanie pozytywnej pracy państwowej, od strony wewnętrznej, od strony kulis, wygląda...nieco inaczej.

Ostatnio znowu mamy ucieśne widowisko kłótni pomiędzy niedawnymi przyjaciółmi partyjnymi i to tuż, pod bokiem — w samym Toruniu.

Niejak p. Romuald Wasilewski, znany ze swej „działalności” w Grudziądzu, kiedy był najpierw współpracownikiem, a potem zaciętym przeciwnikiem śp. Wiktora Kulerskiego, mimo szeregu niepowodzeń i przykrego procesu sądowego, nie zrezygnował z ambicji wydawniczych i redaktorskich. Pokumawszy się z toruńską enperowską „Obroną Ludu”, rozpoczął w jej zakładach drukarskich druk swego pisma, noszącego tytuł „Obrona Rolnika i Osadnika”.

Trwało to przez jakiś czas, aż nagle w połowie bież. miesiąca p. Wasilewski wziął rozwód z p. Antczakiem, przenosząc druk swej gazetki do Wąbrzeźna. W pierwszym numerze, wydrukowanego już w Wąbrzeźnie pisma znajdujemy szerokie wytlómaczenie powodów tego rozrządu.

Czytamy tam m. inn. co następuje:

„Z dniem dzisiejszym zmuszeni byliśmy przenieść Redakcję i druk „Obrony Rolnika i Osadnika” z Torunia do Wąbrzeźna.

„Drukarnia Robotnicza”, z którą pragniemy rozpocząć wielką robotę wydawniczą, by wspólnymi siłami zorganizować drobnych rolników i osadników, do wspólnej z robotnikami narodowymi walki o lepsze jutro Polski, okazała się w stosunku do nas w najwyższej mierze nie lojalną.

Utrudniano nam wydawanie gazety i wysyłał jej Czytelnikom wszelkimi dostępnymi sposobami i środkami.

Zamówionych egzemplarzy, mimo uskutecznienia wpłaty gotówki „Drukarnia Robotnicza” nie wysyłała naszym Czytelnikom.

Często pierwsze numery, po pierwszym danego miesiąca, dochodziły do rąk Czytelników dopiero około 10 tego miesiąca albo i później.

Materiałów nadesłanych do druku przez red. Wasilewskiego nie drukowano, a tylko zapelniano szpalty gazety swoimi artykułami, wynoszącymi Narodową Partję Robotniczą pod niebiosą, lub też wycinkami z innych gazet.

Zamiast pisma, reprezentującego drobne i średnie rolnictwo, mieliśmy w ten sposób gazetę, która nas karmiła uchwałami organizacji robotniczych.

Zamiast organu Związku Zawodowego Rolników, czy też Stronnictwa Ludowego — musieliśmy czytać organ M. P. R.

To wszystko razem świadczyło o nie lojalności Drukarni w stosunku do nas.

Ostatnio jednak zaszedł fakt wprost niebywały. „Drukarnia Robotnicza” podjęła z pocztą gotówkę, jako wpływ z abonamentu i po zabraniu tych pieniędzy zawiadomiła Zarząd Śródmiejskiej Izby Wydawniczej w osobie red. Wasilewskiego że przestaje drukować gazetę. Poprostu, — zabrano pieniądze Czytelnikom „Obrony Rolnika” i gazetę przestano się drukować. To jest już więcej aniżeli tylko nie lojalność.

Też z dniem dzisiejszym zmuszeni jesteśmy podjąć druk gazety w Wąbrzeźnie, w Zakładach Graficznych B. Szanki.

Oto, jak w rzeczywistości wyglądają różne opozycyjne sielanki partyjne.

Bez gwiazdki

Polityczna skorupa świata coraz bardziej trzeszczy

Gdybyśmy zechcieli zrobić przegląd ostatnich wypadków w różnych państwach świata i następnie złożyć w jedną całość poszczególne obrazy, otrzymane wrażenie byłoby nader ujemne. Charakterystyczną bowiem cechą dzisiejszej sytuacji politycznej świata są: ogólny niepokój, brak stałej równowagi, coraz częściej i w różnych miejscach kontynentów niespodziewanie wybuchające a dotychczas ukrywane dążenia do zmiany istniejącego porządku nawet drogą gwałtu. Śmiało powiedzieć można, że polityczna skorupa świata coraz bardziej trzeszczy.

Rząd Anglii i Francji, odczuwając odpowiedzialność nie tylko przed swymi narodami, lecz odpowiedzialność przed całym światem w ogóle, uczynili możliwe wysiłki, aby niebezpieczeństwa dla ogólnego pokoju wojnie włosko - abisyńskiej ostatecznie kres położyć. Wysiłki te, czynione bez aprobaty zjednoczonych w Lidze państw, a obrażające z wielu względów poczucie moralności i zasady przyjęte w stosunkach międzynarodowych nie znalazły ogólnego uznania na forum świata. Przesilenie wywołane projektem Laval - Hoare skończyło się ustąpieniem tego ostatniego. Projekt upadł — wojna trwać będzie. Horyzont kontynentu europejskiego dostatecznie już zamglony w roku 1935 zasnuje się też prawdopodobnie w 1936 chmurami jeszcze bardziej i to chmurami mogącymi nieść gromy burz nieprzewidywanych. Przeciwnie interesów włosko-angielskich, enigma zbrodni niemieckich, niepokój państw skandynawskich i bałtyckich, militarizm sowiecki i rażące sprzeczności państw basenu dunajskiego, — oto niepokojące objawy, których epilog jest nam jeszcze bliżej nieznanym.

Sytuacja w Azji, jakkolwiek nie tak bezpośrednio groźna, nie przedstawia się jednak o wiele lepiej. Ciągłe tarcia i incydenty wywołane akcją Japonii na granicach Mandżukuo i Mongolji, jej bezceremonialna akcja zaborcza na terenie definitywnie rozkładających się już Chin, niepokój świata muzułmańskiego, wywołany konsekwencjami wojny abisyńskiej w Egipcie, — stwarzają położenie ogólnego wrzenia, pełne lekkiego oczekiwaniami. Anglia, mająca w Azji dominujące interesy, nie może jednak skutecznie interwenjować po ogłoszeniu morza azjatyckiego z floty, którą zgromadziła na morzu Śródziemnym.

Jednocześnie kompleks zagadnień Oceanu Spokojnego narasta coraz bardziej i groźniej spowodu wzrostu potęgi japońskiej. Japonia po wygaśnięciu jej mandatu nad wyspami Marjańskimi i Karolińskimi nie zwróciła w tym czasie uwagi na wyjątkowość sytuacji. Otrzymała mandat nad temi nadzwyczaj ważnymi z punktu widzenia strategicznego wyspami po zakończeniu wielkiej wojny, ufortyfikowała je wbrew przyjętym zobowiązaniom i zamieniła je w poważne bazy dla swej floty. Na interpelację w tej sprawie odpowiedziała Japonia, że nie tylko wysp tych nie zwróci, ale że w razie dalszej dyskusji na ten temat ogłosi dokumenty i poda do wiadomości zasady, na jakich odbywał się przydział mandatów.

Sprawa ta bezpośrednio interesuje główną potęgę Ameryki — Stany Zjednoczone, będące rywalem Japonii po drugiej stronie Oceanu Spokojnego. Ale odbywający się tam teraz proces przekształcania struktury gospodarczej, zainicjowany przez prez. Roosevelta, całkowicie pochłania uwagę tego wielkiego państwa, mającego największe bezrobocie na świecie, wyrażające się liczbą 15 milionów ludzi. Z ostatnich posunięć politycznych Stanów Zjednoczonych należałoby sądzić, że obserwująca bacznie postępowanie Japonii — Ameryka nie zamierza jednak, czy też nie czuje się dostatecznie na siłach, aby zaszachować zaborczość japońską. Pozostawia ona rolę interwencji raczej Anglii. Stan rosnącej potęgi japońskiej na Pacyfiku budzi również obawy w Australji i Ameryce Południowej, zagrożonych inwazją emigracji japońskiej, dzisiaj coprawda

nie tak już licznej spowodu ujścia, jakie ona sobie znalazła w oderwanych od Chin prowincjach. Wszechświatowy kryzys i związane z nim różne przejawy życia gospodarczego potęgają niezadowolone mas i pogłębiają istniejące przeciwieństwa między narodami.

Materiału palnego jest więc wszędzie aż nadto. Jest to zjawisko normalne, że w ogólnym pochodzie narodów świata, — najenergiczniejsze i najdzielniejsze wybijają się na czoło, powiększając

swe znaczenie i terytorja. Proces ten w skali światowej odbywał się dotychczas zwykle powoli, z wykorzystaniem wszelkich możliwości ekonomicznych i kulturalnych. Był wykładnikiem prawa doboru naturalnego, obowiązującego tak w życiu jednostek jak i narodów. Ostatnie lata natomiast świadczą o niesłychanym wzroście apetytów, niekrepowalnym doboru naturalnego, obowiązującego tak w życiu jednostek jak i narodów. Objaw ogólnego zdziwienia i oburzenia,

Herbaty Hożakowskiego — rozkosz znawców

Echa dyskusji w sprawie amnestji

Posel Matusiak o amnestji dla ukaranych dyscyplinarnie kolejarzy

Wysoka Izbo! Jeżeli zabieram głos, to jedynie dlatego, ażeby uwypuklić pewne momenty, które przemawiają za rozszerzeniem amnestji. Amnestja, jest aktem łaski państwowej, aktem wielkiego uczucia; akt ten musi być sprawiedliwy. Dlatego też sądzę, że należałoby również sprawiedliwie potraktować tych, którzy zasługują na to potraktowanie. Wspomnę o pewnej grupie obywateli, którzy ciężko dla Państwa pracują i nie chronili się za żadną granicą, a jednak akt amnestji ich nie obejmuje. Należą do nich pracownicy państwowi i przedsiębiorstwa państwowych. Ciekawe, że jeżeli ustawa amnestyjna, wydana dnia 22 czerwca 1928 r. z okazji 10-lecia Niepodległości Państwa Polskiego, objęła wszystkich i między innymi mowa o poz. 641 art. VIII pkt. 1a: „darowuje się orzeczenia w całości lub w części niewykonane kary administracyjne łącznie z porządkowymi bez względu na rodzaj i wymiar kary”, obecnie nowa amnestja w art. VI. pkt. 15 wyraźnie podkreśla, że „naruszeń karanych przez władzę przełożoną i dyscyplinarną nie przebacza się”.

Wysoka Izbo, rozumiem, że jeśli akt łaski ma otworzyć więzienia dla tych, którzy są słabi charakterem, którzy popadli w kolizję z prawem, jeśli ten akt łaski ich obejmuje i darowuje im karę, jeśli ten akt łaski darowuje kary notorycznym przestępcom, to dlaczego pomija się obywateli tych, którzy złożyli dowody pracy dla Państwa. I w tej sprawie w ich imieniu chciałbym właśnie domagać się

od Wysokiej Izby, ażeby akt amnestji rozszerzyć i na nich. Oświadczam, że nie należąc do Komisji Prawniczej i nie będąc prawnikiem, nie chciałbym charakteryzować całej ustawy, czy poszczególnych jej artykułów, ale sama logika życia wymaga tego, ażeby akt nadzwyczajnej łaski, który się ukazuje tylko raz przy jakiejś okazji, a zwłaszcza obecnie z okazji uchwalenia nowej Konstytucji, która ma być utrwalona w całym społeczeństwie, — która ma być prawem dla nas na lata całe, gdzie nie wolno nikomu tego prawa podważać, to ta amnestja nie obejmuje tych, którzy na nią zasłużyli.

Przysłuchiwałem się w Komisji Prawniczej rozprawie ogólnej i przez posła grupy parlamentarnej pomorskiej p. Gauze zgłosiłem poprawkę, ażeby akt amnestji obejmował pracowników państwowych i przedsiębiorstw państwowych, a w tym przypadku szczególnie chciałbym podkreślić kolejarzy. Bo jeżeli wspomnę na poszczególne kategorie pracowników, jak dyżurny, zwrotniczy, przetokowy, maszynista, konduktor, to są kategorie, które pracują w ciężkich warunkach. Jedną nogą są w więzieniu a drugą w wolności. I dlatego akt amnestji powinien ich obejmować, bo niema innej litery prawa, która łagodziłaby te kary. Kary swoje już odcierpieli. Tu chodzi o to, żeby by z aktu personalnych wymazać, ażeby oni mieli możność w tej czy innej służbie posunąć się na stanowisku. Lecz, niestety, jeżeli te kary na

Znana SÓL MORSZYŃSKA jest także w sprzedaży w paczkach na jednorazowe przeczyszczenie. Cena 20 groszy. Żądajcie w aptekach i składach aptecz-

wywołanego zaskoczeniem opinii światowej próbą układów paryskich jest w teorii wprawdzie poważną rehabilitacją życia politycznego naszych czasów — do praktycznych jednak rezultatów pokojowych nie prowadzi. Oczekiwani i mające jakgdyby być gwiazdką dla całego świata odprężenie — nie nastąpiło. **Wchodźmy w rok 1936 z całym ogromem nierozwiązanych problemów i z poważnym lękiem o przyszłość.** Ufać należy zdrowemu instynktowi narodów i rozważyć ich przewodników, że w ciągu nadchodzącego roku problemy te będą rozwiązane bez sprowadzenia nowych klęsk na ludzkość.

nich ciąży, to oni posunąć się nie mogą. Dlatego też zgłosiłem poprawkę, ale poprawka ta upadła, upadła jak się dowiedziałem rzekomo z następujących przyczyn: pierwszą przyczyną miało być to, że nie należy łączyć pracowników państwowych z kryminalistami. Drugą przyczyną, że, jeżeli amnestja objęłaby pracowników państwowych i przedsiębiorstw państwowych, to darowanie im kary mogłoby poderwać prestiż władzy administracyjnej, a trzecią przyczyną jest to, aby w całej masie tych pracowników, utrzymać dyscyplinę. I słuszne jest to twierdzenie, ale jednakże życie wymaga czegoś innego. Gdybyśmy chcieli tak pojmować sprawę, jak mówi litera prawa i jak twierdzi nawet ustawa, to oświadczam, że ten pracownik, który przez lat kilka pracuje nigdyby nie miał możliwości oczyścić się ze swoich win. A pracuje w ciężkich warunkach i nie zawsze wina jest po jego stronie nieraz poprostu zachodzą okoliczności, które zmuszają go do przeoczenia litery prawa czy przepisów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę całą masę praw, okólników i załączników do przepisów, to jest wprost niesposób, aby przeciętny pracownik miał to wszystko w pamięci i nie przeoczył czegoś. To są momenty, które przemawiają, ażeby amnestja objęła tych, o których wspominałem, aby dać możność wymazania ich kar.

Dlatego też Wysoka Izbo odczytam tu poprawkę, ażeby, jeżeli Pan Marszałek pozwoli, ją przegłosować.

Jako końcowe zdanie w artykule 2 projektu wstawia się: „wreszcie amnestji podlegają wszystkie dokonane przed dniem 11 listopada 1935 r. naruszenia obowiązków służbowych przez urzędników i funkcjonariuszy niższych państwowych, zagrożone jako wykroczenia służbowe odpowiedzialnością w drodze porządkowej, lub jako występki służbowe karalne w drodze dyscyplinarnej, z wyjątkiem wykroczeń i występów służbowych wynikających z chęci osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej i jako takie zagrożonych odpowiedzialnością karno-sądową”.

Dochodzenia na skutek powyższych przestępstw służbowych, bądź jeszcze nie wszczęte, bądź też wszczęte, lecz nie zakończone prawomocnym orzeczeniem, oraz kary porządkowe i dyscyplinarne, prawomocnie orzeczone, lecz jeszcze niewykonane w całości, lub w części będą umorzone, o ile nie idzie o kary dyscyplinarne, opiewające na zwolnienie lub wydalenie ze służby; wreszcie wszystkie kary już wykonane, będą w dokumentach osobistych danych pracowników zaktualizowane.

W artykule 6 projektu skreśla się słowa: „nie podlegają również amnestji naruszenia obowiązków służbowych, karane przez władzę służbową i dyscyplinarną”.

A więc poprawka, którą zgłaszam w nim, nie może naruszyć prestiżu władzy, bo eliminuje tych, którzy popełnili przestępstwa z chęci zysku i tych, których sąd ściga, a nawet tych, którzy są ze służby zwolnieni. Ale chodzi o tych, którzy pracują i mają czarną plamę zaszarganą akcją i nie mogą się dalej posunąć.

Proszę przeto Wysoką Izbę o poparcie mej poprawki w imię dobra tych pracowników, którzy złożyli dowody wielkiej i ofiarnej pracy, bo jeśli chodzi o stosunek do kolejarzy, to niech to będzie dla nich rekompensata moralna za to, że już poraz czwartym mają obcięte pobory.

MATKO,

przypatrz się swej córce.

Czy nie jest ona podobna do SHIRLEY TEMPLE?

Nadesłaj nam jej fotografię najdalej do dn. 30 stycznia 1936 r., a weźmiesz udział w konkursie, którego celem jest znalezienie dziewczynki, najbardziej przypominającej w ruchach, uśmiechu, rysach, lub w jakikolwiek inny sposób Shirley Temple.

Jedynym warunkiem uczestniczenia w konkursie jest nadesłanie fotografii dziecka, wykonanej na polskim papierze fotograficznym

FOTON

(przyczem odbitka może być wykonana z istniejącego już zdjęcia). Amator lub zakład fotograficzny, który zdjęcie wykona, winien wypełnić i przesłać poniższy kupon wraz z jednym opakowaniem firmowym papieru FOTON.

Nagrodzone dziecko otrzyma upominek wartości zł 100.—

Lub na życzenie równowartość w gotówce i fotografia jego zreprodukowana będzie w stołecznej prasie filmowej. Poza tem wytwórnia filmowa „Fox” prześle do Hollywood fotografii nagrodzonej, w celu wykonania wspólnego portretu z Shirley Temple. Portret ten również będzie zreprodukowany w prasie, a jeden egzemplarz specjalny otrzyma laureatka. Ponadto 50 wyróżnionych za fotogeniczność dzieci otrzyma cenne upominki, łącznej wartości zł 800.—.



„FOX” Shirley Temple, bohaterka filmów „Nasze Słoneczko” i „Złotowłosy Brzdo”

K u p o n

Do fabryki „FOTON”, Warszawa 12, Rejtana 7.

Przy niniejszym przesyłam fotografię (imię, nazwisko, adres i wiek sfotografowanego dziecka):

wykonaną na papierze FOTON, gatunek

Jednocześnie przesyłam jedno firmowe opakowanie papierów FOTON.

Nazwisko i adres wykonawcy fotografii:

Wigilia Komendanta wśród żołnierzy

(Wspomnienie z roku 1918).

Wieczór Wigilijny...

Długi, usłany pachnącem sianem stół, nakryty białym, czystym obrusem. Do tradycyjnej wieczerzy zasiadła rodzina, krewni, przyjaciele. Łamią się opłatkiem, składają sobie wzajem życzenia. A potem, po tej, najmilszej w roku uczcie, zajarzają się świeczki na choince i wśród nocnej ciszy popłyną piękne, rzewne dźwięki kolend. Odgródzą nas na chwilę od trosk i kłopotów dnia powszedniego, od kryzysu i biedy, cierniach życia. Cicho nam wtedy i dobrze.

Ale właśnie dlatego — wspomnijmy w ów wieczór o tych, których twardej służbie spokój ten zawdzięczamy, którzy pierśią swą osłaniają nas na dalekich rubieżach Rzeczypospolitej, murem zgodnie bijących dla Ojczyzny serc.

W prostych izbach koszarowych, w skromnych świetlicach i w zaszytych gdzieś tam, w kresowej gęstwi leśnej, strażnicach K. O. P-u, zbierają się szare rzesze żołnierskie i łamią się staropolskim opłatkiem. A gdy minie chwila tęsknoty i wzruszenia — w biel pułpów uderzy plesń prosta, szczerą, rycerską. I — wyczarowana — w nią — stanie wśród nich niezapomniana postać Jego — **Wodza, Komendanta Józefa Piłsudskiego**. Tem bliższa i realniejsza tego wieczora, iż od chwili powołania pod broń pierwszych żołnierzy polskich nie było bodaj Wigilii, której nie spędziłby Wódz wśród swej ukochanej, żołnierskiej gromadki.

Dziwny, zaiste, miały urok te skromne, proste wieczerze wigilijne w Jego obecności. Długie, sosnowe stoły, nakryte najczęściej grubym płótnem prześcieradeł, a wokół nich — zwyczajne drewniane ławy, na których, ramie przy ramieniu, młode dziarskie postacie, w szorstkich sukna, lub wojenną „pokrzywkę” odziane. Wesole, gwarne, buńczuczne — a jakże przytę, „nadrabiające minę”, — młodzieńcza, beztroska wesółścią ogorzałych twarzy maskujące swe wzruszenie oczekiwania: boć przecież lada chwila otworzyć się mogą drzwi, gromkie „Baczność!” poderwie wszystkich na nogi — i w progu stanie ON, drogi wiernemu sercu żołnierskiemu Wódz, Szary Komendant...

Wspomnę dziś jedną tylko taką Wigilię, z roku 1918. Dlatego tę właśnie, a nie inną — że była pierwsza w wolnej

już Polsce. A może także i dlatego, że po raz pierwszy stanął wówczas Komendant w wieczór wigilijny nie wśród starej swej, legionowej czy peowiackiej wiary, która od lat już pod Jego rozkazami realizowała legendę Niepodległości, lecz właśnie wśród nowego w służbie, młodego żołnierza. Takiego właśnie, który z Nim, Komendantem, nie był jeszcze związany węzłami wspólnych bojów, ofiar i niebezpieczeństw — a na-

wet przeciwnie, pozostawał pod wpływami ludzi, nie tylko obcych, wprost wrogich Jego ideał.

Było to w jednym z pułków kawalerji, pułków, sformowanych wprawdzie z kadr ideowych formacji polskiej wyłonionej z szeregów armji rosyjskiej — ale do której przedostało się kilka jednostek, pozostających pod przemożnym „urokiem” rusofilskich polityków „Komitetu Narodowego”. Nawiasem mó-



Choinka i dziecko.

więc, owe rozpolitykowane wówczas jednostki tupetem swym potrafiły wyrobić w sobie wśród młodej rzeszy żołnierskiej pewien „nimb bohaterstwa” z czasów walk wielkiej wojny. No — z wraz z tem — również i niechęć do wszystkiego, co pochodziło z „tamtej strony”, to znaczy z Legionów czy P. O. W. Oczywiście, że na owym partyjnym „indeksie” było przede wszystkim nazwisko Wodza i Jego współpracowników.

I oto nadszedł Wieczór Wigilijny. W wielkiej, dość słabo oświetlonej sali koszarowej, zgromadził się tłum kawalerjski. Gęsto obsiadł stoły — pośrodku, na pierwszym miejscu korpus oficerski. Padły słowa oficjalnego przemówienia, dowódcy i ledwie przebrzmiały, gdy w tem zameldowano, że do pułku jedzie już Komendant Piłsudski. I po krótkiej chwili, powitany przez starszyznę, zasiadł w swym skromnym, szarym mundurze, mając wokół siebie brat oficerską i ułańską.

Onieśmieleni, spodełba spoglądali Nań żołnierze — boć przecież nasłuchali się o Nim różnych bzdur, plotek bezsensownych. W milczeniu powszechnym przebrzmiało krótkie, „rzeczowe” przemówienie powitalne dowódcy — i wtedy powstał ze swego miejsca Komendant.

Cisza zaległa wśród tej półtysięcznej rzeszy, jakby makiem zasiał. Piłsudski spojrzął po ułańskich szeregach, w oczy głęboko, wnikliwie, a serdecznie i ciepło zaglądając, jak to On tylko potrafił — i zaczął mówić. Prosto, szczerze, twardo nawet, jak Wódz do żołnierzy — ale tak jakoś do serca, że słowa te włąd duszy wpadały, niezapomniane ryjąc w niej ślady.

Patrzyłem na mych sąsiadów i widziałem, że dzieje się z nimi coś dziwnego, coś niepowzedniego i wielkiego. Ci, co przed godziną jeszcze niechętnie, tak uszczypliwie nieraz o Komendancie mówili — jakby mienili się na twarzach. Czytałem im w oczach coś, jak gdyby zdziwienie, a potem — skupienie, ba wzruszenie nawet. A gdy Piłsudski skończył, mówiąc o tem, jakie to olbrzymie poprostu niespodziewane i niezastuszone szczęście spadło na nas wszystkich, że walczyć mamy dla Ojczyzny we własnych polskich mundurach, pod polskimi sztandarami — w poczerwieni, spekany strop koszarowy buchnął grzmot okrzyku „Niech żyje!” tak potężny, tak żywiołowy — że aż sypnął z powały kurzem tynku...

I w tej chwili nie było już „tych” i „tamtych”, z „tej” czy z „tamtej” strony się wywodzących. Wszyscy, jak jeden, byli to tylko Polski i Jego wierni, oddani żołnierze...

J. Del.

Wigilia pod polską banderą

Kiwało porządnie. Ostowy wiatr dał coraz silniej i zapowiadał wyteżoną, wymagającą ustawicznej czujności, wachtę. W pomieszczeniach, nadrabiając humorem, pokpiwała z kolegów wolna burtą. Przescigano się nawzajem w brodatych dowcipach, płaśkich docinkach, przerywanych sztucznym, wymuszonym śmiechem. Unikano starannie wzroku towarzyszy. Jeden nieopatrzny ruch, jedno krótkie spojrzenie — mogły przecież zdradzić istotny nastrój, wywołać chęć do zwierzeń i wspomnień lub naiwną, niewieścią sentymentalność.

Cóż z tego, że dziś jest wigilia! Niech tam sobie siedzą teraz w domu przy choince, niech się wygrzewają piecuchy w zacisznym pokoju. Mogą się plawić nawet w atmosferze rodzinnej. Tu, na okręcie, te wszystkie akcesoria są zupełnie zbędne...

Rozparty na stołku, szeroko gestykulując, mat Dolny usiłuje przekrzyczeć gromadę i wyszukując w pamięci groteskowe obrazy z wigilii, spędzonej gdzieś w Warszawie w przytulku na Wolskiej, stara się zagłuszyć jakieś nieznane, obce mu niepokoję wewnętrzne. Na szczęście jest ofiara naigrywań; nieszczęśliwy kuk okrętowy. Po raz pierwszy w swoim życiu odbywa tak daleką podróż i przeżywa boleśnie kiwanie już od dwóch dni. Pochodzi z pod Rohatyna. Był już raz na urlopie, zrobił furorę w całej okolicy mundurem i słownictwem, wywoływał dreszcz zgrozy u słuchaczy opowiadaniach o straszliwych sztormach, potwornych rekinach i cudownym swoim ocaleniu.

Ale teraz już nie chce tej admiracji kolegów, powodzenia u dziewcząt. Ma dość.

Chce wrócić do domu. Co mu tam! Niech nawet w cywilu, ale na równej, twardej ziemi. Rozstrzęsionymi rękami zbiera rozlatujące się co chwila po podłodze graty. Namówili go koledzy, aby stanął do raportu i zażądał od dowódcy zwolnienia na ląd. Już sobie nawet obmyślił, co powie.

— Panie komandorze, proszę posłuszenie o wysadzenie mnie na najbliższym przystanku. Służba fajna, niema co, ale morze mi nie służy. Niech się śmieją, wytrzymają. Aby tylko na ląd się dostać. Wódz pewnie będzie namawiał, żeby został, bo i któż mu teraz potrafi takie befsztyki podawać. Ale nie zostanie, napewno nie. Br... Znowu robi się niedobrze, znowu ogarnia go to samo, już sobie nadane uczucie.

Na pokładzie, owinięty w ciepły, nieco za obszerny kożuch, pełni służbę wachtowy. Stara się nie myśleć. Powtarza dla zabicia czasu wyjątki z regulaminu służby okrętowej i wypatruje na niebie pierwszej gwiazdy. Tak zawsze robił w wieczór wigilijny w domu ojciec. Matka trzymała całą rodzinę na suchym chlebie od rana, młodsze rodzeństwo wałęsało się z kąta w kąt, starsi w przyległym pokoju, ubierali choinkę, która miała wywołać okrzyki zachwyty, a ojciec od trzeciej popołudniu spoglądał niecierpliwie na niebo. Tradycja. Tam nie zmienia się właściwie nic. Ubędzie najwyżej kilku twarzy, zredukuje się kilka dań, ale uroczystość pozostaje ta sama. Tyle właściwie się mówi o postępie, o nowych formach, o zgrubiałym, przestarzałym ładzie tego świata. A przecież tradycja w swej treści zostaje bez zmian. Gdzieś tam podobno chciano ją obalić, wymyślano no-

we, sztuczne formy, ale nie na długo. To coś jest silniejsze i od rozumu i od chłodnych, refleksyjnych rozważań i od twardej, męskiej obowiązkowości.

Zastępca dowódcy zapowiedział jeszcze rano, że wigilia będzie wspólna. Ale jak tu siedzieć przy wspólnym stole z oficerami, tuż obok złotych galonów, oglądać te wieczne kpiące twarze, dla których każde wspomnienie z lądu jest tylko powodem do cynicznych uwag, a najmniejszy bodaj dowód słabości jest okazją do ukucia nowego przezwiska lub epitetu, który przylega na całe długie miesiące. Ktoś tam pewno w imieniu załogi „zamelduje” życzenia dowódcy i oficerom, podzieli się opłatkiem, mat Dolny zaintonuje kolendę i — spać. Z tem spaniem oczywiście, to taka tylko przenośna poetycka. Bo gdzież w taką noc i na taką pogodę można się będzie położyć. Niechby to kiwanie chociaż ustało.

Ustaje rzeczywistość. Sam to czuję i wychodzę na pokład. Wrażenie na pierwszy rzut oka niesamowite. Staram się podejść do burty i „zbadac sytuację”. Widzę, że uprzedził mnie już oficer nawigacyjny, marynarz i muzyk w jednej osobie. Stoimy długo zapatrzni w morze. Ze wspienionych, coraz bardziej łagodniejących fal wzrok nasz przenosi się na jasne, wypogadające się niebo, na trzepocącą się banderę. Oddaleni o wiele mil od najbliższych, zapominamy w tej chwili o sobie, o drobnych maleńskich sprawach. Odrzynamy się od codziennej powszedniości. Rozumiemy się dobrze. Płyniemy na naszym okręcie, pod naszą banderą, w otoczeniu polskich marynarzy i pod dowództwem polskiego oficera.

Po chwili siedzący wszyscy w pomieszczeniu. Jeszcze na niektórych twarzach pozostał ten sam kpiący uśmieszek, ale już

wyczuwało się jakieś zainteresowanie, widziało się ciepłe bylski w dużych, niebieskich oczach. Rozpoczyna się ceremonia przełamywania opłatka. Dowódca obchodzi kolejno wszystkich, każdemu zagląda mocno w oczy, dla każdego ma inne, krótkie, pełne treści życzenie. Niema żadnych mów, najkrótszych nawet toastów. Na pozór zwyczajna rozmowa towarzyska. Ale lody przynęły. Złote galony znikły gdzieś w masie granatów. Dobrze, serdeczne spojrzenie zastępuje wyszukane, niepotrzebne słowa. I nagle z każdego kąta, z każdej szpary szczeplinie zamkniętych iluminatorów zaczyna płynąć jakiś nowy fluid, nieznany w tem gronie rubasznych na pozór ludzi. Na ciemnych, ogorzałych od wiatru i słońca, twarzach, zakwita dobry, szeroki uśmiech.

Patrzę na tę grupę ludzi i zapominam o przebytym jeszcze tak niedawno sztorcie, o „złacie z najbliższymi, o pustce i samotności. Ogarnia mnie fala ciepła i atmosfera domowego ogniska. Duży, obszerny dom. O jednym, olbrzymim oknie na cały świat. I wszyscy w nim są sobie bliscy. Może bliżsi nawet niż w ciasnym, dusznym pokoju.

Mat Dolny istotnie intonuje kolendę. Ale śpiewają ją wszyscy z wypogodzonym, spokojnym i ufnym wzrokiem. Kiwałą w takt głowami i po każdej zwrotce przysuwają się bliżej do siebie. — Marynarz Zur spogląda beczadnie na spakowany tornister i nieznacznie przysuwa się do gromadki. Wachtowy stoi nad lukiem, zaciska mocno pięści, prostuje się na baczność i słucha nabrzmiałym sercem pieśni: „Chwała na wysokości, a pokój na ziemi...”

Niechże im Pan da pokój tam, na ziemi. Na morzu oni straż trzymają wiernie.

W. Babinica.

Była i taka Wigilja...

24 grudnia 1914 r. w morderczym ogniu pod Łowczówkiem

Ucichły dawno burze, niepokoje i odgłosy wielkiej wojny światowej, cichną już nawet wspomnienia... Czas — „ojciec niepamięci” uspaka i koi cierpienia i rozpacz, zaciera widok drogich osób, co zginęły w krwawej zawierusze wojennej.

Ale gdy przy wigilijnym stole zabie-
li się opłatek, gdy wyciągnę się po nie-
go drżące wzruszeniem ręce, gdy prze-
pojeni uczuciem miłości składamy so-
bie życzenia, stoją w pamięci tamte ko-
chające twarze naszych ojców, braci,
krewnych i znajomych, co spędzali wi-
gilijny wieczór na polu bitwy, by już z
niego więcej nie powrócić.

A ci, co powrócili, w każdą wigilję
Bożego Narodzenia przypominają i
wspominają tamtą wigilję sprzed laty,
wigilję z okopów, wigilję wśród bitew,
krwi, huk armatnich strzałów, rżenia
koní i żołnierskiego śpiewu kolend.

do Betleemu — Polskiej ziemi...

W tę wigilijną noc tęsknota ścisłała
rycerskie serca za domem rodzinnym,
za tymi, co przy białym obrusem nakry-
tym stole, dzieląc się opłatkiem wspo-
minają zapewne swych żołnierzy i ślą
im swoje życzenia daleko na front... gdzie
trwał 24 grudnia 1914 r. morderczy ogień
pod Łowczówkiem.

Ale i żołnierz musi mieć swoją wi-
gilję... Więc na kwaterach klecono sto-
ły, z czego się dało: kojec i drzwi na nim
położone, na tem bagnet i szabla skrzy-
żowane, znak braterstwa broni oficera
z żołnierzem, a między owymi emble-
matami wojny — białe opłatki. Czasem
obchodzono wigilję w chłopskiej chacie,
przy stole, zasłanym sianem i nakrytym
białym obrusem z opłatkami pośrodku.
Czasem znów zbrakło opłatków, więc
dzielono się sucharem i chlebem czar-

nym. I nigdy bardziej to wojsko głodem
i chłodem przymierające, nie czuło się
jedną wielką rodziną niż w tę noc wi-
gilijną, w czasie której pisał legionowy
poeta Józef Mączka:

„...Nam dziś trzeba
hartu — stalowej ducha mocy —
wiary w przewodnią gwiazdę z nieba,
co ma nas wieść wśród ciemnej nocy
pomiędzy gromy armatnimi

BOŻE NARODZENIE

Gwiazdami błękit wysrebrzony...
Jedną z nich dziwnie jasno wschodzi,
Promienne zdobi ją korony,
A chór aniołów rozmodlony
Brzmi: „Bóg się rodził...”

W otwartą czarę ludzkiej duszy,
Dzieciatko małe słodczy leje...
Nieziemskie światło w błędów głuszy
Najtrwadsze serce łamie, kruszy,
Bo — „Moc truchleje...”

„Wśród nocnej ciszy” nam zesłany,
Nieba anielskie rzucił strony —
Dzieciną drobną w życia lany
Schodzi — za światła grzech oddany
„Pan nieskończony!”

H. Mieszkowski.

Na Pasterkę



Obraz Kowalskiego

Boże Narodzenie dawniej „Cywilizacja zepsuła nam szopkę”...

„Dzisiaj sywilizacja zepsuła nam
szopkę... Jeszcze tam po wsłach zachowa-
wały się pocięci dawne tradycje, ale
w miastach szopka inny zupełnie przy-
brała pozór. Szczególniej w Warszawie
— ani już poznasz dawnego widowi-
ska!... Niema dawnych śpiewek i owych
wszystkich narodów, począwszy od pa-
sterzy ze swoją trzodą, aż do kusego
Węgra z olejkami i sławną pomadą,
którzy przychodzili się pokłonić Panu
Jezusowi. Król Herod pozostał, ale
przywdział na siebie strój, z króla czer-
wiennego kopjowany. Jego marszałek
występuje ze złotym puklerzem i dzidą,
ale zato djabeł nie wyłaził tak, jak daw-
niej, z pod ziemi, ale spuszcza się z su-
fitu, by porwać swą ofiarę i unosi He-
roda w powietrze, przyczem kurtyna za-
pada...”

Tak pisze „Tygodnik Ilustrowany”
w roku... 1880! Więc już wtedy „cywil-
izacja zepsuła szopkę”! A przecież to by-
ły czasy młodości naszych dziadków,
którzy nam właśnie tyle o szopce opo-
wiadał! I tak chcieliśmy sami w dzie-
ciństwie zobaczyć szopkę, tych chłopców
chodzących „z gwiazdą”, te postacie, tak
dobrze nam znane z opowiadań i z czy-
tania — Heroda, djabeła — wszystko jed-
no, czy wyłazącego z pod ziemi, czy

spuszczającego się z sufitu, chociaż au-
tor artykułu z 1860 roku tak mu to bie-
rze za złe...

Niestety, mało kto z nas widział szop-
kę, a obecna młodzież z dużego miasta
napewno jej nie zobaczy. Warto sobie
zatem przypomnieć te postacie klasyczne.

Więc Herod — mocarz, co „cały świat
z gwiazdami miał pod swoimi nogami”
i niczego się nie lękał, prócz Bożego
Dziecięcia na lichem sianie. Ale i po nie-
go przychodzi śmierć jasnokoścista i nie
nie pomoże, ani berło, ani korona, ani
skarby, które jej Herod ofiaruje — za-
bierze jego głowę. A wtedy przybiega
djabeł po jego duszę, „zrodzony z ojca
kruka, matki wrony”, porwuje go na wi-
dły i niesie do piekła, wielce się radują-
cego. Ale i na djabeła jest sposób: da mu
radę — baba. Tak tedy jest i happy end
ku zadowoleniu audytorjum.

Osobnym i wznioślejszym aktem wi-
dowiska był pokłon Trzech Króli i pa-
sterzy z darami: barankiem, koźlęciem,
skórami. A z boku wojsko rozmaite, w
strojach zupełnie fantastycznych, i w
zależności od epoki, w jakiej jasełka by-
ły wystawiane, przypominające stroje
współczesne. Śpiewano przytem piękne

kolendy, dziś w większej części zapom-
niane.

Dla rozveselenia ludu, który nie mógł
długo trwać we wzniosłym nastroju i co-
rocznie żądał jakiegoś odświeżenia wi-
dowiska, wprowadzano różne luźne scen-
ki z poruszaniem kukiełek, które tak
opisuje Jędrzej Kitowicz:

„...Tam żyd wytrząsał futrem, po-
kazując je z obu stron, jakby do sprze-
dania, drugi mu je ukradł i stąd kłó-
tnia wielka, aż żyd skrzywdzony po-
kazał się z żołnierzem i instygato-
rem, biorącym pod wartość złodzieja.
Gdy taka scena zniknęła, pokazała
się druga, naprzykład: chłopów pi-
janych, bijących się, albo szynkarka
tańcząca z kawalerem, albo śmierć
z djabełkiem najpierw tańcząca, a po-
tem bijące się ze sobą i w bitwie zni-
kające. To znowu musztrujący się
żołnierze, tracze drzewo trący i inne
tym podobne akcje ludzkie do wyra-
żenia łatwiejsze...”

Na zakończenie wychodził zwykle
dziadek kościelny (kukiełka), zabiedz-
ny, trzęsący się, i śpiewał:

Stary dziadek brodą chwieje
Bo mu zimno przy kościele.
Żeby państwo dobrzy byli
Piec w kościele postawili.

Życzenia świąteczne od Polaków z Rumunii

Wśród ostatniej poczty znalazła się na
biurku redakcyjnym kartka ze znaczkami
rumuńskimi, kartka pisana po polsku, a
pochodząca z Banlie pe/Ceremus. To życze-
nia świąteczne od rodaków z rumuńskiego
Banliewa nad Czeremoszem, skąd w imieniu
Towarzystwa Bratniej Pomocy „Czytelnia
Polska” i Czytelników naszego pisma na
obczyźnie przesyła życzenia redakcji na-
szej i Czytelnikom w Polsce b. legionista
II Żelaznej Brygady i II Korpusu Kaniow-
czyków, p. Aleksander Surmon.

Rodakom naszym i Czytelnikom pisma
pomorskiego i morskiego na dalekiej Bu-
kowinie serdecznie dziękujemy za pamięć i
ze swej strony przesyłamy życzenia i przy-
pominamy, że przecież i im za kordonem
w wieczór wigilijny zaświeci ta sama gwiaz-
da, która przyświecać będzie Polsce.

MICHAŁ SZURLO-GORZELAK.

Cud nocy wigilijnej w tajdze

Nowela.

Na zegarze więziennym w Krasnojarsku
głucho wybiła północ.

Kostrzewa zerwał się z pryczy nieprzy-
tomnie: do wykonania wyroku pozostało je-
szcze sześć godzin czasu. Trzeba czemś tę
„czerwona” sforę psów znieść, aby wypu-
ściła z kłów strzęp jego życia. ...Z chaosu
myśli nie potrafił jednakże wyłowić jednego
logicznego zdania.

Bezradna ręka blakąjąca się po policzku
szyi natrafiła na pewnej chwili na... meda-
lik z wizerunkiem Matki Boskiej.

...Uspokoił się nagle. Może Matka Naj-
świętsza nie pozwoli mu zginąć tak mar-
nie... W obronie Jej wizerunku rzucił się
z bronią na bolszewickich siepaczy, chcąc
wyrwać obraz z plugawych rąk... Jakaś na-
dzieja zakolatała mu w duszy.

Skupił się w sobie i zaczął rozmyślać.
Minęło dobre pół godziny, wreszcie Ko-
strzewa wstał, przeżegnał się i podszedł do
ciężkich żelaznych drzwi.

— Dawaj zdień komisara Stawickawo —
krzyknął tubalnie, waląc butami w drzwi.
Cisza...

Wolno płynął sekundy i minuty trwożne-
go oczekiwania.

Wreszcie wilgotne sklepienie korytarza
zadudniło krokami...

— A ty czto, towarzyszcz — zduriał? Ko-

misarza się tobie zachciewa na parę godzin
przed stryczkiem... Aa?...

Gruby krasnoarmiejec roześmiał się
chrapliwie.

— Słysz, Grisza — wyszeptał tajemniczo
przez uchylone okienko Kostrzewa — chcę
zdradzić pewną tajemnicę przed śmiercią.
Odkryłem niedawno wielkie pokłady złota
— koło Gajankiej Obłasti.

Żołnierz poskrobał się za uchem, spoj-
rzył z podejścia w ciemny otwór judasza i
mruknął po chwili.

— Wriosz*)

Kostrzewa przywarł rozognioną twarzą
do zardzewiałych krat.

— Nie kłamie, Grisza. Ty mnie znasz...
Byłeś dwa razy u mnie po zboże... Obsze-
dłem się z sobą jak z człowiekiem... Nakar-
miłem... napoiłem... Grisza, u nas, katolików,
jutro Boże Narodzenie... Żona o niczem nie
wie... Pisałem, że mnie wypuszczają... Przy-
gotowała może wieczernę wigilijną... Chcę
ich jeszcze uściskać przed śmiercią a wza-
mian za to zdradzę towarzyszowi Stawic-
kiemu miejsce w górach... Idź i powiedz...
Niema chwili do stracenia...

Wsunął mu w rękę ocaloną przy rewizji
złotą pięciorublowką carską. ...Żołnierz

*) Kłamiós

wahał się przez chwilę, wreszcie odszedł od
drzwi.

Kostrzewa z zapartym oddechem nastu-
chiwał miarowego stukotu oddalających się
kroków, od których zależało jego życie.

* * *

— No i cóż nam powiecie, Kostrzewa?...
Szeł ekspozytury G. P. U. w Krasnojars-
ku Stawickij, Polak z pochodzenia, roz-
parł się wygodnie w fotelu i mierzyl ironi-
cznym spojrzeniem więźnia.

— Chcę was wynagrodzić za wierną służ-
bę Lejbie Trockiemu. Podobno lubicie zło-
to. Dla niego zaprzedałście nawet swoją
polską niegdyś duszę — wycenił Kostrze-
wa.

Stawickij zmarszczył brwi.

— Słuchajcie, Kostrzewa, rewolwer u
mnie zawsze pod ręką. Chcieliście się ze
mną widzieć o 1 w nocy, teraz jest 7 rano.
Odroczyłem waszą egzekucję do 7 min. 10.
Znaleźliście pokłady złota? Co?

— Tak.

— Zgóry wam mówię, że nawet ta cena
nie uratuje was od śmierci.

— Ja też nie pragnę żyć — odparł śmia-
ło więzień. — Odroczycie egzekucję do ju-
tra, względnie pojutrze, a ja wskażę miej-
sce, które z was uczyni bogaczem. Wzamian
za to pozwolicie mi pożegnać żonę i dzieci.

— Chcesz uciec.

— Nie. Będę jechał pierwszy: każdej
chwili może przemówić lufa waszego „na-
gana”...

Kostrzewa grał świetnie swoją rolę, choć
nie zdawał sobie sprawy, skąd przyjdzie
wybawienie. Wiedział tylko jedno, że mu-

si wy dostać się z więzienia... Resztę powie-
rzył Opatrzności Bożej.

Stawickij podniósł się nerwowo z fote-
la. Na jego przedwcześnie zwiędłej twarzy
wystąpiły ceglaste rumieńce podniecenia.
Mierzył więźnia przez chwilę krogulczem
spojrzeniem.

— Dobrze — wycodził przez zęby. — Za
chwilę wyruszymy w drogę. Jeśli kłamiesz,
potrafię z takich jak ty pasy drzeć i solić.
Mówisz prawdę, zgotuję ci lekką śmierć
od... kuli. Tak czy owak nie tegi to dla was
interes, Stepanycz Kostrzewa. I djabeł wie-
dzą, na co liczyście. Chyba na cud waszego
Boga, ukrytego za chmurą.

Zaśmiał się gardłowo, jak szatan, ura-
gając z piekielnych otchłani — niebu.

Sunęli klusem od kilku godzin.

Tatarskie bachmaty toczyły planę. Obok
Kostrzewy jechał Stawickij, z nim pół
plutonu żołnierzy. Czerwony siepacz był
w wyśmienitym humorze.

— Klepski z was kalkulator, Kostrzewa,
— zagadnął zjadliwie więźnia. — Rok temu
za paszport do tej ukochanej przez was Pol-
szy żądałem dziesięć tysięcy rubli. Wy się
obrazili... A teraz dajecie mi całą kopalnię
złota wraz z życiem... No... no... bardzo
kochacie żonę i dzieci... bardzo... Kopalnia
złota za jeden uścisk to dużo... bardzo dużo.

Stawickij pokręcił głową i wświdrował
się kłującym spojrzeniem w twarz Ko-
strzewy.

— Ale jeśli to... szutki — dokończył —
radzę poprosić waszego Boga o pomoc i
rychłą śmierć... Palik ładnie zastrugany,

Kolendnicy



Obraz Andriolego

Kolendy a regionalizm

Kilka uwag na czasie

W bogatym skarbcu kolend znajdziemy pewną liczbę o zabarwieniu regionalnym, bo Betlejem przeniesione do Polski można było umiejscowić w każdej okolicy kraju. Od czasu, kiedy nastała „moda” na Kaszuby, przypominano sobie np. pewną kolendę kaszubską, walikowaną odtąd rok rocznie w prasie, kolendę, której druga zwrotka rozpoczyna się od słów „Gdybyś na Kaszubach był urodzony”. Melodia jej nie posiada cech oryginalnych.

Podobno nie jest to jedyna kolenda kaszubska; w tegorocznej audycji kolendowej usłyszymy ponoć jeszcze jedną, niedawno na Kaszubach odkrytą. Wobec gorliwości, z jaką ponownie zabrano się obecnie do zbierania pieśni ludowych, możemy mieć nadzieję, że nie jest to na tem polu ostatnia zdobycz naszych regionalistów, że niejednym jeszcze będą się mogli poszczycić sukcesem.

Zanim to jednak nastąpi warto zwrócić uwagę na inną właściwość regionalną kolend i pastorałek: na odmiany ich melodii w różnych okolicach kraju. Niniejszy szkic, z konieczności pobieżny, nie ma oczywiście pretensji do źródłowego i wyczerpującego ujmowania sprawy, która niewątpliwie na traktowanie takie zasługuje. Ograniczyć się musi do kilku tylko uwag.

Wiemy wszyscy, że kolendy — zwłaszcza te najpopularniejsze — śpiewane są w licznych bardzo odmianach, czasem nieznacznych, częściej zniekształcających ją bardzo

dotkliwie. Zniekształcenia powstały bądź wskutek dążności do „modernizowania”, bądź przy układzie wielogłosowym, bądź też wówczas, gdy charakter melodii nie odpowiadał regionalnemu temperamentowi, regionalnym upodobaniom wykonawców. Ostatnia hipoteza nasuwa się zwłaszcza

wówczas, gdy porównujemy odmiany kolend śpiewane u nas, z warjantami innego pochodzenia.

Dla przykładu porównajmy odmiany kilku najpopularniejszych kolend, tak znanych powszechnie, że obejść się możemy bez przykładów mitych.

Najdostojniejszą z kolend „Anioł pastorzom mówił” spotykamy wprawdzie w wydawnictwach kościelnych zawsze w tej samej poważnej szacie muzycznej. Ale w praktyce słyszymy ją tu i owdzie zniekształconą. Więc w zanotowanej w f-dur przy słowach „w Betlejem” zamiast tonów c c d, słyszymy modulujące ku b-dur c e s d, a dalej słowa „nie bardzo podłem mieście” zamiast w tonach powtarzanych i równo opadających c b b a a g śpiewa się (niestety nawet w Toruniu) c c b b a c g. Zniekształcenia takie ścierają z pięknej, starej melodii cenną patynę wieków.

Więcej kłopotu dostarczy nam równie popularna kolenda „W żłobie leży”. Tu tylko melodia pierwszego słowa „W żłobie” jest „bezsarna”; już od następnego zaczynają się warjanty. Ks. Mioduszeński (1787—1868) notuje dwie odmiany, u nas śpiewana jest trzecia.

Pierwsza rozpoczyna się (w g-dur): dd, g, h (w późniejszym zniekształceniu (dd, ga, h), druga: d, d, g, g. Trzeci warjant, śpiewany w całej zachodniej Polsce podobny jest do drugiego; gdy schemat budowy melodii w motywach dwutaktowych u ks. Mioduszeńskiego jest następujący: A-B-A-B, D-C-B, w naszej wersji jest on prostszy A-B-A-B, C-C-B, czyli że słowa „pastuszkowie przybywajcie” śpiewa się tak samo jak „jemu wiernie przygrywajcie”. Ta właśnie cecha przemawia za pierwotnością naszej wersji.

Gdy lat temu czterdzieści pierwsza wersja zaczęła pojawiać się w Poznańskim, zwano ją — zapewne słusznie — odmianą

„krakowską”; przyjęła się wówczas tylko po miastach, więc pozostała wierna tradycji.

Choć możnaby przykłady takie mnożyć w nieskończoność, musimy ograniczyć się, do przytoczenia jeszcze jednej tylko kolendy „Lulajże Jezuniu”.

Wiadomo, że melodia jej posłużyła Chopinowi jako motyw w drugiej części scherza h-moll. A przecież w tej wersji, w jakiej słyszymy ją dzisiaj, kolenda nie ma ze scherzem prawie nic wspólnego. Więc „licentia poetica” artysty? Broń Boże; w brzmieniu w jakim z dawnych lat słyszałem ją w Poznańskim cztery pierwsze takty co do nuty odpowiadały melodii użytej przez Chopina. I dziś zapewne nie zewsząd jeszcze zdołały ją wyprzeć niwelujące wpływy szkoły i wydawnictw.

Chopin znał widocznie przed rokiem 1830 wersję, która dochowała się na zachodzie Polski aż do końca XIX w. I zapewne uważał ją za najpiękniejszą, skoro z niej skorzystał. Ks. Mioduszeński, notujący w dwadzieścia lat później aż dwie odmiany tej kolendy, wersji warszawsko-poznańskiej nie zna już wcale.

Jakież z tych pobieżnych uwag nasuwają się wnioski?

W najpopularniejszych i bezsprzecznie bardzo cennych zbiorach kolend, czy to specjalnych, czy wchodzących w skład ogólnych śpiewników kościelnych (ks. Mioduszeński, ks. Siedlecki, ks. Świerczek) za mało poświęcono uwagi odmianom kolend, śpiewanym na zachodnich ziemiach Polski, chociaż tu zachowała się w wielu wypadkach ich melodia pierwotna, wolna od późniejszych zniekształceń.

Praktycy tj. nauczyciele i kierownicy chórów kościelnych i świeckich dbać winni o to, aby cechy te nie zostały zatarte, a nasi regionalni zbieracze w utrwalaniu pomorskich wersji kolend, znajdą bardzo wdzięczne pole do pracy. A. Rożański.

Dobre bywały dawniej podarki...

Z dawnych obyczajów kolendowych

Dobry stary polski zwyczaj obdarzania się podarkami na Boże Narodzenie dziś zanikł, wobec ciężkich czasów, albo przybrał rozmiary raczej symboliczne. Jakiś kwiatek, jeśli koniecznie wypada — czekoladki (jeśli cię poproszą na wilej), a mężowi lub żonie — coś praktycznego. Niech będzie przyjęte z pożytecznym. Dzieci tylko obdarza się zawsze w miarę możliwości, bo to przecież największa przyjemność — patrzeć na prawdziwą, bezpośrednią, niekłamną radość dziecka.

Ale nasi przodkowie mogli sobie na to pozwolić i lista podarków w domach magnackich wyglądała wcale pokaźnie. Oto, jak opisuje Łukasz Gołębowski i spis upominków, przeznaczonych przez Marszałka Kazanowskiego dla dworzan na Nowy Rok 1683:

„Panu koniuszemu koń siwo - jabłkowy, z rzędem srebrnym i kutaskami jedwabnymi; Panu sekretarzowi Jasińskiemu kiereja altembasowa z rysiami i kłamrą srebrną; Panu sekretarzowi Kulczyckiemu kiereja z popielicami; Panu inspektorowi pacholików, pas z zapinką i kanakiem, Panu inspektorowi Domu żupan adamaszkowy, item kołpak soboli; Panu Piwnicznemu czapka z sobolami. Każdemu z pacholików nowy żupan według nowego kroju i po 8 złp., każdemu ze starszych służebnych po złp. 7, każdemu ze średnich po 6, każdemu z młodszych po 3, każdy ciura weźmie 2 złp., każdy popychacz złp. 1. Ichmość PP. Rotmistrze weźmą po szablach roboty Andrzeja ze starego miasta, inni PP. towarzysze starsi wybiorą, jak im się podoba, po parze pistoletów z mego arsenaliu, młodzi zaś po szablach roboty Jonsona z Podwala. Jeśli który z młodszych towarzyszy nie ma teraz konia, to mu wolno wybrać z trzeciej mojej

stajni. Ksiądz kapelan weźmie z moich antyków, co mu się upodoba, a kaznodzieja pierścien z wizerunkiem Pana miłościwego; gwardjan zaś bernardyński, nasz spowiednik, asygnację na 20 wozów zboża. Szpitalowi na Mostowej ulicy daję asygnację na tyleż wozów, Szpitalowi Św. Ducha na wozów 10. Moi przybocznicy weźmą po 20 złp., a ktoby został pominięty, niech śmiało przyjdzie do mnie, przypomni, a będzie obdarzony.”

Trzeba przyznać, że lista podarków jest obfita, a ułożenie jej, tak, żeby wszyscy byli zadowoleni i nikt się nie obraził, też musiało być nietłwne, zważywszy na subtelne odcienie służbowe. Bo mógłby się przecież ciura obrazić, gdyby zrównano go z popychaczem...

W każdym razie — przyjemnie byłoby dziś dostać konia z rzędem srebrnym — i tak dalej...

czeka w więzieniu na wszelki wypadek... Kałgin umie nawlekać gładko...

Kostrzewa zacisnął zęby i raz poraz spoglądał na klębiące się w zachodniej stronie nieba granatowe chmury. Wychowany na tej ziemi jako wnuk starego sybiraka, powstańca z 63 roku, wiedział dobrze, co te chmury oznaczają i nadzieja poczęła wstępować w jego serce. Górą nad tajgą syberyjską poczęły przeciągać jakieś jęki i poświsty, zapowiadające zbliżanie się burzy śnieżnej. Wiatr hulał po wierzchołkach sosen, to wyskakiwał na drogę, kręcąc z sypkiego śniegu ruchome leje. Mróz zelżał zupełnie.

Stawickij spochmurniał i spojrzał twarzą na Kostrzewę.

— Droga do tego złota prowadzi przez wasz chutor?

— Tak.

— Będziemy tam zmuszeni przenocować, jeśli burza nie przejdzie bokiem.

— Zrobicie, jak wam będzie wygodniej, towarzyszu.

— Nie nazywajcie mnie „towarzyszem”. Tak tytułować może mnie tylko... komunista — mruknął Stawickij, rozglądając się dokoła.

— Mogłbym was nazwać bratem, ale... nie macie Boga w sercu i za wiele krwi ludzkiej przyszło do waszych rąk.

Stawickij chwycił za rewolwer.

— Nie zabijcie mnie przed czasem — uśmiechnął się lekceważąco Kostrzewa — więc mogę powiedzieć, co o was myślę.

— Stawickij, matka wasza pochodziła z Polski

— Tak, i ojciec również. Co to was obchodzi?... —

— Śpiewali wam kiedykolwiek kolendy?... Miłczycie. ...Wiedcie, że dziś Wigilia?... Prawda... zapomnieliście już... A może i na was czekają gdzieś dzieci?... Od dwudziestu blisko lat jesteście na żołdzie komuny. Ale to nic... Dzisiaj w moim domu przypomni sobie nasze staropolskie pieśni... A później zrobicie ze mną, co wam się podoba...

— Cóż mi twoje kolendy, parszywy wołkito, — wybuchnął Stawickij. — Nie myśl, że cię zbawia jakieś głupie przesłanki. Prowadź do swojego chutora a jutro skoro świt musisz pokazać... to... złoto... Może... cię nawet ulaskawię za to... Kto wie...

Krótkie było ich przywitanie; niemal żołnierskie, jak wszystkich ludzi północy, nie przywykłych do cukierkowego sentymentu, tylko do walki z twardą przyrodą.

— Przyjechałeś — szepnęła kobieta, patrząc bławatem oczu w stalowe żrenice mężczyzny. Serce tłukło się jej rozpaczliwie w piersi jak ptak, schwytyany w sidła.

— Tak przyjechałem... na krótko. Położył palec na ustach, dając jej znak milczenia. — Jutro wyruszę w dalszą drogę. ...O nic nie pytaj. Zajmij się naszym gościem. Gość w dom — Bóg w dom... pamiętaj Celino... A teraz nakryj do wieczery i zapal choinkę... Żołnierzy ulokujemy w drugiej izbie.

Stawickij uśmiechnął się wzgardliwie i rozsiadł się szeroko przy stole. Świętecz-

ny nastrój w schludnej, wybielonej izbie był mu początkowo obcy, ale w czasie wieczery, wśród radosnego szczebiotu dzieci zaczęło coś w nim nagle powoli... tajać. Lodowata bryla jego serca drgnęła... Każda minuta dokonywała w nim niespodziewanego przeobrażenia.

Kostrzewa, łamiąc się opłatkiem z żoną, nie ominął Stawickiego i drząc ze wzruszenia podszedł do niego.

— Wiedcie, co trzymam w ręku? — zapytał cicho.

— Opłatek.

— Łamaliście się nim kiedy w życiu...

Stawickij bladł i czerwieniał... Działy się z nim jakieś niepojęte dziwy... On, tyłokrotny morderca niewinnych istot, patrzył jak urzeczony w mieniącą się biel świętego opłatka.

Przypominał sobie starego ojca... Tak samo kiedyś dzielił się z nim opłatkiem i... błogosławił.

— Tak, łamałem się — odparł po chwili pasowania się z sobą. — Ale teraz... idźcie do wszystkich czortów i zostawcie mnie w spokoju...

Osunał się ciężko na ławę.

Kostrzewa zauważył tę walkę i spojrzawszy dziękczynnie na obraz Bogarodzicy, wiszący nad łóżkiem, wiedział teraz, że toczy już nie o swoje życie, a o duszę tego nieszczęśliwego człowieka...

Błysnęły światła na choince... Popłynęły pieśni wigilijne... Zrazu trwożliwe i nieśmiałe, spotężniały nagle i zwały się zwycięsko z wyjącem za oknami huraganem, szalejącym po tajdze syberyjskiej...

...„Bóg się rodzi”...

Słuchał Stawickij tych słów, ukrywając twarz w dłoniach. O tak... rodził się Bóg w jego zapiekłym wszelaką zbrodnią sercu... Przypominał sobie małą uliczkę w Wilnie, jak dźwiękał wspólnie z matką choinkę... Wszystko było, tak jak dzisiaj... Wieczera, kolendy... Tkliwe pocałunki matki... Umarła. Ojciec rozpił się z rozpaczą... Gdyby nie to, może on, Stawickij, szef G. P. U., nie miałby... krawych rąk...

Wyprostował się nagle i dla pokrycia zmieszania zapytał ostro:

— Jakże tam, Kostrzewa, twoje złoto... Daleko jeszcze stąd?

— Złoto...? — Kostrzewa uśmiechnął się. — Widzicie te trzy jasne główki moich dzieci, schylone koło choinki? To moje złoto... Pełno go w naszych sercach, bracie... Gdybyś chciał z tej kopalni wziąć trochę choćby skarbu do swojego serca, wtedy nawet śmierć nie byłaby dla mnie zbyt straszna...

Kostrzewa chwycił Stawickiego za rękę...

— Słyszysz, bracie... Nie trwożę się o własne życie, bo ono w ręku Boga... ale o Ciebie...

Stawickij patrzył nieprzytomnie, jakby nie rozumiejąc, co do niego mówią...

W głębi jego duszy wezbrała nagle jakaś wielka fala... W łóżyskach maleńkich potoków, o istnieniu których nawet nie wiedział — poczęły szumieć potężne rzeki wspomnień. Fala podnosiła się wolno coraz wyżej, sięgnęła wreszcie do gardła...

(Ciąg dalszy na str. 8.)

Wigilie polskich romantyków

Boże Narodzenie w życiu Słowackiego

Misterjum Narodzin Chrystusa, tajemniczy nastrój wigilijny wieczoru, rzuconego na białe tło zimy, cała wiązanka obyczajów pradawnych, związanych z grudniowymi Godami — wszystko to wywiera od wieków głębokie wrażenie na czujących sercach ludzkich.

Jest to święto dziwnie białe. Przychodzi do nas w bieli śniegu i skrzydeł — anielskich, w bieli łamanego opłatka, nakrytego białym stołu wigilijnego i białych, rześzystych świateł szopki i drzewka. Tą swoją białością i promiennością wraża się przedewszystkiem wigilja w pamięć ludzką, jako najrzowniejsze może wspomnienie dzieciństwa, na które potem, po latach, padają zwykle najczystsze łzy żalu za niepowrotnością rzeczy minionych. Znają je przecież najzagorzalsi sceptycy. O ile silniej reagują na ten cały kompleks białych, dziecięcych wspomnień natury uczuciowej, obdarzone niepospolitą wyobraźnią i pewną nerwową, nienormalną lotnością i sugestywnością sentymentu.

Dlatego to może Wigilja i Boże Narodzenie zajmują wprost wyjątkowe miejsce w kalendarzu naszych poetów, szczególnie romantyków. Dla Mickiewicza, mimo całej jego mocy i zwartości duchowej, nielatwej do roztkliwiania, dzień Wigilijny, zarazem święto jego imienia, był dniem o ogromnej sile działania. Przecież na tło wigilijne i śpiewów kolendowych rzucił największą scenę, jaką stworzył, scenę przemiany Konrada.

U żadnego jednak z poetów romantycznych ten dziwny duchowy związek z misterjum i obyczajowością wigilijnej i Bożego Narodzenia nie objawia się tak często i głęboko, jak u Słowackiego. Niemal każdego roku, w czasie jego wygnani, samotnych lat, wraca, jak blask jarzący, wspomnienie o tem święcie rodzinnem, przynoszone na fali wyobraźni, wечно wędrującej z oddali ku matce, ku drogim ludziom i ojczystym stronom.

Geneza tego przywiązania do Świąt leżała niewątpliwie w obyczaju krzemienieckim, zapamiętanym z dzieciństwa.

„Zimę mamy tęgą — pisał poeta w grudniu 1834 r. z Genewy do matki. — Przed trzema dniami upadł śnieg, cieszyłem się, jak dziecko widokiem białych jodeł przed moimi oknami... Różne wspomnienia cisnęły mi się do głowy, a nade wszystko wspomnienie ostatnich świąt Bożego Narodzenia... Teraz, przy zbliżającym się nowym Bożem Narodzeniu, chciałbym, żeby mi kto mógł za-

(Ciąg dalszy ze strony 7).

Kurcz schwylił za krtani Stawickiego... opowiadał się jednakże, kryjąc wzruszenie.

— Kostrzewa, — znaczy — skłamał z tem złotem — zapytał niespodziewanie.

— Niestety, Osip Stawickij.

— Wiesz, co cię czeka.

— Wiem...

W wyblakłych oczach Stawickiego zamigotały jakieś iskierki i zgasły...

— Jutro, skoro świt, wyruszamy.

Podszedł w milczeniu do rozjaśnionej domowego wyrobu świeczkami choinki, popatrzył chwilę na srebrzyste gałązki świerku... powstał chwilę, poczem, pogłodziwszy dziwnie miękko płowe główki dzieci, wyszedł z izby.

Nazajutrz o świcie, odjechali, ale... bez Kostrzewy, którego przez całą noc nikt z siepaczy nie pilnował...

Stawicki, żegnając się z gospodarzem, poklepał go po ramieniu.

— Zostawiam cię na święta w domu... Maładec z ciebie. Nie próbowałeś uciekać w tajgę... Znaczący honor masz i śmierci się nie lekasz. Za dwa dni zgłoszisz się do więzienia... Przebaczam ci to „złoto"... mam dosyć... brylantów...

Kostrzewa opuścił głowę na piersi.

W dwa dni później stał się w kancelarii więziennej, pełen nieokreślonej nadziei, że w siepaczu obudzili się wreszcie ludzkie instynkty. Istotnie... Sekretarz więzienny wręczył mu upragniony paszport do Polski i zawiadomił, że Stawicki... odebrał sobie życie.

śpiewać kolendę, taką, jaką słyszałem ostatniego roku, będąc w Krzemieńcu...

A w parę tygodni potem marzył dalej: „O gdybym raz jeszcze usłyszał dziadunia mego, śpiewającego prostą kolendę w dzień Bożego Narodzenia, razem ze służącymi domu, zdaje mi się, że bym do dziecinnej wiary przeszłości mojej powrócił, bo czuję koło siebie jakąś dziwną czczość i samotność“.

Gdy siedział sam jeden w cichym pokoju w Paquis, u stóp ośnieżonych szczytów Alp, albo w małej izdebce paryskiej, a w przeciwnych oknach zapalono światła wigilijne, wtedy przychodziły do poety jasności i gwary krzemienieckie i kolenda dziadunia Januszowskiego i zapachy marcepanowych placków babuni i śmiechy z izby czeladniczej staropolskiego dworku zarządcy dóbr licałnych w Krzemieńcu; w blasku świec samotnego wieczoru migotała słodka twarz matki, pocziwe oblicze dziadków, zacny uśmiech Fila Januszowskiego i wielkie oczy Hersylki Becu.

I jak żywe stanęły przed nim te obrazy w scenach Bożego Narodzenia w „Złotej Czaszce“, gdy kreślił osobliwie rzewne obrazy przygotowań świątecznych w domu pana strażnika krzemienieckiego.

Miewał Słowacki wigilie rozmaite w czasie swej tułaczki. Raz zupełnie samotne, jak w Genewie, to znowu wśród ludzi obcych i odmiennych obyczajów, to nawet huczne — ale zawsze myśl jego wędrowała w ten wieczór pod dymami domów krzemienieckich, a w listach do matki płynęły najpiękniejsze wigilijne przeżycia, jakie ktokolwiek kiedy skreślił polskiem piórem.

Ale bywały i wigilie inne! Noc wigilijną 1836 roku spędza poeta daleko na Wschodzie, w pustyni El-Arish, na kwarantannie i wraz z dalekim szumem Śródziemnego Morza idą tęsknoty jego ku Polsce, a towarzyszą wędrowki gronu tej nocy na czekaniu wiejską, polską kolendę. Później w nocy, zrywa się ta najokropniejsza ze wszystkich burz, jakie poeta oglądał w życiu, a ulewa po-

Dzieje opłatka w Polsce

Zwyczaj dzielenia się opłatkiem, istniejący w Polsce już w wieku piętnastym, a może i dawniej, wytworzył konieczność powstania specjalnego przemysłu artystycznego, „przemysłu opłatkowego“, który sięga wieku szesnastego. W wieku szesnastym sporządzono przedmiot, służący do wyrobu opłatków, rodzaj szczyplec żelaznych, składających się z dwóch ramion, kształtu prostokątnego, na które leje się prasne ciasto pszeniczne. Jedno ramię było artystycznie wyczelowane i odbijało na opłatku wyryty na szczyplach wzór. Wzory te, przeważnie przez domorodnych artystów wymyślone, miały za temat sceny z Ewangelji, z Bożem Narodzeniem związane, krzyże, ser-

ca gorejące, lub monogramy Pana Jezusa i Matki Boskiej. Najoryginalniejsze i najstaranniej wykonane szczyplec dał wiek szesnasty, również i siedemnasty; wiek osiemnasty, dziewiętnasty i dwudziesty nie wydał nic nowego w tej dziedzinie. Już w wieku osiemnastym sprowadzono do kościoła Marjackiego w Krakowie szczyplec od wiedeńskiego bronzownika, widocznie w Polsce przemysł ten zaczął upadać.

Tak więc największy rozkwit zainteresowania opłatkiem przypada na wiek szesnasty, kiedy to posiadanie jak najbardziej ozdobnych szczyplec było ambicją kościołów, a zwłaszcza klasztorów w Polsce.

Boże Narodzenie na Kaszubach

Cudowna noc w „checzy“

Boże Narodzenie, zwane na Kaszubach także **Godami**, ma duży wpływ na życie i obrzędy ludowe i wiąże się z wielką liczbą zwyczajów, podań, pięknych kolend.

W okresie przedgwiazdkowym „b i a i k i“ i dziewczęta zajęte są dekorowaniem „c h e c z y“, bielą, wyprzątają każdy kąt czysto i starannie. Na kilka dni przed świętami pieką placki, chleb, bielą, niż zwykle, i wyrabiają orzechy z marchwi, maki i pieprzu.

Wino w rzekach i jeziorach.

Według podania kaszubskiego w samą północ Bożego Narodzenia we wszystkich rzekach i jeziorach **płynie wino**, jednakże bardzo krótko.

Pewna dziewczyna, która poszła po północy po wodę do rzeki, wróciwszy do domu, spostrzegła wino w naczyniu. Kiedy natomiast podążyła, by zaczerpnąć więcej, zauważyła już tylko wodę.

Zwierzęta rozmawiają.

W noc gwiazdkową nieme stworzenia odzyskują mowę. Pewien „gbur“, który o tem wiedział, ukrył się wieczorem na strychu szopy, aby usłyszeć, o czem też zwierzęta rozmawiać będą. Za tę ciekawość spotkała go kara. Kiedy zbliżała się północ, jeden wół do drugiego przemówił: „Jedź, bracie, biele za trze dni będzie naszego pana niosła na smen-terz“. Gbur z przerażenia spadł ze strychu i złamał sobie kręgosłup. Woły powiozły go za trzy dni na cmentarz.

Wieczera wigilijna.

U rybaków nad morzem w samą wigilję rano żona rybaka rozdziela **zasolone węgorze** między członków rodziny. Rodzina rybacka spożywa je na obiad w ten sam dzień. W niektórych domach rybackich nad choinką, do sufitu przyczepioną, wisi na sznurku, z morza wylowiony „kur morski“, rodzaj ryby. Rybacy twierdzą, że wskazuje on kierunek wiatru, mimo zawieszenia go w pokoju.

Wieczera wigilijna u ludności rybackiej składa się z potraw postnych, w wielkich ilościach. Jednakże węgorze solone powinny znaleźć się na stole. Po wieczery i obdarowaniu rodziny prezentami udają się wszyscy na spoczynek. Przerwywają jednak sen o północy, wstawają, ubierają i odmawiają wspólnie modlitwy: „Ojciec nasz“ i „Zdrowaś Marjo“, dodając za każdym razem: „**Błogosławiona ta rodzina, błogosławiona ta noc, w której nam się Pan Jezus narodził raczył**“. Po modlitwie gospodarz zanoszą siano bydlu, potem wszyscy znów udają się na spoczynek.

Wędrowki gwiazdorów.

W innych okolicach Kaszub naprzykład koło Wejherowa przebiera się **kilku mężczyzn w gwiazdorów**. Strój ich

Zabytki pogańskiej przeszłości w obrzędach ludowych

Zwyczaj **przebierania się w skóry zwierzęce** i udawania zwierząt, istnieje u ludu naszego na całym etnograficznym terytorium Polski, a **związany jest z uroczystościami Bożego Narodzenia**, Wielkiej Nocy, wesela, pogrzebu, chrzcina i t. p.

Zwyczaj ten istnieje i u innych ludów słowiańskich i niesłowiańskich. Obrzędy takie spotykamy też u starożytnych Greków i Rzymian, tam były one związane z uroczystościami na cześć bóstw pogańskich. Należą one u Słowian, naszych przodków. Rozprawek na ten temat nie brak, teorie te jednak są często raczej budowane na domysłach i fantazji, a zdania badaczy są rozbieżne.

Chłuba etnologów, dr. Lubor Niderle, niejednokrotnie porusza ten temat i twierdzi, że przebieranie się za zwierzęta jest **zabytkiem religijnych obrzędów Słowian**, nie określa jednak dokładnie, jakich.

Ogólnie ustalono, że dzisiejsze obchody przebierania się za zwierzęta są pozostałością dawnych obchodów pogańskich podczas uroczystości wiosennych Słowian.

Przedstawiciele kultu, przebrani w skóry

zwierzęce, wykonywali pewne ceremonie, mające na celu bądź podniesienie płodności, wywołanie urodzajności lub uproszenie natury. Ludzie przebierali się za zwierzęta i wykonywali pewne tańce, chcąc w ten sposób dać przykład zwierzętom. Niektóre zwierzęta, odznaczające się wielką siłą, odwagą, chytrością i t. p., doszły w pojęciu pierwotnego człowieka do znaczenia istot wyższych, mitycznych, mających kontakt z duchami i władzę nad nimi i dlatego człowiek ubierał się w jego skórę, myśląc, że przez to i on uzyska tę siłę, potrzebną mu do odpędzenia złych duchów czy to w ceremoniale pogrzebowym, czy w obrzędach, mających na celu oczyszczenie i t. p. okolicznościach, w których duchy, według jego mniemania, mogły mu zaszkodzić. Kolber notuje nawet spejalne święto u Rusinów, „Turzycami“ zwane.

Chrześcijaństwo zniszczyło pogaństwo, a z nim i wszelkie jego obrzędy, pozostałości jednak tych wiosennych obrzędów pogańskich na cześć słońca i wiosny zachowały się do końca dnia dzisiejszego w tych naporach nieznaczających zabawach ludowych.





Betlejem w 1935 lat po narodzeniu Chrystusa

składa się z maski, starej czapki i o-bszernego płaszcza. Następnie owija się „Gwiazdor” w sznury kręcone ze słomy. Na plecach przywiązuje sobie worek, sporządzony z płachty i napelniony sianem; w rękę trzyma laskę i dzwonek. W tem przebraniu chodzą „gwiazdory”, przymuszając dzieci do pacierza, obdarowując je owocami i smakołykami.

Podczas wieczery wigilijnej spożywają tu śledzie, smażoną kapustę z grzybami, kompot z jabłek i ciasta.

Spotyka się też inne dania, jak kłuski ze śliwkami i wędzone ryby. Po wieczery śpiewa się kolendy. Natomiast matka opowiada dzieciom okolicznościowe bajki, które słuchają z wielkiem zainteresowaniem.

Kolendy.

Nie może jednak lud kaszubski zrozumieć, że to Dzieciątko Boże, ten Król nad Królami, Odkupiciel i Zbawiciel świata całego, urodził się w biednej stajence betleemskiej, w skromnym żłobie na sianku. Żali się nad losem i nędzą Dzieciny. Kaszubi, choć bardzo ubodzy, większą starannościąby Je otoczyli. W szczerzy i prosty sposób dają temu wyraz w jednej z kolend, jedynej bodaj znanej kolendzie kaszubskiej:

„Witaj Jezuniu, Witaj Kochany,
Tak pożądany od wieków Panie.
Z Kaszub w szopie stajemy
Pokłon Tobie dajemy
Przed Tobą czołem bijemy społem.
Gdybyś w Kaszubach był urodzony,
Nie na saneczku byłbyś złożony,
Dałbym Ci sienniczek,
I z pod się pierzyneczek.
Parę poduszek, piernat jak puszek.
Odzież miałbyś nielada jaką,
Siwym barankiem czapkę bogatą,
Sukienkę z modrego
Sukna kaszubskiego.
A pas od siebie dałbym dla Ciebie.
Bekesze miałbyś futrem podszytą,
Pętelki w niej z tasiemką litą.
Czerwone buciki, pod niemi gwoździki,
Tupnałbyś sobie, nie tak, jak w żłobie.
Tu zaś nic nie masz,
Cobyś jadł smacznie,
U nas dostałbyś wszystkiego łącznie,
Do picia, jedzenia i z kim się bawienia.
Z prokuratorem siadłbyś za stołem.
Na obiad miałbyś kaszkę jęczmienną,
Rosółkiem złotym tłusto podlaną,
Z cymberem gęsinę
Ze szperką jarzynę,
Z imberem flaczki, niezłe przysmaczki.
Jajecznicę z tłustą kielbasą,
Miałbyś, Maluchny, nie lichą paszą,
Piwa tucholskiego,
Albo kościerskiego,
Miałbyś po uszy,
Lubiłbyś z duszy.
I tam w Betleem żydy Baruchy,
Wszystko bachorom swym ichają w brzuchy,
A Tobie pierzyny nie dadzą, zwierzyny.
Choćbyś był z młodu umierał z głodu.
Tej dobrej woli przyjmijże Panie,
Nasze życzenie niech za dar stanie,
Serce na ofiary
Dajemy za dary,
Nie gardźże niemi, choć ubogiemi”.

Zygmunt Milczewski.

Przysłowia ludowe na zime

Na Nowy Rok przybyło dnia na zajęcy krok.

Styczeń — do pieca się przyczyn.

Na Trzech Króli każdy do pieca się tuli.

Od Trzech Króli będą mrozy do Getuli.

Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą, nie zasypiaj ranków, gospodarzu.

Królowie pod szopę, dnia na kuzę stopę.

W dniu Bożego Narodzenia zajrzyjmy do Betlejem, które „nie najpodlejsze jest między miastami judzkimi”, bo w niem narodził się Chrystus.

Betlejem leży na wzgórzu, poza którym rozciągają się doliny na wschód i zachód, w bok od uczęszczanej drogi, która łączy Jeruzalem i Hebron. Jest to spokojne miasteczko, liczące 6000 mieszkańców, z których wszyscy prawie, za wyjątkiem nielicznych muzułmanów, są chrześcijanami. Chrześcijaństwo ich i rasa wywodzi się — jak sami się chępią — z czasów wypraw krzyżowych. Wszak, tutaj, w dniu Bożego Narodzenia w r. 1100, Baldwin I został ukoronowany na króla Jeruzolimy. Jasna cera, niebieskie oczy, różowe policzki, szczególnie wśród dziewcząt wyższych klas, zdaje się potwierdzać to przypuszczenie.

Betlejemici — to narodek pracowity, trudniący się przeważnie rzemiosłem, szczególnie wyrobem drobnych przed-

miotów z perłowej masy. Masę tę, a raczej odpadki przy fabrykacji guzików perłowych i spinek, sprowadzają rzemieślnicy z wielkich nowojorskich fabryk. Siedząc ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, pracują z pomocą prostych narzędzi, a produkty ich pracy to przedmioty prawdziwie wartościowe: różańce, medaljonki, krzyżyki, krucyfiksy itp., uwożone później jako drogie pamiątki przez pielgrzymów, zwiedzających święte miejsca. Nabywają te przedmioty oczywiście zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie.

Nie wszyscy mieszkańcy Betlejem to drobni rzemieślnicy, kupcy i robotnicy. Niejeden z nich dorabia się okazałej fortuny. Oczywiście, nie pracując w skromnym warsztacie, tylko gdzieś w fabrykach, czy odległych farmach północnej lub południowej Ameryki, dokąd ich zapędziła chęć poprawienia sobie bytu. Zwykle tacy bogacze nie tracą kontaktu ze swoją rodziną i chętnie wra-

cają do swojej ubożuchnej ojczyzny na stare lata. Wielu też z nich również pojmuje żony z pośród rodzin betlejemskich i wówczas całe Betlejem cieszy się już to z powodu powrotu do ojczyzny zagubionego syna, już to z powodu wspaniałej uczty, na którą omalże każdy jest zaproszony. Betlejemici słyną zresztą z gościnności.

Betlejemici lubują się w żywych barwach, jak zresztą ludy wschodnie. Przypomina to zamilowanie w barwach słynną przypowieść Chrystusa o filjach, które piękniejszy mają strój, niż Salomon w całej swej chwale. Słowo „filja” nie tłumaczy należycie odpowiednika w oryginale. Idzie tutaj o gatunek anemony, która rośnie dziko w całej Palestynie, a obleka się w szkarłat i purpurę, królewskie barwy Hebrzejczyków. Nic też dziwnego, że i panna młoda nie jest obleczona w białe szaty. Pstrzą się na niej jedwabie pięknie wyszywane i haftowane w najrozmaitsze desenie, a na głowie dźwiga ona dziwny strój, którego główną częścią i ozdobą jest sznur z nadzianymi monetami. Niekiedy taki rulon monet jest tak ciężki, iż trudno sobie wyobrazić, jak kobieta może go wogóle udźwignąć.

Kościół ten jest środkowym punktem zainteresowania licznych pielgrzymek, które nie omieszkają przy zwiedzaniu Ziemi Świętej zboczyć i do Betlejem. Pielgrzymki te, dzisiaj przenoszą się w wygodnych, szybko mknących autach, zamiast na wielbłądach i osłach. Przy drodze tej, prowadzącej z Jeruzolimy, tuż pod Betlejem, znajduje się cysterna, zwana studnią Trzech Króli.

W połowie drogi z Betlejem do Hebronu znajduje się mała, kopulasta budowla, która jest grobem Racheli, umiłowanej żony Jakóba.

Monotonne, uczciwe życie Betlejemici umiła od czasu do czasu tylko śpiew i wesoly gwar dzieci. Dzieci szczególnie są kochane na Wschodzie. Gdy dziecko przyjdzie na świat, naciera się je solą, następnie powija się ściśle ciało. — Gdy Chrystus przyszedł na świat w grocie takiej, w jakich jeszcze dziś mieszkają ubodzy Betlejemici, został również posypany solą i spowity, a potem ułożony w żłobie. Okolice Betlejemu obfitują w winnice, w których Betlejemici mieszkają w czasie dojrzewania owoców.

W każdej winnicy jest wydrążona cysterna, w której zbiera się na lato woda, pozostała z zimowych deszczów.

Dawid znał doskonale tę wodę, bo przecież młodość jego jest związana z tem miastem, które jest również nazwane miastem Dawida. Tutaj Dawid pał swoje trzody, dopóki Samuel nie powołał go na króla. Jeżeli się chce zobaczyć Dawida, pasącego trzodę, należy się udać poza Betlejem, gdzie jeszcze do dzisiaj wypasa się trzody owiec. Jeszcze dzisiaj pasterze nocują pod gołym niebem, a jeden z nich czuwa, odpędzając wielkim kijem zbliżające się szakale czy hjeny. Gdy nad dalekimi górami pokaże się skrawek jaśniejszego nieba, pasterzowie budzą się i opowiadają sobie wzajemnie swe nocne marzenia. Czynią to dzisiaj jeszcze tak samo, jak onej nocy, gdy powiedzieli do siebie: „Pójdźmy do Betlejem, a oglądajmy to Słowo, które się stało, które nam Pan Bóg pokazał”.

drzwiami lub na żyrandolu pośrodku pokoju i czatują na swe ofiary. Następnie podczas tańca wysilają się na fortele, by tancerki pociągnąć pod zastawione sidła — jemiola.

W amerykańskich kościołach katolickich odbywa się w noc Bożego Narodzenia, podobnie jak w Polsce, nabożeństwo nocne. Jednak polskiej uroczystej wieczery wigilijnej i „Pasterki” Amerykanie nie znają. Jedynie Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia zachowali prastare zwyczaje przywiezione z ojczyzny i w dniu tym podczas tradycyjnego oplatka, wigilji i „Pasterki” biegają myślą poprzez ocean ku dalekiej ojczyźnie.

Boże Narodzenie w Kopenhadze



W okresie świąt Bożego Narodzenia miasto Kopenhaga iluminowane jest pięknymi girlandami świateł różnokolorowych, nadającymi stolicy Danii wygląd miasta z bałki

Boże Narodzenie w cieniu drapaczy chmur

„Christmas is coming” — gwar, hałas, wesołość, wszędzie na ulicach, w domach, we wszystkich sercach... Boże Narodzenie nadchodzi, Amerykanin wspomina w dniach przedświątecznych o wiecznej gonitwie za dolarem.

Zastanawiając się, co ofiarować żonie, dzieciom, krewnym i znajomym, odrywa się od zajęć codziennych, spisuje, przekreśla, poprawia długą listę podarunków świątecznych — gdyż nietylko najbliższa rodzina otrzymuje je. Żona jego czyni to samo, a dzieci biorą przykład z rodziców.

Zarówno starsi jak i dzieci przez cały rok, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, składają pewną kwotę do t. zw. „Christmas Saving Clubs” (Świąteczne kasy oszczędnościowe). W niektórych biurach są ustalone procenty w zależności od wysokości wypłacanej pensji, tak, że co tydzień lub co dwa tygodnie za zgodą pracownika jest wpłacana pewna kwota bezpośrednio do Klubu Świątecznego. Pieniądze w ten sposób uzbierane przeznaczone są przeważnie na „Christmas Gifts” (podarunki gwiazdkowe). Największą uciechę mają dzieci, gdyż z własnych oszczędności mogą kupić podarunki dla rodziców, rodzeństwa i współtowarzyszy zabaw.

W sklepach, przybranych w szaty świąteczne, panuje bardzo ożywiony ruch. Normalnie otwarte do godziny 18-tej, w okresie przedświątecznym sprzedają towary do 22—23-ej. Pomimo kryzysu miliony dolarów przechodzą z rąk do rąk. Nic nie jest zbyt drogie dla Amerykanina w tym czasie.

Na ulicach, na pustych placach i przed sklepami, tak samo jak w Polsce, całe stopy świerków i sosen. Ludzie szukają, wybierają, przebierają, bo każdy chce kupić najładniejszą choinkę, by zawieźć ją autem do domu. Prześ-

licznie wygląda taki korowód samochodów dzwoneczki... to Santa Claus — (Św. Mikołaj), odziany w kozuch, okryty purpurą, obramowaną białym futrem, w kołpaku z tego samego materiału, z długą siwą brodą i wąsami, stoi przy puszcze, przypominającej kształtem i wyglądem komin, i zbiera datki pieniężne na Boże Narodzenie dla biednych. W dniu 25 grudnia na placach, w różnych częściach miasta, poustawiane będą olbrzymie świerki, przybrane zabawkami i oświetlone oraz zostanie rozdana żywność i odzież dla ubogich.

We wszystkich prawie oknach tkwią dół ze świerkami, umieszczonymi między reflektorami. Na rogach ulic, przed dużymi sklepami słychać wśród tłumu czerwona, elektryczna świeczka. To konserwatywni Amerykanie przestrzegają zwyczajów praojców — purytanów. Przed innymi domami zwracają uwagę przechodnia ślicznie przybrane kolorowymi lampkami choinki, które pozostaną aż do Nowego Roku. Poprzez firanki u okien widać w głębi pokoju przystrojone świerki, stojące obok kominka, obwieszzonego przeróżnej wielkości pończochami, do których są przypięte listki do Santa Clausa. To działwa przygotowała je dla św. Mikołaja do napelnienia słodyczami i zabawkami.

Cały dzień następny zajęte są dzieci zabawkami, przytem oczekują niecierpliwie „Christmas dinner” (obiad — kolacja) z indykami, borówkami lub zórawiną, puddingiem i sałatkami, który się przeważnie kończy mocną białą kawą i „pieciem” (coś w rodzaju polskiej szarlotki, przekładanej różnymi owocami). Po wieczery — zabawa, tańce.

Jemiola nadaje w tym dniu chłopcom prawa wyjątkowe. Pod jej gałązką każda panna może być bezkarnie ucałowana. Zawieszają więc gałązki nad

„Król Bobrów”

Przełomowa Gwiazdka „Szarej Sowy” w puszczy kanadyjskiej

„Król bobrów”? A więc człowiek, który na wzór amerykańskich „królów nafty, stali, miedzi, pszenicy”, rozporządza olbrzymimi stadami bobrów i dzięki nim robi świetne, na skalę amerykańską, zakrojone interesy? Nic podobnego! Wesh Kwonnesin czyli „Szara Sowa” — to Indianin, który odwrócił się od „błogosławieństwa” cywilizacji i uciekł na północ w poszukiwaniu nietkniętych jeszcze i nieskażonych przez człowieka ostępów leśnych i puszczy dziewiczych, — który wreszcie dzięki swej żonie Anahareo z myśliwego i tropiciela z wierzyny stał się jej opiekunem i przyjacielem, i w końcu zdobywa światową sławę „ojca i króla bobrów” — oraz znanego pisarza, autora opowiadań z życia zwierząt. Poniżej opowiemy — na podstawie osobistych jego wspomnień — o nawiązaniu „Szarej Sowy”, jak to z łowcy stał się opiekunem mieszkańców puszczy

Anahareo przeprowadza swój plan

Tam, gdzie kiedyś szumiały bezmierne bory, dzisiaj sterczą z ziemi martwe kikuty pni, gdzie w niezliczonych ilościach żyły zwierzęta, dzisiaj pustka. Puszcza uciekła przed człowiekiem, który ją przetrzebił i wypiera coraz dalej na północ. Południowa część prowincji Ontario, która doniedawna jeszcze była uważana za najbogatszy teren zwierząt futerkowych, dzisiaj zupełnie jest z nich ogołocona.

Wobec takiego stanu rzeczy Wesh Kwonnesin czyli „Szara Sowa”, czystej krwi Indianin, postanowił opuścić osadę Bisco nad jeziorem Biscotasing i udać się dalej na północ do Quebec w pogoni za nietkniętą jeszcze puszcza. Dwa lata trwała wędrówka, zanim po przebyciu 3.230 kilometrów przybył nad jezioro Abitibi. Latem odbywał podróże pieszo i wodą, na swym canoe, zimą stawiał się i polował na zwierzyne.

Przed kilku laty „Szara Sowa” poznał w pewnej kanadyjskiej miejscowości wycieczkowiec inteligentną, wykształconą i miłą Indiankę ze szczepu Irokezów. Mimo, że górowała nad nim wykształceniem i stanowiskiem społecznym, myślał o niej często. Wreszcie posłał jej bilet kolejowy z krótkim dopiskiem. Przybyła i wzięła ślub.

Odtąd miały w życiu Szarej Sowy nastąpić liczne zmiany. Małżonka jego Anahareo pochodziła z dumnego rodu naczelników Irokezów i kładła nacisk, aby Szara Sowa wyglądał i prezentował się jaknajkorzystniej. On tymczasem holdował wielu przyzwyczajeniom, których nabrał w puszczy. Włosy nosił długie i liczne frędzle u spodni ze skóry jeleniej, a koszulę na piersi ozdabiał długimi rzędami agrahek. Nigdy nie rozmawiał, kiedy wiosłował w canoe, a podczas marszu przez puszcę zawsze szedł gęsiego.

Tak więc miesiąc miodowy Szarej Sowy był bardzo urozmaicony i przeplatany przekomarzeniami na temat jego nawyków. Ostatecznie pozwolił się obłaskawić pod wielu względami, wzajemian za co Anahareo pozostawiła mu długie włosy i frędzle u spodni. Zasadniczej zmiany miała jednak dokonać później.

Szybko Szara Sowa przekonał się, że nie poślubił żadnej lalki salonowej, lecz dobrego, zręcznego towarzysza, który mu wszędzie dotrzymywał kroku. Ana-

hareo równie zręcznie władała toporkiem, jak... pomadką do ust.

Często Anahareo musiała czuć się bardzo, bardzo samotną, lecz nigdy się z tem nie zdradziła. Pewnego wieczoru jednak — było to krótko przed Gwiazdką — Szara Sowa zastał ją **zupelnie zlamana, zalaną łzami**, z nabrzmiałymi od płaczu oczami. Zwolna poczęł wydobywać z niej, co ją trapi.

Stawianie sidła Życie, którego treścią jest mordowanie niewinnych zwierząt! — Szara Sowa ogarnęło przerażenie. Przecież myśliwy musi mordować, aby żyć. Lecz wybuchał Anahareo zbudził w nim myśl, które mu już nie dały spokoju. Rzucone w jego duszę ziarno zaczęło zwolna kiełkować.

Anahareo towarzyszyła mu stale podczas obchodu sidła, mimo, że widok martwych, w śmiertelnej męce poskręcanych ciał sprawiał jej coraz większe katusze. Najwięcej bolały ją cierpienia niewinnych ptaszek i wiewiórek, które często znajdowano w sidłach, jeszcze żywe i skarzące się przejmującym głosem.

Co najdziwniejsze, zwierzęta zdawały się wyczuwać jej litościwe serce i zawsze w swej męce do niej się zwracały.

Po pierwszych wspólnych łowach zimowych, których wyniki z powodu spadku cen skórek były bardzo opłakane, Szara Sowa postanowił wbrew swoim zasadom udać się na łowy wiosenne.

Przypominał sobie **rodzinę bobrów**, która poprzedniej zimy uniknęła śmierci z rąk myśliwych. Niepokoiła go wprawdzie myśl o małych bobrach, które musiały już przyjść na świat, lecz przepędził ją, zły na siebie.

Odpowiedzialne zadanie

Małe bobry nie były bynajmniej wystraszone, nieśmiały zwierzątkami, które kryłyby się strwożone po kątach. Nie, były to **bardzo żywe osobki**, które bez zastrzeżeń oddały się w ręce człowieka i z miejsca obrały go sobie za opiekuna.

Anahareo i Szara Sowa znaleźli się wobec trudnego zadania. Małe bobry nie dawały im chwili spokoju. Dbali pilnie o to, aby nie zapomnieli o swych obowiązkach. W krótkim czasie wychowały ich tak dalece, że spali z puszką mleka kondensowanego w ręce.

Kwestia wyżywienia była szczególnie trudna do rozwiązania. Bobry gardziły rozcieńczonym mlekiem w miseczce, a ponieważ w namiocie Szarej Sowy nie było butelki do mleka, poradzili sobie inaczej. Brali cienką gałązkę, maczali ją w gęstem, kondensowanym mleku, wsuwali ją w pyszczki bobrów i przeciągali, tak że słodkie mleko pozostawało na języčku. Bobry w mig przyzwyczaiły się do tej metody odżywiania, które odbywało się z głosem ssaniem i mlaskaniem.

Były bardzo oswojone, rozbijające w swej serdecznej naiwności i uważały za rzecz najnaturalniejszą w świecie, że należały do ludzi.

Po posiłkach domagały się natarczywie, aby brać je na ręce, głaskać i pieścić. Spały, gdzie popadło, na piersi, w rękawie koszuli, na karku. Kiedy je chciano usuwać, budziły się natychmiast i głośno protestowały. Do małej skrzyni nie pozwalały się kłaść, trzymając się swymi łapkami kurczowo ręki.

Wnet nauczyły się rozróżniać głosy,



Zastawił sidła w pobliżu żeremia, o którym wiedział, że jest zamieszkane przez bobry. W tem Anahareo usłyszała lekki gwizd małych bobrów. Prosiła, aby wyciągnąć sidła z wody. Lecz nie usłuchał. W milczeniu ukończył swą pracę. Potrzebowali pieniędzy.

Nazajutrz wyciągnął trzy martwe bobry. Małych wśród nich nie było, ani bobrzyce; brak było także jednego żelaza. Następnego dnia wrócili nad staw i wznowili poszukiwania. Kiedy już chcieli odchodzić z pustymi rękami, rozległ się lekki plusk i z wody wynurzyły się łepki dwóch małych bobrów. Szara Sowa już chciał strzelić, lecz w ostatniej chwili opamiętał się.

— Oto twoje bobry — rzekł.

W Anahareo obudziło się uczucie macierzyństwa.

— Zatrzymajmy je! — rzekła poruszona, i dodała cichym głosem: — Przecież to nasz obowiązek...

— Tak, musimy — odparł po chwili.

Po chwili oba zwierzątka, wywołane z wody, znalazły się w łodzi: **dwa małe, pocieszne kłębki futrzane**. Oba razem ważyły zaledwie funt. Bez słowa, zmieszani przyglądali się im Szara Sowa i Anahareo. Co mieli z nimi począć?

Nie zdawali sobie sprawy, jakich zmian w ich życiu miały dokonać małe zwierzątka.

aby nie zawadzała. Niemniej potrzebą pieczyoty jaknajczęstszych jeszcze u nich wzrosła. Wiecznie pragnęły być głaskane, drapane, łaskotane. Poza tem posiadały jeszcze jeden miły zwyczaj: o każdej porze nocnej umiały się zakradać pod kołdrę, ociekającą wodą, prosto z kąpieli. Poza tem jednak nie sprawiały kłopotu.

Indianie nazywają bobry „małemi człowieczkami”. Takimi istotnie były bobry Szarej Sowy, niezwykle czyste, pocieszne i dobrodusze istoty, które całymi godzinami umiały bawić się ręką człowieka, wspinać się po nim i opowiadać mu w piskliwych, urywanych tonach długie historie.

— Że Anahareo było do nich przywiązana — opowiada Szara Sowa — to nic dziwnego. Lecz moje uczucie do tych zwierzątek zastanawiało mnie. Było to coś nieoczekiwanego, co mnie zaskoczyło i co było niezgodne z moim zawodem łowcy bobrów. Szęsto zapytywałem się nawet, czy moje uczucia dla tych bachorów są czysto męskie, czy nie wypływają ze zniewieściałości. Gdy zastanawiałem się nad tem wszystkim, zdawałem sobie sprawę, jak dziwne to było. My, potomkowie dwóch szczepów, które kiedyś szerzyły największy postrach na ścieżkach wojennych, łamiemy sobie głowę, jak najlepiej dogodzić tym dwom zwierzątkom, które z punktu widzenia t. zw. cywilizacji nie były warte ani garstki prochu.

W duszy Szarej Sowy zwolna dojrzała ważna myśl i wreszcie **postanowił porzucić polowanie na bobry**. Powiedział o tem Anahareo.

— O, gdyby to była prawda! — odparła z westchnieniem ulgi.

— Ale ostrzegam cię, będziemy musieli zacisnąć pasa. Pozbawiamy się ważnego źródła dochodów i narażamy się na liczne trudności.

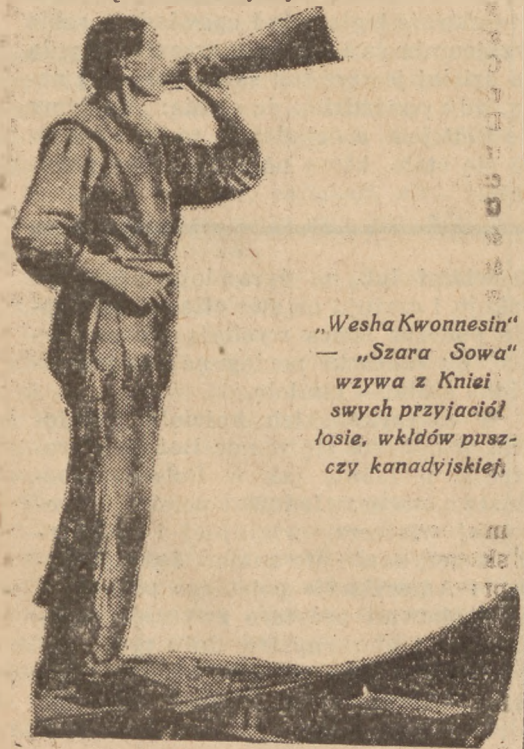
Ale Anahareo nie zrażała się przeciwnościami.

Udali się daleko na północ nad jezioro Temisconata, nad którym jeszcze szumiał prastary bór. Cudem prawie otrzymali kredyt myśliwski i, objuczeni zapasami, wyruszyli nad rzekę Touladi. Ciężka to była przeprawa. W dwójkę musieli przenosić przez puszcę swój ładunek wagi 720 funtów. Uporali się z tem zadaniem po wielu trudach, aż wreszcie dotarli do jeziora Brzóz.

Wieczór wigilijny nad jeziorem Brzóz

Po 11 dniach wytężonej pracy wyrósł nad jeziorem domek w otoczeniu smukłych brzóz, które zewsząd otaczał ciemny, majestatyczny las świerkowy. Uszczelnienia domu dokonały same bobry. W pierwszej nocy dorwały się do nagromadzonego mchu i szczelnie pozatykały wszystkie szpary wśród pni. Sły za głosem instynktu, który każe im uszczelniać swoje żeremia.

Lecz Szara Sowa był zrozpaczony. Okolica była pusta. Nigdzie żadnej zwierzyny. Do samotnego domu zaglądała nędza. W tych warunkach podoba-



„Wesh Kwonnesin” — „Szara Sowa” wzywa z Kniei swych przyjaciół losie, wkłdów puszczy kanadyjskiej.

Przy bólach reumatycznych w głowie, biodrach i ramionach, nerwobólach, bólach w udach i postrzałach, stosuje się naturalną wodę gorzką **Franciszka-Józefa** dla codziennego oczyszczania przewodu pokarmowego.

Życzenia noworoczne przyjmować będzie p. Wojewoda Kirtiklis dla P. Prezydenta R. P. i Rządu

Pan Wojewoda Pomorski Kirtiklis przyjmować będzie życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu od przedstawicieli władz, organizacji społecznych i społeczeństwa w dniu Nowego Roku o godz. 12-tej w południe w auli Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego (II. ptr.) w Toruniu.

Polski Kalendarz Narod. na r. 1936

Kalendarz jest nieodzownym informatorem w życiu i pracy każdego człowieka, lecz, informując, może zarazem uczyć przez zwiastowanie daty każdego dnia z uzupełnieniem zdarzeń godnych pamięci lub głębszego zastanowienia. Codzienne bowiem utrwalanie ważniejszych wypadków i myśli posiada doniosłe znaczenie kształcące i wychowawcze. W takim też zrozumieniu użyteczności odpowiednio opracowanego kalendarza Główna Księgarnia Wojskowa podjęła pod redakcją prof. Henryka Mościckiego wydawnictwo „Polskiego Kalendarza Narodowego” poświęcając pierwszy jego rocznik na rok 1936 pamięci Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Każda strona kalendarza odtwarza w ilustracji scenę z życia lub podobiznę Marszałka, opatrzoną odpowiednio dobranym wyjątkiem z Jego pism, przemówień lub rozkazów. Wszystkie ilustracje wykonane zostały niezwykle starannie według autentycznych zdjęć fotograficznych, w zespole tym ukazujących się poraz pierwszy. W ten sposób całość stanowi artystyczny o nieprzemijającej wartości album, obrazujący pasmo życia, wysiłków i czynów Wielkiego Twórcy Niepodległości, związane nieśmiertelnymi Jego słowy, które stać się powinny stałym drogowskazem dla każdego Polaka.

Polski Kalendarz Narodowy powinien się znaleźć w każdym urzędzie, biurze, szkole, instytucji, w rękach każdego obywatela, łączący bowiem rzetelną wartość praktyczną z głębokimi walorami ideowymi.

Cena Polskiego Kalendarza Narodowego na odpowiedniej estetycznej podstawie, zastosowanej do powieszenia lub postawienia wynosi zł 7,50.

długich wieczorów zimowych dojrzał w Szarej Sowie nowy plan.

Począł pisać. Pierwszy zbiór swych artykułów, do których dołączył liczne fotografie, wysłał do Londynu. Wogóle nie liczył się z tem, że może go spotkać odmowa.

W drodze powrotnej — 65 kilometrów — snuł śmiało rojenia. Nie żałował teraz, że oszczędził bobry, które miały swoje żeremie nad jeziorem Brzóz. Wytrwa w swoim postanowieniu. W najbliższych latach powiększy się gromadka zwierząt, które zdążyły już zaprzyjaźnić się z nim i z Anahareo nad jeziorem Brzóz.

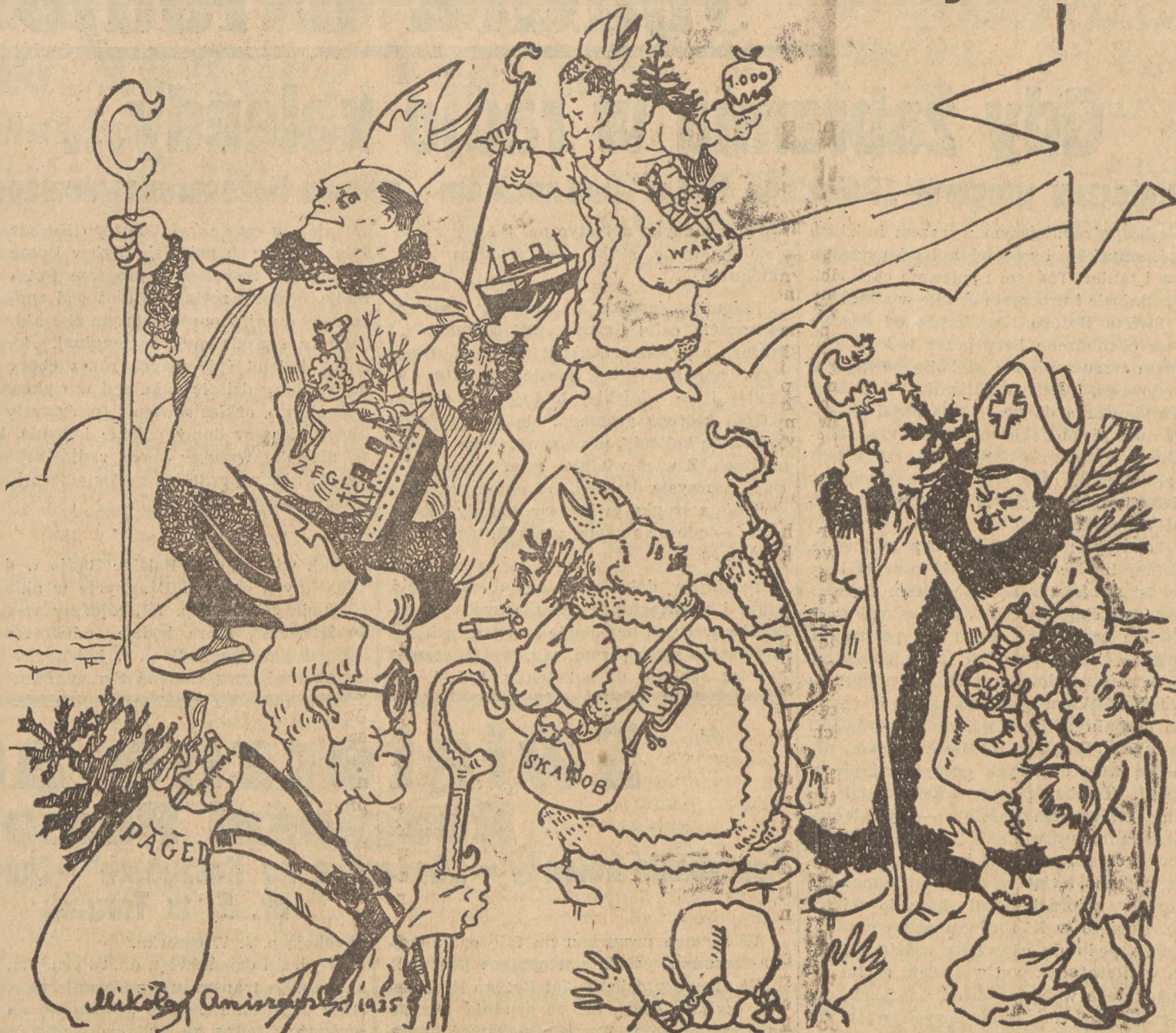
Wrócił do domu podczas gwałtownej śnieżycy w sam wieczór wigilijny. Powitała ciepła atmosfera ogniska i uśmiechnięta Anahareo. W izbie panował nastrój świąteczny, wyczarowany przez zrzęcone ręce Anahareo.

Nawet bobry miały swoją własną choinkę, obwieszoną ich specjalami. Rzuciły się na nią z zapalem. Kiedy ogołociły już drzewko ze smakołyków, wyrwały je ze szpary w podłodze i zawlokły do swej spiżarni.

Spokój zapanował w izbie. Świeczki dopalały się na choince, podczas kiedy Szara Sowa opowiadał Anahareo o swych planach.

— Piliśmy zdrowie bobrów nad jeziorem — kończy Szara Sowa swoje opowiadanie. — Piliśmy zdrowie Falstaffa, tłustego szczura pizmowego, zdrowie sójki, wiewiórek i sarenki, które darzyły nas przyjaźnią. A na koniec zdrowie naszych własnych bobrów, które już smacznie chrapały w swym schronisku. I doszliśmy do przekonania, że takiej Gwiazdki nie święcono jeszcze w całym Quebec, takiej jak nasza nad jeziorem Brzóz.

„Gwiazdory“ i biedne dzieci w Gdyni



Prezes Tor, Prezes Kollat, konsul Byczkowski, Konsul gen. Korzón przyłączyli się do akcji Komisarza Rządu w Gdyni i na gwiazdkę dla biednych dzieci złożyli 11 500 złotych w imieniu reprezentowanych przez nich firm i instytucji.

Jak „Słowo Pomorskie“ „walczy“ z Żydami?! Jaskrawy przyczynik do endeckiej obłudy

Niejednokrotnie demaskowaliśmy ołudę endecji i jej prasy, która na zewnątrz, dla bezkrytycznych tłumów, szermuje najrozmaitszymi jaskrawymi zawołaniami, a pocichu, u siebie, w zatęchłych zakamarkach, gdzie legną się jej wszystkie ambitne i światoburcze plany, robi wręcz coś przeciwnego, co stoi w jaskrawej sprzeczności z głoszoną szumnie „hasłami“.

Tak jest m. inn. z zagadnieniem żydowskim. Toruński organ endecji krzykliwie głosi hasło bojkotu Żydów. Patronuje wyrzucaniu Żydów z kawiarni toruńskich. Dzień w dzień hałaśliwie alarmuje opinię niebezpieczeństwem żydowskim. „Demaskuje“ znieprawdzone sanacje, która jego zdaniem Żydów popiera i z Żydami trzyma.

„Słowo Pomorskie“ nawołuje swych Czytelników, aby u Żydów nic nie kupowali. Hasło, skąd inąd słuszne, gdyż obowiązkiem każdego Polaka jest kupowanie przede wszystkim u kupców-Polaków. Ale TO SAMO „SŁOWO POMORSKIE“ POCICHU KUPUJE... U ŻYDÓW! Tak, tak, miły Czytelniku, nie przecieraj oczu. Powtarzamy raz jeszcze: „Słowo Pomorskie“ kupuje u Żydów.

Od szeregu tygodni „Słowo Pomorskie“ drukuje krzykliwe zapowiedzi, że każdemu prenumeratowi dodaje bezpłatnie „książkę powieściową“. Czego się nie robi, by zatrzymać uciekających prenumeratów.

Otóż zgłosił się do nas jeden z czytelników „Słowa Pomorskiego“ i złożył nam taką właśnie „książkę powieściową“, która jest ową bezpłatną premją dla czytelników tego organu.

Okladka jaskrawa: fotomontaż. Tytuł: „Na fali życia“. Autor: Zofia Larecka(!). Widocznie jakaś nowa gwiazda na firmamencie literackim...

Okladka tej książki była dwukrotnie reprodukowana w „Słowie Pomorskim“ i to w Nr. 273 i 274 tego pisma z dnia 26 i 27 listopada br. jako zapowiedź premjowa a zarazem zachęta dla prenumeratów.

Powieść ta wydana została przez Bibliotekę Groszową „Tęcza“ w Warszawie. Złożona została w drukarni „Universum“ a wydrukowana w drukarni „Rekord“ także w Warszawie. Wreszcie barwna okładka wydrukowana została w drukarni „Progress“ w Warszawie. Wszystko to stoi wyraźnie wydrukowane na książce.

Jak żeśmy to sprawdzili, wszystkie wymienione firmy i drukarnie są przedsiębiorstwami żydowskimi. Biblioteka Groszowa „Tęcza“, Warszawa, Elektralna 20, należy do niejakiego p. Kohna. Drukarnia „Universum“, Warszawa, Zamenhoffa 13, według katalogu telefonicznego należy do p. p. Niechcickiego i Goldberga, faktycznie zaś jest własnością niejakiego p. Lichtenbauma. Właścicielem drukarni „Rekord“ (Warszawa, Zamenhoffa 18) jest Żyd p. A. Kaczka, drukarni „Progress“ zaś (Warszawa, Nowolipki 18) również Żyd p. Hirsfeld. Jeśli zaś zważymy, że nazwisko autorki także dziwnie brzmi w uszach polskich, wówczas będziemy mieli — zdaje się — taki niecodzienny komplet.

I tak oto bogobojni, wierzący swemu organowi czytelnicy „Słowa Pomorskiego“ ani wiedzą, ani nawet zapewne przez chwilę nie przypuszczają, że, opłacając prenumeratę za ultra - „narodowe“ i ultra - „katolickie“ „Słowo Pomorskie“, popierają jednocześnie cały łańcuch przedsiębiorstw żydowskich.

Trudno o większą obłudę, a zarazem trudno o lepszą farsę...

Wielki konkurs dla nowych abonentów Polskiego Radja „Kiedy będziemy mieli pół miliona radioabonentów“?

Liczba abonentów radiowych w Polsce rośnie z dnia na dzień, nawet z godziną na godzinę. Codziennie przybywają nowe rzesze radiosłuchaczy i wkrótce już osiągną imponującą liczbę 500.000 zarejestrowanych odbiorców radiowych.

Dla upamiętnienia tej uroczystej chwili, Polskie Radjo ogłasza wielki konkurs radiowy. Do udziału w konkursie uprawnieni są: wszyscy nowi abonenci radiowi, zarejestrowani w urzędach i agencjach pocztowych salej Polsk, poczynając od dnia 28 grudnia 1935 r. włącznie.

Warunkami konkursu są: niezmiernie proste i łatwe. Trzeba tylko odpowiedzieć na jedno pytanie:

Kiedy zostanie zarejestrowany 500-tysięczny abonent Polskiego Radja?

Za najtrafniejsze wskazanie daty ogłoszenia „półmilionera“ radiowego, szczególnie w radiosłuchaczom, uczestnikom konkursu, przeznaczonych będzie

ZGÓRA STO

cennych i pożytecznych nagród, które będą rozdzielone przez jury konkursowe w zależności, zależnie od stopnia trafności odpowiedzi. Wrazie kilku, lub więcej jednakowo trafnych odpowiedzi, o przyznaniu nagród zadecyduje losowanie.

Abonenci, pragnący wziąć na powyższych warunkach udział w konkursie, winni przesłać w jaknajkrótszym czasie odpowiedź na nasze pytanie konkursowe, podając na kartce:

a) jedynie przewidzianą przez nich datę zgłoszenia 500-tysięcznego abonenta Polskiego Radja; b) swoje imię, nazwisko i dokładny adres; c) nazwę urzędu pocztowego i agencji pocztowej, w której został zarejestrowany, oraz d) numer upoważnienia pocztowego i datę zarejestrowania.

Na zaklejonej kopercie należy wypisać adres: Polskie Radjo, Warszawa I, ul. Mazowiecka Nr. 5 — „Konkurs na 500-tysięcznego abonenta“.

Szczegóły konkursu oraz lista nagród zostaną podane do wiadomości publicznej w najbliższym czasie za pośrednictwem mikrofonu.

ABONENT POLSKIEGO RADJA Nr. 500.000.

Niezależnie od powyższego konkursu, abonent radiowy, któremu przypadnie w udziale tytuł 500-tysięczn. radioabonamentu, otrzyma cenny upominek. Podarki pamiątkowe otrzymają również ci abonenci, którzy będą zarejestrowani jako numery: 499.996, 499.997, 499.998, 499.999 oraz 500.000, 500.001, 500.002, 500.003 i 500.004.

Sydzien w radjo

Gdy zabrzmią w radjo kolendy...

Świąteczny program „Polskiego Radja” pod znakiem „Śpiewu Bożenarodzeniowego”

Najbezpośredniejszym wyrazem ludzkich uczuć, smutków i radości był od początku śpiew i taniec. Tańcem i śpiewem obchodził lud podniosłe i uroczyste chwile w swym życiu. Święta Bożego Narodzenia od dawien dawna obchodzone były przez lud ze specjalnym wzruszeniem i głęboką powagą. Z uczuciowego, pełnego tkliwości i miłości ustosunkowania do Dzieciątka rodzi się samorodnie pieśń nabożna — kolenda. Nie wiadomo wprawdzie dotychczas, czy kolendy zrodziły się pod wiejską strzechą, czy w dworach polskich. W każdym razie udział twórczości ludowej w ich powstaniu jest bezwątpienia silny, choćby w formie, w jakiej lud je na własność przejął i do psychiki swojej dostosował. Pieśni Bożenarodzeniowe sięgają czasów bardzo dawnych. Dokładne oznaczenie czasu ich powstania, zwłaszcza kolend polskich jest niemiernie trudne, ze względów najróżnorodniejszych. Przedewszystkiem spowodu tego, iż językiem oficjalnym Kościoła, aż po wiek XVI była łacina. Biegli w piśmie duchowni, nie zapisują więc ludowych poezji, ani pieśni polskiej. Tembardziej, że tekst kolend — według mniemania Kościoła — byłby czasem zanadto swawolny. (Podziela pieśni śpiewanych przez lud w kościele i śpiewanych podczas świąt w domu utrzymał się jeszcze w zbiorach pieśni kośc. do wieku XIX). Dopiero w XVI wieku pod wpływem ogólnego pędu do używania rodzimego języka w literaturze, pod wpływem ruchu reformacyjnego w Niemczech i Czechach, dopuszcza także Kościół do swych wrót. Od tego czasu poczynając, mnożą się zbiory kolend i kantyczek polskich. Wiek następny XVII wykazuje ich pokaźną ilość. Najstarsza jednak zachowana kolenda polska sięga jeszcze wieku XIV — „Zdrów bądź królu anielski”.

Nieustalony również jest czas powstania nazwy „kolenda”. „Colendae”, „festarum” zrazu pieśni noworoczne ukazują się w językach słowiańskich w wieku XIII, a polska nazwa w wieku XVI. Nieco inaczej przedstawia się sprawa z pieśniami łacińskimi na Boże Narodzenie. Same święta przeniesione zostały na dzień 25 grudnia jeszcze w wieku IV. Wtedy już poleca kościół obchodzenie uroczystości — „Stolicy wszystkich świąt”, oraz urządzenie Jasełek. Przedstawienia po szkołach i klasztorach — średniowieczne misterja ludowe, wprowadzają do Jasełek, coraz to nowe postacie i coraz to nowe pieśni.

Pierwsze łacińskie pieśni liturgiczne sięgają jeszcze czasów „Wędrowki ludów”. Z hymnów starochrześcijańskich powstają pierwsze pieśni świąteczne. Już w wieku IX komponuje Notker Balbulus sekwencje na Boże Narodzenie, przyjęte potem przez oficjalną liturgję kościelną. Przyjmuje je

również muzyka artystyczna. Pieśni w kościele śpiewane, stają się źródłem wielu natchnień.

Kolendy, „jasełka” i „choinka” staje się własnością całej Europy. W Niemczech i krajach alpejskich, Austrii śpiewają chłopcy pieśni nabożne, już w czasie Adventu. W każdej izbie wiejskiej buduje lud żłobek, wokoło którego gromadzi się cała rodzina śpiewając kolendy, przygrywając na instrumentach. Z wień wielkich miast rozbrzmiewają uroczyste dźwięki. Od domu do domu wędrują z szopką gwiazdory, herody i szopkarze — niosąc ze sobą pieśń Bożego Narodzenia.

Dzisiaj w dobie tramwajów, telefonów, radja i największych technicznych wynalazków wzrusza nas ciągle i zawsze jednak do naszego serca przemawia, prosta, rzewna, czy też skoczna nuta kolendy. I dziś, jak

dawniej, w czasie świąt Bożego Narodzenia gości w domach polskich „Śpiew Bożenarodzeniowy”. Świąteczny program Polskiego Radja ułożony został również pod znakiem kolendy o najróżnorodniejszym charakterze: kolendy starodawnej, regionalnej, „kantyczek”, kolend śpiewanych przez chóry ludowe, chóry dziecięce, kolend w wykonaniu organowem, orkiestrowem i tp. Aparaty radiowe niosą w domy polskie kolendę, która nie tylko wzruszy serca radjosluchaczy, ale również zapozna ich z najstarszymi pieśniami Bożego Narodzenia.

Tak więc nadaje Polskie Radjo w dzień Wigilijny o godz. 21.00 audycje w układzie M. Świeżyńskiego p. t. „Pójdźmy wszyscy do Betleem”, która będzie odtworzeniem historii Narodzenia Pana w kolendzie. Wykonawcami będą Lucyna Szczepańska i J.

Korolkiewicz, oraz orkiestra Polskiego Radja pod dyрекcją St. Nawrota. Tego samego dnia utwory oparte na tematach kolendowych, lub też kolendy specjalnie skomponowane przez różnych kompozytorów nadaje Polskie Radjo w kilku audycjach: „Pastorałki” na organy solo wykona F. Nowowiejski o godz. 16.30, będą to „Pastorałki” własnej kompozycji, oraz Surzyńskiego i Bacha. O godz. 17.50 wykonane będą kolendy kompozytorów poznańskich, między innymi kolendy Kasserna, Nowowiejskiego, oraz kolendy starowarmijskie. Odśpiewa je Marja Kisielewska; Brzezińskiego „Boże Narodzenie”, „Chorały” Bacha w opracowaniu Busoniego odegra wieczorem o godz. 20.25 Jerzy Sulikowski. W dniu wigilijnym również dowiedzą się radjosluchacze o godz. 22.30, jak spędzą święta muzyczna rodzina.

W pierwszy dzień świąt o godz. 19.00 płyną z głośnika „kolendy z całej Polski”, o godz. 18.30 usłyszą zaś radjosluchacze audycję kolendową całego świata. W drugi dzień świąt o godz. 19.10 dzieci z całej Polski śpiewać będą przed mikrofonem melodie kolendowe.

Świąteczne audycje Rozgłośni Pomorskiej

Kaszubskie kolendy - „Gwiazdka na Kaszubach” - Chór chłopców szkoły powszechnej nr. 5 w Toruniu

W ramach programu na falę ogólnopolską Toruń wypełnia następujące pozycje: W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, czyli w środę, dn. 25 grudnia Rozgłośnia Pomorska w Toruniu nadawać będzie w ramach audycji „Cała Polska śpiewa” — kaszubskie kolendy. Wiazankę kolend wykona ze studja toruńskiego chór męski Kolejowego Przystosobienia Wojskowego, pod

dyрекcją p. J. Wieczorka.

W drugi dzień świąt, dn. 26 grudnia, Polskie Radjo transmituje z Torunia na wszystkie rozgłośnie polskie „Gwiazdkę na Kaszubach”. Będzie to audycja słowno-muzyczna pióra Edmunda Jonasa. Wchodzące w skład tego sluchowiska kolendy kaszubskie wykonają: chór i orkiestra ludowa Kol. Przyp. Wojsk., pod batutą J. Wieczorka.

ka oraz chór żeński Seminarjum Nauczycielskiego w Toruniu, pod dyрекcją L. Kitzka.

Tegoż dnia, a więc w drugie święto Bożego Narodzenia Rozgłośnia Pomorska nadaje w ramach programu ogólnopolskiego p. t. „Dzieci całej Polski śpiewają kolendy” występ chóru chłopców szkoły powszechnej nr. 5 z Torunia Mokrego. Chłopcy wykonają szereg kolend pod batutą p. J. Nowakowskiego. Chór ten znany jest słuchaczom radja z popisu w programie z dn. 17 listopada w audycji p. t. „Cała Polska śpiewa”.

MIGAWKI REGIONALNE.

W ramach programu świątecznego nadana zostanie audycja muzyczno-słowna, w której udział biorą wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja. 7 minutowy fragment tej audycji wypełni Toruń migawki regionalna, obrazującą typy prowincjonalne pomorskie na obszarze od Krajny do Kaszub. Program obejmie muzykę i piosenki regionalne. Radjosluchacze całej Polski usłyszą „Migawki regionalne” w czwartek, o godz. 15.30—16.30.

Tego samego dnia o godz. 12.03 nadany zostanie na falę pomorską feljeton o świątecznych obrzędach na Pomorzu, w którym ks. Ludwik Frąs omówi szereg tradycyjnych obrzędów pomorskich, związanych ze świątami Bożego Narodzenia.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

MALENKA SKRZYŃKA

Obrazki wigilijne

Kiedy wigilji nadejdzie godzina,
I zmierzch przypłynie białą suknią śniegów,
Nad całą ziemią od brzegu do brzegu,
Jakby baldachim ciszy się rozpina.

A z owej ciszy wypływa nad domy
Księżyc jak hostja, a niebieskich pował, —
I nagle jakby ktoś go zaczarował
Zastyga cichy, biały, nieruchomy.

Bo wnet się spełni wielka tajemnica,
Bo wnet się Chrystus na niebiosach zjawi
I cały ziemski świat pobłogosławi
Łamiąc się z ludźmi opłatkiem księżycu.

I najbardziej tych wszystkich pokrzepi,
Którzy chleb jedzą ze łzami gorzkiemi,
Ażby pokój nastał na tej ziemi
I by nareszcie było ludziom lepiej.

W salonie zadzwonił dzwonek
Srebrzystą aniołów śpiewką.

Błegną starsi i dzieci,
By ujrzeć płonące drzewko.

Pod drzewkiem dary dla dziatwy.
Dla grzecznej córki lub synka.
Najwięcej budzi radości
Malenka drewniana skrzynka.

Bo zaraz ponać po kształcie,
Ze owa skrzyneczka szara,
To jest marzony od dawna
Śliczny radiowy aparat.

Ze gdy do prądu się przytknie
To małe pudełko z drzewa,
Wnet cały dom się rozgwarzy,
Wnet cały dom się rozśpiewa.

A słysząc owo śpiewanie,
Muzykę i głośnie śmiechy,
Odstąpi od progów troska,
Ta kuma dziś każdej strzechy.

JERZY KOSSOWSKI.

Łut szczęścia

Pan Zbigniew, Adolf Krztoń nie mógł narzekać na los. Całe jego życie było jednym pasmem wydarzeń, świadczących o tem, że przysłówia są naprawdę mądrością narodów. Na panu Zbigniewie, Adolfie Krztoniu sprawdzało się prawie każde przysłowie, a szczególnie przysłowie o „łucie szczęścia” bez którego zdolności i spraca właściwie do niczego nie prowadzi. Szczęście miał pan Zbigniew szalone. Wiodło mu się wszystko, cokolwiek-bądź się tknął. Nic więc dziwnego, że na obliczu jego malował się zawsze uśmiech zadowolenia, a w obejściu był z ludźmi miłe uprzejmy. Zmarł więc nie miał. Był zdrow, trawił dobrze, cerę miał rumianą i budził w ludziach sympatię. Pracował w miarę, żył sobie lekko, gdziekolwiek się zjawił wnosząc ze sobą wielę pogody i uśmiechu.

Tuż przed Bożem Narodzeniem, kiedy właśnie począł się namyślać, co by tu ze świątami począć, otrzymał bardzo miły list od jednego ze znajomych, zapraszających go na wieś, na Pomorze. Obiecano mu dobre polowanie, dobrych partnerów do brydża, dobrą kuchnię i niezłą piwniczkę. Uśmiechnął się więc radośnie, zadepeszczył dzień i godzinę przyjazdu, spakował trochę rzeczy, kupił bilet, wsiadł w pociąg i pojechał.

Szczęście dopisało mu jak zawsze, bo nie tylko znalazł wygodne miejsce dla palących, ale na dodatek los zesłał mu bardzo ładną sąsiadkę. — Pan Zbigniew nie był żonaty, i jakoś się niebardzo do ożenku kwapiał, ale przepadał za piękną i trzeba mu to sprawiedliwie przyznać, sam miał także u dam niemałe powodzenie. Rozłokował się wygodnie, zapytał czy może włożyć piżamę, na co uzyskał zgodę mile uśmiechniętej pani, zapalił papierosa i począł przeglądać wieczorne pisma.

Zanim pociąg ruszył wsiadło do przedziału jeszcze dwóch panów, którzy nie wzbudziili zachwyty nie tylko pana Zbigniewa, ale także i jego sąsiadki. Najwyraźniej spójrzano na nich wzrokiem, co jakoś dziwnie ucieszyło Pana Zbigniewa. Obydwaj przybyli usiedli naprzeciwko siebie przy drzwiach i rozpakowawszy zapasy poczęli się pożywiać. Pociąg był już za Warszawą, w pełnym biegu, kiedy spożyli prawie wszystko, co wzięli ze sobą i zapalili papierosa.

— Może panowie otworzą drzwi na korytarz — zwróciła się do nich sąsiadka pana Zbigniewa, — wprawdzie to przedział dla palących, ale jednak w tym dymie trudno wytrzymać... Jeden z panów otworzył drzwi bez protestu, ale drugiemu widocznie się to nie podobało, bo wzruszył wyraźnie ramionami. Od tej chwili zapanował w przedziale jakiś niemiły, prawie wrogi nastrój. Cieszą potęgował miarowy stukot wagonowych

kół. Dwaj panowie wypalili papierosa, zasłoniwszy się od światła wiszącymi nad nimi płaszcami, poczęli drzeć. Pan Zbigniew czytał gazety i popatrywał od czasu do czasu na swe vis-a-vis. Podobala mu się coraz więcej. Miała w sobie nieco efronterji, o czym świadczył lekko zadarty nos, o dowcipnym zaś sprycie mówili niebieskie żywe oczy.

Pan Zbigniew patrzył w gazetę, ale niebardzo wiedział co czyta. Przenosił też często spojrzeniem na swą sąsiadkę i na okno w którym utkwiała wzrok. Po pewnym czasie nie patrzył już w gazetę tylko w okno. Nie interesowały go jednak gesty iskry, przecinające ciemność noczy, niby rozpalone druty, lecz... odbicie twarzy sąsiadki. Pan Zbigniew widział ją w ciemnym lustrze najdokładniej, a nawet zdawało mu się, że... i ona obserwowała go patrząc na jego odbicie w szybie...

Nagle w otwartych drzwiach przedziału zabrzmiał miły głos kobiety:

— Może ktoś z państwa zechce posłuchać radja...? Mamy dziś pierwszorzędnny program.

— Ja, proszę — ożywiła się sąsiadka.

Panienska roznosząca słuchawki weszła do przedziału, włączyła przewodniki nad głową sąsiadki, zainkasowała należną złotówkę i zwróciła się do pana Zbigniewa:

— A może i pan, można słuchać?

Pan Krztoń pochylił głowę, jakimś niezdecydowanym ruchem.

— Włączyć? — uśmiechnęła się radjowa panienka.

W tej chwili zdawało się panu Zbigniewowi, że sąsiadka uśmiechnęła się także. Było to jakby zachętą i zdecydowało.

— Oczywiście, proszę — rzekł, sięgając do kieszeni kamizelki po pieniądze. Panienska podała słuchawki panu Zbigniewowi, wyszła, spojrzawszy jeszcze na śpiących pasażerów.

Pan Zbigniew mógł teraz dowoli patrzeć na swą sąsiadkę, i aby sobie to jeszcze bardziej ułatwić wziął w rękę gazetę. Ale gdy jeszcze nie zaczął jej czytać odezwał się głos jednego z pasażerów:

— Może państwo zechcą łaskawie zgasić światło... już trzecią noc jadę, radbym się trochę przespać.

Pan Zbigniew spojrzał pytająco na sąsiadkę:

— Czy pani pozwoli zgasić światło?
— Proszę bardzo, ja nie czytam, a radja można słuchać i pociemku.

Pasażer mruknął pod nosem, coś nakształt dziękuję i nacisnął guzik nad drzwiami. Przedział wypełniło miłe fioletowe światło.

Pan Zbigniew by właściwie wdzięczny zmęczonemu pasażerowi, za pomysł zgaszania światła, ale żał mu było trochę, że nie widzi dokładnie twarzy sąsiadki. Powoli jednak oswoił się z fioletowym światłem tak, że patrząc w jej kierunku miał wrażenie

Nieznana kartka z dziejów kultury Torunia

Hulderyk Szober

Był to średniowieczny neolatinista toruński, wybitny pedagog, naukowiec i poeta, z nazwiskiem którego łączy się piękny, choć krótki, odcinek historii kultury toruńskiej, a przede wszystkim okres rozwoju i wydzwignięcia się na wysoki poziom gimnazjum toruńskiego.

Łacińska twórczość poetycka z czasów średniowiecznych na Pomorzu, ściśle mówiąc — w Toruniu, jest jeszcze prawie zupełnie nieopracowana naukowo. Mało kto z szerszego społeczeństwa wie, jak piękne tradycje ma nasze gimnazjum, zwłaszcza jeśli chodzi o rolę jego jako warsztatu pracy kulturalno-naukowej w wiekach ubiegłych. Chodzi nam w tym wypadku o twórczość pracowników gimnazjum na polu poezji łacińskiej, zdaniem naszym godnej tego, by ją wydobyć na światło dzienne i wydać, by w ten sposób oddać ją do wiadomości i pod sąd krytyki szerszego zastępu czytelników.

Zpśród szeregu mniej lub więcej utalentowanych poetów nowolacińskich średniowiecznego Torunia dwie postacie wydają się szczególnie godnymi bliższego zapoznania się i opracowania: największy z nich — Hulderyk Szober (2 połowa XVI wieku) oraz epigon neolatinistów toruńskich — Jakób Zabier (XVIII wiek). O poetach tych pisywano dotąd tylko fragmentarycznie lub przygodnie. Ostatnio za czasów polskich pisał o Szoberze dr. Z. Mocarski („Książka w Toruniu”) i przede wszystkim dr. St. Tync („Dzieje gimnazjum toruńskiego” Tom I).

Zanim wypadnie nam może szczegółowiej i na innym miejscu omówić życie i twórczość tych dwóch poetów, chcielibyśmy na tem miejscu przedstawić krótki zarys życia i twórczości H. Szobera i to z tej okazji, że jutro, w pierwsze święto Bożego Narodzenia minie 350 lat od dnia przybycia Szobera na stałe do Torunia, w którym też po trzydziestoletniej ofiarnej i owocnej pracy miał życia dokończyć.

Szober bowiem nie jest toruńczykiem z pochodzenia, lecz z działalności naukowej i pedagogicznej, która całkowicie z Toruniem jest związana. Pochodził z Lubania śląskiego (na pograniczu Łużyce). Po wstępnych

naukach w rodzinnym mieście kształcił się w Wroclawiu, gdzie także rozpoczyna swą twórczość poetycką. Głównie rozwija się ona jednak dopiero w czasie studjów na uniwersytecie w Lipsku, gdzie Szober u doświadczonego filologa filologię klasyczną, historję i poetykę. Pracę utrudniały mu tu ciężkie warunki materialne. Rychło jednak znalazł liczne grono opiekunów i przyjaciół, spośród których najwięcej zawdzięczał mag. Bartholom. Waltherowi, profesorowi etyki i polityki, który zresztą sam był utalentowanym mówcą i poetą. Dzięki niemu zapewne zapoznał się też Szober z nowym systemem organizacji szkolnictwa, wprowadzonym przez wielkiego reformatora, Jakóba Sturmę, burmistrza w Strassburgu, oraz brata jego, Jana Sturmę. Ta reforma szkolna Sturmów stała się potem wzorem dla wielu szkół całej Europy. Uczniem Jana Sturmę był właśnie Walther. Te nauki i reformy Szober wykorzystał przy swej pracy w gimnazjum w Toruniu. Serdeczna przyjaźń łączyła też Szobera m. i. z Reinhardtem oraz z M. Liszką z Olomuńca, z którymi dzielił ciężkie czasy studenckie. Ta przyjaźń z Liszką również i później — w czasie pobytu Szobera w Toruniu — nie ustała.

Już w Lipsku Szober zdobył niemałą sławę poetycką, która dotarła nawet na dwór elektora saskiego. Droga do sławy zdawała się dla Szobera być otwartą. Wówczas jednak wielki burmistrz toruński Henryk Strobant — zapewne za radą pastora toruńskie-

go z Lubania, M. Trisnera, który dobrze znał Szobera — powołuje Szobera do Torunia, dokąd tenże przybywa w samo pierwsze święto Bożego Narodzenia 1585 r. Powołano go na stanowisko konrektora gimnazjum toruńskiego (rektorem wówczas był Fricse) dla pracy nad wydzwignięciem zreformowanej właśnie szkoły. Entuzjazm i energia tego chorowitego przez całe życie pracownika oddały wielkie usługi gimnazjum toruńskiemu, którego duszą rychło stał się Szober, gdyż rektor Fricse był człowiekiem chwiejnym i dość słabym. Szober wykladał tu filologję klasyczną i dzwignął przez Strobanta na wzór Sturmowski zreformowane gimnazjum, które w r. 1594 podniesione zostało do godności gimnazjum akademickiego. W nim to pracuje Szober intensywnie, stawiając się prawą ręką Strobanta, aż nagle dn. 2 października 1598 ginie w czasie epidemji w sile wieku i wśród wyjątkowej pracy. Gimnazjum traci wielkiego organizatora, który odszedł, nie ukończywszy jeszcze swego dzieła.

Nas obchodzi jednak tutaj głównie twórczość poetycka Szobera. Koncentruje się ona głównie około następujących utworów (w kolejności wg. lat wydania): Elegja na śmierć ojca Henryka Strobanta — Elegia de felicemigratione ex hac vita D. Joannis Strobanti... — 1586 w Toruniu; 2) Symptom V. Cl. Dn. Jacobi Monavii... w Toruniu 1586; 3) Threni et epicedia Dn. Joanni Sturmio communi litterarum parenti... r. 1589 r.; 4) Epithalamium in honorem Nuptiarum R. et

WYCIECZKA NA OLIMPIADĘ ZIMOWĄ

w Garmisch-Partenkirchen 4/II-18/II 36 r. Cena zł 300.—
Organizowana na zlecenie POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

ZAPISY:
w kolejności zgłoszeń

„FARN COPOL”

WARSZAWA, ULICA MAZOWIECKA nr. 9.
TELEFON nr. 206-78, 258-20, 286-50.

Tegoroczna parcelacja w powiecie świeckim

Utworzono blisko 100 nowych osad — Powodzenie z Małopolski i reemigranci z Francji osadnikami

Tego roku na terenie powiatu świeckiego przeprowadził Urząd Ziemski parcelację w czterech majątkach w tem na trzech będących własnością posiadzcicieli Niemców i na jednej domenie państwowej. I tak utworzono nowych osad: w Gawrańcu 50, w Jastrzębiu 30, w Milewie 3 i z domeny Taszewo 11; z domeny Taszewo przydzielono część roli do położonych w sąsiedztwie małych posiadłości rolnych i temsamem podniesiono szereg małorolnych gospodarstw do średnich posiadłości włościańskich.

Powstają więc dwie nowe wsie w powie-

cie, Gawroniec i Jastrzębie. Na wszystkich osadach buduje się domy mieszkalne oraz budynki gospodarcze, budynki stawia się obecnie z drzewa; surowiec częściowo wprowadzono z kresów, częściowo używa się tujszego materiału drzewnego. Dachy domów mieszkalnych kryje się dachówka lub eternitem, dachy budynków gospodarczych gontem. Wszelkie budynki na osadach są już częściowo kompletnie wystawione a częściowo na wykończeniu, i oczywiście zamieszkałe przez nowych osadników. Inni mieszkają jeszcze w domach po ludności folwarcznej i to do chwili wystawienia zabudowań na swej osadzie.

W miarę posiadanych kredytów zakłada się odrazu na osadach studnie oraz sady owocowe.

Nowi osadnicy rekrutują się z małorolnych i młodych rolników z powiatu świeckiego i tucholskiego; jeżeli chodzi o Gawroniec to przydzielono tutaj 15 osad dla powodźian z Małopolski, ludności rolniczej z powiatu żywieckiego którym powódź zniszczyła całkowicie ziemię uprawną, pozostawiając jedynie skaliste podłoże. Ponadto mamy w Gawroncu kilka rodzin reemigrantów z Francji. W Taszewie zaś przydzielono kilka osad robotniczym pracownikom kolejowym z Łaskowic i Jezewa.

W CIĘŻKICH CZASACH

ZDROWIE

JEST JE SZCZĘCENNIEJSZE

PRZY

REUMATYZMIE

ARTRETYZMIE

SKLEROZIE

NATURALNY
SOK

CZOSNKU.FF

APTEKA MAZOWIECKA
WARSZAWA MAZOWIECKA 10

D. viri Dn. Georgii Schoenfeldi — Pieśń weselna dla pastora Jerzego Schoenfelda 1581; 5) wydany w Lipsku utwór: Oibopolis sive Civitas Beata, 1592 r.; 6) Tren na śmierć żony Pezoliusa z Gdańska: Naeniae de felicitate Catharinae coniugis... Dn. Tobias Pezoli civis Gedanensis, 1593; 7) Wydane w Lipsku: Mis cellanea poetica ad Georg. Amandum 1593 r.; 8) De causis ac remediis dissensionum et turbarum in Religione Scripta duo, 1596 r. w Toruniu; w tych dwóch traktatach mówi autor o powodach i niebezpieczeństwach zamieszek religijnych w Polsce, o polemikach wyznaniowych, nawołuje do zgody w obozie protestanckim. Czy jednak Szober jest autorem tego dzieła, nie jest zupełnie pewnym; 9) Ciekawa i wartościowa mowa pochwalna (proza) i wierszem napisana: oratio de veta Dn. Jacobi Hübneri, assessoris Indicii Torunensis; 10. Również ciekawa: Paraenesis ad amplissimum Senatam, De Schola Thorunienai et Calumniis in eam et de ea... w której daje odpowiedź na wszystkie zarzuty i kalumnie, rzucane przez przeciwników na pomyślnie rozwijające się gimnazjum — Toruń 1596 r.; 11) Wydane później: M. Hulderici Schobera Parallipomena: Insignia — Symbola — varia, ad Magnif. Dn. Constantinum Gisium Burggrabium et Cons. Dantiscanum.

Największym jednak a zarazem najważniejszym dziełem Szobera to wydane w r. 1592 Poematum Hulderici Schoberi libri III. Zbiór ten zawiera wiersze na cześć miasta Torunia i jego senatu, na cześć różnych obywateli toruńskich; znajdują się tam wiersze na cześć Szobera, napisane przez jego przyjaciół, gdy on Lipsk opuścił, odpowiedź Szobera na nie; — dalej: Liber Sacrorum (psalmy, hymny, modlitwy itd.), wreszcie liber Genathliacorum (wiersze na urodziny dzieci różnych przyjaciół Szobera w Toruniu) itd.

W dziele Orationes decem... in gym. Thorunensi 1594 są nast. mowy Szobera: a) De bibliothecis — b) De causis atque operis novae curiae — c) De studio politicesi...

Na ślub Szobera napisali mu przyjaciele „Vota nuptialia M. Hulderici Schobero et Eval Pynresial Scripta ab amicis et discipulis — Thorunii, 1592. — Na przedwczesną, zaś śmierć Szobera ogłosił profesor i konrektor Maciej Nizelius mowę: Oratio de vita Schoberi 1598.

Utwory Szobera, których omówienia szczegółowego siłą rzeczy na tem miejscu zaniechać musimy, zawierają dużo ładnych myśli i zwrotów. Pisane są wierszem płynnym (przeważnie dystychem elegjackim). Zawierają one niejedną wcale ciekawą przyczynki do historii kultury naszego grodu i wartę są tego, by je wszystkie zebrać i wydać.

Przy badaniu stosunków Szobera ze Śląskiem, o których pokrótce wspomnieliśmy, wysuwa się zagadnienie nierównie szersze a bardzo ciekawe i doniosłe: Stosunki kulturalne między Toruniem a Śląskiem w średniowieczu. Zagadnienia te wymagają oczywiście dłuższych studjów specjalnych, ale przysporzyć mogą dużo materiału do dziejów kultury dawnego Torunia.

Na tym odcinku Szober nie jest postacią odosobnioną.

Mgr. LEON WITKOWSKI.



nie... że i ona patrzy wprost na niego. Począł rozmyślać nad tem, jak rozpocząć rozmowę, ale przeszkadzały mu słuchawki. W pewnej chwili zdawało mu się, że sąsiadka zamknęła oczy. Patrzył więc przez pewien czas, a potem zrobił to samo. Po pewnej chwili, w słuchawkach rozległa się muzyka dyskretna i sentymentalna. Począł marzyć:

— Miła jest ta kobieta... ma wdzięk i bardzo piękne oczy... Gdybym się ożenił to tylko z taką... wysmukłą, zgrabną, śmiałą... Otworzył raz jeszcze oczy, i zdawało mu się, że sąsiadka uśmiecha się na prawdę jakby przez sen. Zasnęło biedactwo — rozculił się pan Zbigniew — marzył dalej — ma coś dziecinnego w twarzy... ujrzał się oczyma wyobraźni w pięknym samochodzie, pędzącym równo i lekko w towarzystwie „sąsiadki”... siedziała przecież blisko, blisko niego, oparta o jego ramię... czuł ciężar, skłonionej ku sobie głowy... będziesz moją żoną sąsiadeczko, szeptał jej w ucho. — Uczuł teraz na sercu jej rękę i usłyszał cudne słowa:

— Tak będę twoją... jakże mocno bije ci serce... czy ono tak mocno dla mnie...

— Tak... dla ciebie. Nagle zabrzmiął mu w uszach szum, pisk i jakby ryk syreny samochodu. Uczuł skurecz w sercu. Katastrofa! Zderzenie! Otworzył oczy i nie mógł pojąć gdzie jest i jak to wszystko jest możliwe: sąsiadka siedziała naprzeciwko niego na swoim miejscu, a on ciągle czuł na swym ramieniu ciężar jej głowy i dotknięcie jej ręki na

sercu. Przycisnął mocno tę dłoń i uczuł, że mu się wyrzywa. Spojrzał i ujrzał, wielką, kosmatą, męską łapę, a w niej swój własny... skórzany portfel!

Kiedy na najbliższej stacji oddał złodziej w ręce policji i wrócił do swego przedziału, zastał „sąsiadkę” samą.

— Bardzo pani dziękuję, że pani namówiła, żebym wziął słuchawki radiowe...

— Ależ ja pana nie namawiałam!

— Ale w chwili, kiedy je pani brała, uśmiechnęła się pani tak zachęcająco, że i ja się zdecydowałem. A gdyby nie zaburzenia atmosferyczne, jakie mnie nagle obudziły, byłbym pewnie spał dalej smacznie, a mój portfel byłby powędrował do obcej kieszeni.

— Dziwi mnie tylko to, że pan nie czuł, jak ten złodziej wkładał panu do kieszeni rękę.

— Czułem, przez sen, ale czułem. I było to nawet bardzo miłe uczucie... nawet cieszyłem się z tego.

— Nie rozumiem. Cieszył się pan z tego...?

— Tak... myślałem, że to ręka pani...

— Moja! Wtedy pan myślał, że ja panu wkładam rękę do kieszeni?!

— Nie... tylko śniłem; że czuję na sercu rękę pani...

„Sąsiadka” zarumieniła się powyżej uszu, ale nie spuściła powiek...

Tak, pan Zbigniew, Adolf Krztoń zawsze miał szczęście.



zł. 16⁵⁰

wynosi rata miesięczna na

RADJO

PHILIPSA I KOSMOS
I. ODDZIAŁ W GDYNI

POLECAMY NAJNOWSZE MODELE NA 1936 ROK

GRIMM i KAMIENSKI

GDYNIA, STAROWIEJSKA 47.

Jan Mazurkiewicz

8)

duża żołnierz

Przeżycia z wojny światowej

Część I. W ARMJI NIEMIECKIEJ

ROZDZIAŁ XVII. NA POBOJOWISKU.

Jest wieczór i powoli idziemy na pozycje. Porucznik Steller prowadzi kompanję. Kapitan Schwender nie pokazuje się. Jeszcze jest widno. Zatrzymujemy się u podnóża jakiegoś wzgórza.

— Gdzie jest nasz krawiec? — pyta Silber.

— Od czasu, jak koło Toboli zniknął, nikt go więcej nie widział — odpowiadam.

Skutkiem zmniejszenia się kompanji, dostaliśmy się z Fer-Glanem, Silberbergiem i Rehrsem między zupełne nowych ludzi.

— Dzisiaj będzie ciepło — mówi Wiedemann. — A niema widoków, że ten szlamazł się skończy. — Kompanja zmalała prawie do połowy, a jeszcze nas nie wycofują! Żeby raz wreszcie nastał pokój!

— Pokój mają ci, przy zielonym stoliku, a my będziemy go mieli może dziesięć nocy na zielonej trawie, lub na białym piasku — dorzuca Mester.

— Przygotowywać się! — pada przygłuszona komenda.

Milcząc, każdy staje w szeregu i poprawia swój rynsztunek bojowy. Kiedy niekiedy rzuca ktoś jakiś, zwykle mało dowcipny żart. Nikt się nie śmieje, nikt nie odpowiada. Jak skazańcy na szafot suniemy ku okopom. Nasza artylerja ostrzeliwuje Rosjan, znajdujących się w tym punkcie, który dziś w nocy mamy zająć. Idziemy przez teren zasłany trupami tych, którzy atakowali ostatniej nocy. Jeden leży zwrócony twarzą ku ziemi, tak jakby ją obejmował rękami, drugi leży na wznak i obu rękami chwytą się za pierś, trzeci i czwarty, leżą jakby ułożeni do snu. Dwóch innych zabitych znajdujemy w leju przytulonych do siebie, jakby w bratnim uścisku. Mijamy ich milcząc. Taki może będzie nasz los...

Bez szelestu wsuamy się do rowu... Przedemną leży jakiś poległy. To Rosjanin. Leży na brzegu rowu. Spycham go z kupy ziemi. Z dołu wyrwa się jęk, — myślę, że ranni. Przeskakuję bortę, szukam po omacku... Okazuje się, że trupa zwałilem na rannego. Oswobodzam go.

Wznosząca się rakietą odsłania nam pobojuwisko, zasłane trupami i rannymi Rosjanami, leżącymi na białym całunie wyschniętego piasku i jakby odpoczywającymi po trudach gorącego dnia. Rosjanie zachowują się spokojnie i nie zdradzają ochoty do wojowania. Grube, ciemne chmury potęgują jeszcze ciemności bezkسیężcowej nocy. Nad naszymi głowami przelatują na tamtą stronę granaty i szrapnele. Teren znowu oświetlony. Teraz wyraźnie widzimy Rosjan, oddalonych od nas nie więcej jak o około pięćdziesiąt metrów. Wychylają się z rowu i powiewają białymi chusteczkami, na znak, że niby mają zamiar poddać się. Kiwanie powtarza się każdorazowo, kiedy teren jest oświetlony. My staramy się dać im do zrozumienia, że mają przyjść do nas. Jednak, albo nas nie rozumieją, albo obawiają się przyjść.

— Janie, czy nie warto byłoby pójść i przyprowadzić ich? — pyta mnie Wild.

— Czemu nie! Ktoby poszedł?

— Ja, ty i Kreis.

— Zgoda!

Uzyskujemy zgodę porucznika Stellera i feldfebla Boscha i... idziemy.

Z wytrzeszczonymi w ciemność oczyma, wysuwamy się z rowu i suniemy ku rosyjskim okopom. Z zapartym oddechem mierzymy w myśli odległość. Już, już muszą być...

Instynktownie odczuwamy, że są tuż, tuż... Ktoś wyskakuje z rowu i staje przede mną... Nastawiam bagnet.

— Panie — mówi owa ciemna postać przede mną — czystym językiem polskim. — My chcemy się poddać, ale obawiamy się niemieckich żołnierzy.

— Nie obawiajcie się niczego, nic wam się nie stanie — odpowiadam. — Niemcy sprowadzili wielką ilość artylerji i wszystkich was wygubią, jeśli się nie poddadcie — tłumaczę gorączkowo.

Rosjanie wychodzą z rowu. Przyczajam się. Rakietą oświetla teren, wszystko pada na ziemię. Kłęczę i obserwuję. Na prawo, skąd wyszli Rosjanie, las kolb, ku górze sterczących; ukośnie, na lewo, przed naszymi okopami, gromada Rosjan bez broni, leżących pomiędzy poległymi, a czekających na opadnięcie rakiety... Światło opada. Nieprzenikniona ciemność paraliżuje na chwilę oczy... Ktoś mnie chwytą za ramię. Prawie równocześnie słyszę głos rodaka z armji rosyjskiej.

— Ale panie! Tam opodal jest jeszcze jeden rów i tam są bracia, którzy chcą się poddać...

— Powiedz im, by tu przyszli — mówię zdenerwowany...

— Ale jeśli nie będę mógł im powiedzieć, że niemiecki żołnierz jest obecny — nie przyjdą...

— Dobrze! Jednak Boże Broń, byś miał chować zdradę w duszy. Wówczas twoja śmierć...

Oglądam się za Wildem i Kresem, jednak tych już niema. Z gotową bronią sunę za moim rozmówcą. Przemierzwszy jakichś 30 metrów, stajemy nad rowem. Przemawiam do obecnych w nim ludzi... Po chwili Rosjani wychodzą z rowu. Jakiś olbrzymi Rosjanin przystępuje do mnie i bierze moją rękę, która ginie w jego, jak w łopacie. Wtem granat jeden i drugi pada tuż, tuż za nami. Rozległ się krzyk jakiegoś rannego. — Piasek i kamiki wałają na nas. Umykamy ku naszym rowom.

Jeńców odprowadzono w kierunku wzgórza 151. Ja pozostaję na miejscu; czuję się wyczerpany kompletnie.

Bowiem w tym „punkcie oporu” spodziewaliśmy się załogi, złożonej nie więcej jak z 25 do 30 ludzi. Okazało się jednak, że było co najmniej sześć razy tyle. Ów rodak, który do mnie pierwszy przystąpił, pozostał przy mnie, chcąc pomóc swemu rannemu koledze.

Po chwili odpoczynku zabieramy rannego i odносimy go do wzgórza 151. Tutaj dowiadujemy się, że liczba jeńców, których przyprowadzili, wynosi 221 szeregowych i trzech oficerów.

W ziemiance — a raczej w jamie, do której weszliśmy, opowiada mi ów żołnierz rosyjski, że jest Polakiem i mieszka w Rydze. Przy świetle świeczki pokazuje mi fotografie swych dwóch siostr, które utrzymuje, nie mają bowiem już rodziców.

Powracam do okopów. Jest cisza, jakby przyroda i ludzie zrozumieli, że resztę nocy należy poświęcić wytchnieniu. Siadam, i odpoczywam.

Na prawo ode mnie stoi Ter-Glane, na lewo kilkadziesiąt metrów niema nikogo. Od czasu do czasu słyszę gdzieś jęk, jak gdyby z pod ziemi...

...Przecież to obok! Kieruję się ku temu miejscu — wyteżam słuch — to tuż, tuż... idę trochę dalej — słyszę wyraźnie — jeszcze krok i w oczach zamajaczyła mi postać siedząca, oparta o ścianę rowu. Pochyliam się i słyszę: „Daj wody”. Powtarza tę prośbę kilka razy głosem tak osłabionym, a jednak krzyczącym — jakgdyby chciał poruszyć niebo i ziemię...

Uspokajam go i mówię, że zaraz przyniosę wody.

— Nie „zabudź” — błaga pół po polsku, pół po rosyjsku.

Z pobliskiego bagna przynoszę wody i daję rannemu, który chwytą za manierkę i wychyla ją do dna. Chcę rannego wyprowadzić — nie chce, mówi, że jest mu teraz dobrze i „choczu zdzieś umierać”. Usiłuję go unieść, jednak jest zbyt ciężki, bym mógł go sam wynieść. Przynoszę wodę i szukam innych rannych... Spotykam jednego, który obejmuje swego poległego kolegę i czule do niego przemawia, prosi czy błaga? Chcę go odprowadzić do opatrunku. Nie chce — chce iść „do mamienki”. Obraca się na nogach, jakby wcale nie był ranny — prosi o wodę. Daję mu — pozostawioną resztę i daję pić drugiemu rannemu opodal w drugim leju. Już dnieje. Idę dalej.

Wokoło pełno trupów i rannych w ostatniej przedśmiertnej agonji. Ludzie ci konają, konają cierpliwie i cisi jak, baranki.

Sprzedaż choinek



Spotykam młodzieńca, z twarzą dziecięcą na pół uśmiechniętą, a jednak jakby rozpiętą — prosi o wodę!... Niestety już nie mam.

— O drogąja mać! — Prosi Boha, by aniel przyniósł mi wody — wzdycha...

Biegnę po wodę. Jest już dzień; prócz poległych i rannych na pobojuwisku, nie widać nikogo — nie słychać ani strzału.

Powracam z wodą, odszukuję mego chłopca. Podaną mu wodę pije chciwie. Twarz mu się rozjaśnia. Ściskając mi rękę, szepce słowo podzięk. Biorę go na ramię i wynoszę.

Powracam do tego, który chciał iść do „mamienki”. Dopiero teraz spostrzegam, że ma oczy zaciemnione. Wciąż, chociaż jest biały dzień, woła „mamienki”, by wyprowadzić go z tej ciemności. Chwilami targa znowu swego poległego kolegę. Przystępuje i chce go odprowadzić. On chce iść tylko do „mamienki”. Głowę zadziera ku górze i zakrwawionymi oczyma usiłuje przedrzeć otaczające go ciemności. Kłamię mu teraz, że prowadzę go do „mamienki”. Uradowany chce iść, ale i „towarzysz jego ma przyjść”. Tłumaczę mu, że towarzysz nie żyje, nie wierzy. Mówię, że najpierw jego wyprowadzę, a później jego przyjaciela. Znowu upiera się... Nie! najpierw wynieść mam jego towarzysza. Udaję teraz, że wynoszę jego przyjaciela, którego biorę za nogi i odcinam kawałek z niegłębokiego rowu.

Siadam teraz i przyglądam się ociemniałemu, który sobie wciąż coś opowiada.

Czyj to może być synek, który wzywa swej „mamienki” i do niej chce tylko iść? Gdy go chcę niby do niej poprowadzić, myśli najpierw o swoim, zdaje się, najlepszym przyjacielu i nie chce wierzyć, że jest on zabity... Obraca się na wszystkie strony i wypatruje rozwidnienia się, chociaż już dzień jasny. A może wie, że już nigdy nie ujrzy światła słonecznego? Może to wszystko wie i światu chce pokazać i powiedzieć: „Patrzcie, coście mi zrobili, patrzcie, coście mi wzięli! za co? Nie nauczyliście mnie nawet poznać i pokochać tej pięknej przyrody, nie nauczyliście mnie patrzeć w ten wspaniały wszechświat, w te miliony gwiazd, i tam szukać Boga miłości, Boga dobroci, który stworzył człowieka”.

Po nużającej nocy, z nastaniem dnia, ułożyłem się do snu, z którego obudziłem się o godzinie trzeciej popołudniu. Obie strony nieprzyjacielskie zachowują się spokojnie.

— Myślałem, że wcale się już nie obudzisz — przywitał mnie Jub.

Wstaję i rozglądam się. Ten sam obraz — ranni jeszcze niepozbiórani.

— Czy nikt się tymi rannymi nie zajął? — pytam.

— Nie! Sanitarjuszy nie widać... Ale za to wyniesiono sześć karabinów maszynowych i dużo ręcznych karabinów z pozycji, z których przyprowadziliśmy jeńców. Znalezione też moc cukru i mięsa.

Tak! Dba się o dobroć tej marnej zdobyczy, tej odrobiny żywności. Ale zapomina się o rannych... Bo też nikt zgóry tego nie nakazuje. Zresztą to wróg... Nie istnieje pod tym względem żadna umowa między narodami, by rannych, o ile możliwości, ratować. Dlaczego?

Lepiej o tem nie mówić. Ci ranni poumierają i będą i tak milczeli.

Gdyby tak któryś z królów lub cesarzy tutaj leżał! O, to co innego! Przypomniałoby się odrazu całemu światu, że to jednak boli tak leżeć rannym i cierpieć, znosić w nocy chłód, pragnienie, lub trząść się w febrze... Przypomniałoby się światu, że rany mogłyby się zapalić z brudu i robactwa, że władca z łaski Bożej, czy inny pomazaniec, mógłby umrzeć w boleściach... A światby go stracił — i możeby przestał wogóle istnieć.

I nawoływałyby się te masy na modlitwę, byle tylko dla króla i cesarza uprosić łaskę, by od ran nie umarł... A gazety całe szpalty pisałyby o bohaterstwie cierpieniu miłościwie panującego... Wszystkie szarże byłyby poruszone, z pewnością na chwilę wstrzymanoby działania operacyjne, byle tylko tego króla i cesarza ratować...

Tak postępowałby świat, gdyby tu leżał któryś z tych panujących... Ale tych tutaj niema. Jest tylko ta biedna masa, ta bezwolna, ciemna masa, na którą nie warto zwracać uwagi.

Ponieważ nie dostaliśmy ciepłego jedzenia, ani żadnego napoju, postanawiamy z Ter-Glanem, że na parzymy sobie rosyjskiej herbaty.

— Ale jak tu rozpaść ogień? — spostrzegą dym — mówi Jub.

(Dalszy ciąg nastąpi)



„Wesołych Świąt” i „Dosiego Roku”

życzę mojej Szanownej Klienteli

Polska Wytwórnia Latań
Blacharstwo — Instalacje — Dekarstwo

11750 **T. GLIŃSKI**
Telefon 1348 TORUŃ Piekary 15

SERDECZNE ŻYCZENIA

„WESOŁYCH ŚWIĄT” i „DOSIEGO ROKU”

SKŁADA WSZYSTKIM SVOIM P. T. KLIENTOM

POMORSKA DRUKARNIA ROLNICZA S. A.
w TORUNIU

Mojej Szanownej Klienteli, która darzy
moją firmę zaufaniem i poparciem, zasylam
SERDECZNE ŻYCZENIA

„WESOŁYCH ŚWIĄT” oraz „DOSIEGO ROKU”

Z poważaniem
PIERWSZY POLSKI I NAJSTARSZY ZAKŁAD OPTYCZNY
FRANCISZEK SEIDLER
OPTYK DYPLOMOWANY 11710

TORUŃ, Stary Rynek 14, obok Poczty Telefon 574.

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

Swe Klienteli życzę

Samilon Pończoch

11749 Toruń

Stałym bywalcom, sympatykom i znajomym
życzy

„Wesołych Świąt” i „Dosiego Roku”

Ex. Ruskowski
Hotel i Restauracja „Trzy Korony”
Toruń — Rynek Staromiejski 21 11761

„Wesołych Świąt” i „Dosiego Roku”

życzę mojej Szanownej Klienteli

ZAKŁAD BLACHARSKI I INSTALACYJNY
A. JUCHNICKI

TORUŃ, KOPERNIKA 17. 11758

Mojej Szanownej Klienteli, która darzy
moją firmę zaufaniem i poparciem, zasylam
SERDECZNE ŻYCZENIA

„WESOŁYCH ŚWIĄT” oraz „DOSIEGO ROKU”

11724 Z poważaniem
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI I ZŁOTNICZY
HAZIMIERZ BIBIŃ, TORUŃ
Stary Rynek 39 róg Szerokiej — Telef. 1291

Mojej Szanownej Klienteli, która
darzy moją firmę zaufaniem i popar-
ciem zasylam serdeczne życzenia

„WESOŁYCH ŚWIĄT” oraz „DOSIEGO ROKU”

Z poważaniem

Parowa Piekarnia i Cukiernia
FELIKS LATZKE
Toruń, Konopnickiej 11. 11718



Szanownej Klienteli zasyla zyczenia

„Wesołych Świąt”

oraz

„Dosiego Roku” 11727

KIERMASZ ŚWIATOWY
BRACIA RYMARSCY
Oddział w Toruniu, Stary Rynek 30.

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

życzy

Józef Chronowski

właściciel Browaru Pomorskiego
Podgórz - Toruń. 11729

Szanownej Klienteli

zasyla zyczenia

„Wesołych Świąt”

oraz

„Dosiego Roku” 11726

Leonard Anders
Skład art. technicznych, kanalizacyjnych
narzędzi
Telefon 17 07. TORUŃ Św. Ducha 14.

„Wesołych Świąt”

oraz

„Szczęśliwego Nowego Roku”

życzę moim Szanownym Klientom

z poważaniem

Stanisław Falkowski
Zakład fryzjerski dla Pań i Panów
Toruń, Mickiewicza 47. 11722

„Wesołych Świąt” i „Dosiego Roku”

życzy Szanownej Klienteli 11728

Toruński Młyn Parowy

LEOPOLD RYCHTER

Mojej Szanownej Klienteli, która darzy
moją firmę zaufaniem i poparciem zasylam serdeczne
życzenia

„Wesołych Świąt” oraz „Dosiego Roku”

Z poważaniem

Schwenkgrub - Radio
Toruń, Łazienna 17, tel. 1665. 11725

„Wesołych Świąt” i „Dosiego Roku”

życzę mojej Szanownej Klienteli

Firma: **Dywelski - B. Różyński**
Toruń, Mickiewicza 49. 11721

„Wesołych Świąt” oraz

„Szczęśliwego Nowego Roku”

życzę moim Szanownym Odbiorcom.

Z poważaniem

Czesław Walczak
11716 Toruń, ul. Mickiewicza

Wesołych Świąt

stałym Bywalcom, Przyjaciółom, Znajomym
i Sympatykom życzę

Restauracja i Bar Bednarski

11710

Gdynia, ul. Świętojańska.

Wesołych Świąt

życzy Szanownym Klientom
i Odbiorcom firma

Józef Wikaryjczyk
Handel win i wódek.

11707

Kolektura Loterii Państw. Nr. 1145. Sklep Wyrobów Tytoniowych
i przyborów dla palaczy oraz Rejonowa Hurtownia Tytoniowa Zw.
Stow. Ociemniałych żołnierzy

Wesołych Świąt

stałym Bywalcom, Przyjaciółom, Znajomym
i Sympatykom życzę

11711 **Restauracja „Pod Starym Dębem”**
właśc. E. Wojewska, Gdynia ul. Portowa

Zdrowych i Wesołych Świąt

oraz Dosiego Roku

Szanownym Klientom życzę

TEODOR RÓŻKOWSKI

Skład mięsa i Fabryka Wędlin
Zaopatrywanie okrętów.
GDYNIA, UL. ŚWIĘTOJAŃSKA 16.

WESOŁYCH ŚWIĄT

Szanownym Klientom i Znajomym życzę

Wytwórnia Obuwia „Czesław”

Gdynia, ul. Świętojańska 34. 11779

Wszystkim W. P. Klientom i Odbiorcom składamy
najserdeczniejsze życzenia

„Wesołych Świąt”

i „Szczęśliwego Nowego Roku”

Rodzina Gotowałów

11777 Piekarnia i Cukiernia
Telefon nr. 17-11. GDYNIA ul. Świętojańska 48

Wesołych Świąt

życzy Szanownym Klientom i Odbiorcom firma

Gustaw Molenda i Syn

Skład Fabryki Sukna w Bielsku

11709 Oddział w Gdyni
ul. Świętojańska Tel. 12-84

WESOŁYCH ŚWIĄT

Szan. Klienteli, Przyjaciółom i Znajomym życzę

Dom Spedycyjny „RAWA”

wł. Władysław i Teodor Szymański, Gdynia,
ul. Władysława IV 22 i Starowiejska 22 — tel. 14-85. 11770

Chelmno w świetle minionych stuleci

Na marginesie wystawy ksiąg i rękopisów

Każdy wie, że w odległości 50 mniej więcej kilometrów od Grodu Kopernika leży stare, 700 lat przeszło liczące Chelmno. Wie prawie każdy, że miasto to wznoszące się na 9-ciu wzgórkach, owiane jest nimbem jakiejś dziwnej tajemnicy, jest miastem legend, cudownym miejscem Matki Boskiej, dawną stolicą Biskupów Chelmińskich.

Nie każdy jednak wgłębił się w bogactwo Chelmina, jakie minione stulecia pozostawiły naszemu wiekowi na wieczną rzeźbę pamiętkę.

To też szczerze wyrazy podziękowania złożyć należy Kołu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chelminie, które podjęło się trudnego zadania wystawy ksiąg i rękopisów, stanowiących bogactwo duchowe Chelmina już choćby dlatego, że ich posiadanie wzmocnia w nas obecnie łańcuch spajający przeszłość z dobą obecną w świetle faktów historii.

W oszklonej szkatulce spogląda dumnie załóżyli wiekami pergamin, stanowiący **Prawo Chelmińskie**, z roku 1233, odnowiony w roku 1251.

Bulla Papieża Urbana VI. z roku 1387 (w wydaniu chelmińskim) w sprawie utworzenia akademii chelmińskiej (sławna Academia Culmensis) to drugi z rzędu dokument historii.

A dalej przywilej nadany w roku 1452 miastu przez Wielkiego Mistrza Krzyżackiego, przywilej ołtarza biskupa Arnolda z 1412 roku. To rękopisy, które wieki przeżyły, a jednak tak nam bliskie, bo z historią grodu naszego związane.

Niepoślednie miejsce w dziale rękopisów zajmuje dekret króla Zygmunta Augusta, który dnia 18 grudnia 1556 roku potwierdza, że tylko osoby szlacheckiego pochodzenia i obywatele Chelmina, ponoszący ciężary, korzystać mogą z gruntów miejskich. W ślad za nim kroczy dekret tegoż króla z roku 1572, potwierdzający Chelminu posiadanie wsi Szynych, Kolno, Nowawieś, Łunawy i prawo rybołówstwa na Wiśle. — Troskę tego króla o chelmiński gród zamykają zachowane do dnia dzisiejszego 21 dekrety z roku 1526 o wprowadzeniu 3-ciego jarmarku.

Nie możemy milczeniem pominąć własnoręcznego podpisu króla Jana Sobieskiego, który dekretem z roku 1693 potwierdza Chelminu utracone wojną szwedzką prawa.

A dekrety królów Augusta II. i III-go z własnoręcznymi ich podpisami, czy też nie stanowią dla nas dziś drogich, cennych i miłych pamiątek?

Przejdźmy do działu ksiąg. Perłą ich będzie niezawodnie **Biblia Radziwiłłowska** z roku 1563 i jedyny egzemplarz do dziś zachowany w Polsce książka ks. Jana Koryntowskiego p. t. „Prawa i Kanony metropolii gnieźnieńskiej od r. 1000 aż do dni naszych”.

Zwróćmy uwagę na 9 tomów dzieł św. Tomasza z Akwinu, wydanych w roku 1612.

A przejdźmy gmatwaninę matematyki z wieku XVII, zobaczmy zbiór recept czy rozprawy astronomiczne z wieku XVI, dzieła z ruchomymi wskazówkami (wewnątrz książ-

ki) do obliczeń, zastanówmy się wreszcie nad trwałością oprawy tych ksiąg, nad komfortem (jak na czasy ówczesne) a także starannym ich wykonaniem, a otrzymamy pełny obraz, pokrzepiający duszę naszą, spadkiem wiedzy i władzy wieków minionych.

Wreszcie dział III. wystawy, poświęcony pracy **Marszałka Piłsudskiego**. Widnieją tam list Marszałka do „Kordjana” (pseudonim obecnego Komendanta Korpusu Kadetów nr. 2 w Chelminie p. ppłk. Kunca w Legjonach).

Jest i książka „Rok 1920” ze specjalną dedykacją Marszałka dla 66 pułku piechoty Jego imienia w Chelminie. Są tam „Pierwsze boje”, „Pisma, Mowy i Rozkazy”, jest fotografia Marszałka z własnoręczną jego de-

dykacją dla tegoż „Kordjana”.

Jednym słowem, zorganizowana w Chelminie **Wystawa Ksiąg i Rękopisów**, która za kilka dni zamknie swe podwoje, to obraz bogactwa nie tylko Chelmina dzisiejszego, ale bogactwa ducha polskiego mieszkańców Chelmina dawniej i ducha Największego Syna Polski wieku obecnego Marszałka Piłsudskiego — dziś.

Chelmno dumne być powinno, że pełni straż nad tak wspaniałymi, tak drogiemi pamiątkami. I jest dumne. A jednocześnie zaprasza wszystkich, których interesują dokumenty z czasów już minionych, do swych murów na Wystawę, mieszczącą się w Ratuszu też nie młodym, pełnym uroku i jakiejś tajemniczej legendy, jak zresztą całe Chelmno.

SZCZYT ELEGANCJI **GeZet** KOŁNIERZYK z czerwoną nitką.

Młodociani „rzeźbkarze” przy pracy



Jedyny prawdziwie antyseptyczny od 35 lat w salubie dzieciach

Puder Bebe Szofmana

Śmieszki i życie

Szczęście w miłości...

(tg) P. Zygmunt Sroka nie pozbył się zwyczajów swej siostry sroki skrzydlatej; podobnie jak ona, skakał po trapezie, po gałęziach, fruwał w powietrzu z draga na drąg i nosił różne ciężary na swym... — przepaszam — nosie.

Były dni, że wykonywał różne łamańce, krew w żyłach mroziła „salto mortale” — jednym słowem — był to człowiek niesłychanie odważny, bez nerwów i kości.

Wystarczy dodać, że pan Sroka uprawiał zawodowo akrobacje cyrkowe.

I oto człowiek, przed którym drżał jak muchy najgroźniejsze lwy i tygrysy, który bawił się trąbą słonia jak warkoczem dziewczęcia i naodwrot — został poszatowany na drobny kapustę w czasie gościnnego pobytu z cyrkiem w Wejherowie.

A wszystkimu winno kobiety!...

Ktoby to pomyślał, że pan Sroka, towarzysząc pięknych girelasek, ekwilibrystek, gnących się kusząco jak węże w raju przed Ewą i partner czarnookich bachantek-tanecerek — pójdz do miasta po wrażenia i prowincjonalną słodycz uśmiechów kobiet...

A jednak tak się stało. Pan Zygmunt Sroka, po skończonym spektaklu, w czasie którego wykonał „piramidę śmierci”, przebrał się w sportowe ubranie i, wolny od ciężkich obowiązków artysty, ruszył do miasta.

Traf chciał, że spotkał się z dwoma dawnymi przyjaciółmi. Był to omen bardzo radosny, wobec czego p. Sroka zaprosił przyjaciół na sutą bibę obficie pocieszycielką zakrapianą. Byli i dziewczynki. A jakże, dwie, równolatki. Jedna blondyna, w centki, druga brunetka. Jadły jak słonie, chrupały pomarańcze jak kartofle, a wódkę piły szklankami jak ciepłą herbatę. Przytem śmiały się szelmutki, błyskały zębami i dowiecipowały po marynarsku t. zw. wyższym stylem.

Były to dziewczęta mądre, chociaż posiadały długie włosy. No i piękne, pulchutkie, tegowate i owszem... owszem.

Trzej przyjaciele czuli się jak w siódmym niebie, a p. Sroka stwierdził nie bez słuszości, że co cenniejsze dziewczyna, to

nie jakaś tam cyrkówka.

Dwaj przyjaciele byli innego zdania; nie mogli się nachwalić girelasek cyrkowych...

— Co innego — mówił jeden z przyjaciół — jeżeli człowiek widzi, a co innego, jak sobie tylko wyobraża... Dzisiaj świat taki podły, że nikomu wierzyć nie można. Przyjdiesz do cyrku, to wiesz brachu, że nie kupujesz kota w worku.

Chociaż p. Sroka był innego zdania, nie sprzeciwiał się; słuchał tylko jak dwaj przyjaciele usilowali się wzajemnie przekonać.

Podczas tej rozmowy obie nadobne dziewczęta nie były obecne, gdyż nadmiar wypitego piwa kazał im towarzystwo przeprosić.

Po upływie pół godziny p. Sroka zauważył dyplomatycznie:

— Ciekawe, gdzie te lafiryndy tak długo siedzą?

— To prawda — zainteresował się drugi kolega, zapominając o sprzeczce.

Odczekali jeszcze pół godziny i ruszyli na poszukiwanie zdrójczyń. Okazało się, że w przyległym gabinecie, obok niewiasty gruchały rozkosznie z wytwornymi panami w osobach Edwarda Medrona i Jana Baranowskiego.

W przyjaciółkach zawyli serca z zazdrości.

— To one takie owakie! — warknął jeden z przyjaciół złowrogo.

Wówczas dzentelmeni pp. Baranowski i Medron zdjęli marynarki i rzucili się na trzech zdradzionych przyjaciół. Wywiązała się walka wręcz. Poszły w ruch butelki, szklanki, noże i wykalczki do zębów.

Rezultat był taki, że lekarz pogotowia musiał przerwać rozkoszną drzemkę i zająć się pracą, zwłaszcza, że znakomity pogromca dzikich zwierząt domowych p. Sroka — został fatalnie poszatowany.

Obecnie przed sądem rozegrał się akt ostatni tej tragifarsy.

Z całego zajścia wyszedł najbardziej poszatowany p. Edziu Medron, któremu wlepili 6 miesięcy paczuszki z „powieszeniem” na 2 lata.

Trudno! Kto ma szczęście w miłości, nie może żądać szczęścia w sądzie.

„Dancing Melodyst”

Gdynia

tel. 30-30, 30-32.

zapewnia swoim bywalcom najprzyjemniejsze spędzenie wieczoru przy znakomitej orkiestrze i atrakcyjnym programie.

Wytworny lokal! Doborowa towarzystwo!

Początek o godz. 21.30.

10004

W czwartki, soboty, niedziele i święta od godz. 5-tej Five o'clock z pełnym programem.

Ofiara gwiazdkowa Gen. Bortnowskiego

P. Gen. Wł. Bortnowski, General do Pracy przy GISZ w Toruniu złożył zamiast życzeń świątecznych i noworocznych zł 20 na rzecz gwiazdki dla biednych dzieci.

Starosta Krajowy na biedne dzieci

P. Starosta Krajowy Wincenty Łęcki złożył zamiast życzeń świątecznych i noworocznych zł 20 na gwiazdkę dla biednych dzieci.

Prezes PIR i Prezes PTR zamiast życzeń świątecznych

P. Prezes Pom. Izby Rolniczej p. Jan Dominiński złożył mandat zamiast życzeń świątecznych i noworocznych zł 25 na gwiazdkę dla biednych dzieci. Na ten sam cel ofiarował zamiast życzeń świątecznych i noworocznych zł 10 p. Prezes Pom. Towarzystwa Rolniczego Lech Czarliński.

Ofiara Konsula Hozakowskiego

P. Bronisław Hozakowski, konsul Francuski w Toruniu ofiarował na gwiazdkę dla biednych dzieci zł 20 zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Lubawa

— Kłopot z cukrem. W związku z ustaleniem nowej ceny na cukier, wyłoniły się na terenie powiatu lubawskiego pewne kłopoty. Kupiectwo na terenie miast Lubawy i Nowogrodu ustaliło sobie cenę za cukier na 1,10 zł za 1 kg mimo że rozporządzenie ustalające cenę cukru wyraźnie mówi, że detaliczna cena cukru nie powinna przewyższać 1 zł za 1 kg. Wobec pobierania przez kupiectwo na terenie powiatu lubawskiego wyższej ceny za cukier, sprawą tą zajęło się Starostwo Powiatowe, wydając odpowiednie zarządzenie podległym urzędom. Zarządzenie to zakazuje pobierania wyższej ceny za cukier jak 1 zł za 1 kg oraz winna być cena detaliczna cukru w każdym miejscu ujawniona. Niestosujący się do tego zarządzenia będą karani.

W związku z tem szerzy się tutaj pogłoska, jakoby kupcy zamierzali zrezygnować z prowadzenia tak niezbędnego dla ludności artykułu, jakim jest cukier. Mijmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Świecie

— Ukaran za liczne oszustwa i fałszerstwa. Przed sądem okręgowym, bawiącym na sesji wyjazdowej w Świeciu stanął niej. Jan Gawlik, mieszkaniec wsi Franciszkowo, oskarżony o to, że dopuścił się całego szeregu fałszerstw i z tem związanych oszustw, przez co poszkodował materialnie szereg osób tak w powiecie świeckim jak i chelmińskim. Za te wszystkie sprawy skazał go sąd na 10 lat i 2 miesiące więzienia; wymierzając łączną karę 4 lat więzienia i utratę praw.

— Sprawcy włamania do stacji w Bukówcu. Jako podejrzanych o dokonanie włamania do stacji kolejowej w Bukówcu zatrzymano Stefana Kaczorowskiego z Zaborowa pow. Gostynin, oraz Mieczysława Pawlikowskiego z Kozic tego samego powiatu, handlarzy domokrażców będących w posiadaniu licencji domokrażców handlu na województwo warszawskie. Jako podejrzany o współudział w tej kradzieży został przytrzymany Tomasz Przychoździ małorolny z Bukówca, u którego powyżej wymienieni 2 osobnicy wynajęli na dwa dni pokój. Wszystkich aresztowanych oddawiono do sądu w Świeciu.

Węgiel Koks

dostarcza korzystnie

11601

Elibor

GDYNIA

ul. Polska tel. 2921.

Z PRASY KOBIECZEJ

Świąteczny numer Pani Domu

„Święta u siebie” — oto hasło, z jakim występuje redakcja PANI DOMU w 13 numerze dwutygodnika. Art. wstępny I. Mandukowej zwalcza szerzący się obecnie pęd do wyjazdów na święta i podaje rady, jak rozplanować zajęcia świąteczne, aby wszystkim w domu — nie wygłaszać pani domu — umożliwić wypoczynek i rozrywkę.

Bardzo aktualne, ważne i wszystkich obchodzące zagadnienie: jak rozwiązać kwestię budżetów rodzinnych wobec niskich uposażeń, rozpatruje rezerat (pani domu w straszczaniu) przewodnicząca Związku Pani Domu, poruszający wszelkie sprawy wydatków domowych i możliwości ich zmniejszenia.

W związku ze świętami bogaty jest dział kulinarny pisma. Art. „Co wemy o miodzie” analizuje wartości odżywcze miodu. „Pieniak — tradycyjne ciasto świąteczne” podaje przepis na wypiekanie piernika. „Kryzyza a tradycja” zastanawia się nad umożliwieniem urzędowania świąt mimo ciężkich warunków materialnych i daje przepisy na potrawy wigilijne — ryby i ciasta świąteczne.

Parę dni świąt pozwolił pani domu zastanowić się nad dobrem wykorzystaniem chwili odpoczynku i nad pracą w celu stałego wzbogacenia umysłu.

Ciekawe rozwiązanie tych kwestyj przynosi art. „Pani domu jako czytelniczka pism”, omawiający, jakie pisma i jak czytać winna i art. „Czy pani umie pływać” — doradzający uprawianie sportu pływackiego w zimie, sportu tak odpowiedniego dla kobiet i będącego rzetelnym wypoczynkiem po pracy.

Instytut odczekał kwitotkę tj. teczkę do przechowywania kwitów w ciągu roku, pomysłów i praktyczną.

Przebieg nagród literackich, przyznanych kobietom, przegląd nowych wydawnictw dla młodzieży, opis roboty czapki, szalka i rekawic z wełny, sprawozdanie z pracy Oddziałów Z. P. D. — oto dopełnienie treści numeru gwiazdkowego znacznie powiększonego objętościowo i pięknie ilustrowanego.

PANI DOMU jest do nabycia w większych księgarniach, w kioskach gazetowych i w Administracji pisma — Warszawa, Nowy świat 9.

Zwyczaje przedślubne i weselne na Kaszubach

Wejherowo, w grudniu.

Niewątpliwie bardzo ważnym, a w dzisiejszych czasach ryzykownym przedsięwzięciem jest w życiu człowieka moment zawarcia związku małżeńskiego. W różnych okolicach Polski uroczystość ta posiada specjalny charakter, oparty na tradycji i wierzeniach. Na Kaszubach małżeństwo jest szczególnie doniosłym wydarzeniem życiowym i jako takie związane bywa z wielką ilością przesądnych praktyk.

Skoro Kaszuba upatrywa sobie dziewczynę czyli „dzewus“ na małżonkę, idzie do niej w „rajbi“ (swaty), t. zw. „rajek“, t. j. pośrednik z wódką. W domu panny młodej „rajek“ wyluszcza cel swej wyprawy. Jeżeli rodzice panny młodej patrzą przychylnie na konkurenta, wówczas pośrednik zostaje ugostzony i omawia się sprawy majątkowe. W przeciwnym razie „rajek“ wraca z niczem.

Rajba odbywa się zazwyczaj w niedzielę lub święto popołudniu. Następnej niedzieli udają się do „checzy“ pana młodego rodzice z narzeczoną, na t. zw. „wyglandy“, gdzie oglądają „gburstwo“ (gospodarstwo) i omawiają wysokość posagu. Prastary zwyczaj wymaga, aby narzeczeni obdarzali pewne osoby z rodziny różnymi upominkami; a więc dziewczyna jeszcze przed zaręczynami obowiązana jest ofiarować przyszłemu mężowi koszulę, spodnie, chustkę na szyję i do nosa, parę pończoch i parę rękawic, a przy ślubie ponownie chustkę na szyję i do nosa. Również cały szereg prezentów musi doręczyć krewnym narzeczonemu.

Wesela odbywają się najczęściej przed św. Marcina we wtorki i to zawsze w „checzy“ (domu) panny młodej.

Szczególnie uroczystym momentem bywa ubieranie wianka. Panna młoda siedzi na środku izby na stołku, a jedna z druhen przynosi na misce wianek, przystrojony w czerwone wstążki. Wenka (matka) panny młodej skrapia wianek wodą święconą i wówczas rozpoczyna się obowiązkowy płacz i lament.

O ile „checza“ jest bardziej odległa od kościoła, cały orszak ślubny jedzie na wspaniale przystrojonych wozach. Cała ta droga, przygotowania wstępne i sama chwila ślubu obfitują w liczne przesądne zwyczaje, które wedle wierzeń ludu kaszubskiego posiadają rozstrzygające znaczenie w przyszłym życiu małżeńskim.

Przesady te biorą swe początki z mroku minionych wieków i stanowią oryginalny przyczynek do wierzeń ludu kaszubskiego. Wierzenia różnią się znacznie nie tylko w różnych okolicach, ale i sąsiadujących ze sobą gminach. W okolicach nadbrzeża utrzymuje się przekonanie, że małżeństwo nigdy nie zagna szczęścia, jeżeli w chwili, gdy kapłan wiąże stulą ręce nowożeńców, ktoś wrogo usposobiony zamknie trzymaną w ręce kłódkę na klucz...

Ceremoniał przedślubny obwarowany jest licznymi „rygorami“, które mają na celu uchronienie młodej pary przed „czarami“, niezłymi ludźmi i niepowodzeniami w ogóle. Kaszubi bowiem wierzą — co w założeniu istotnym nie jest pozbawione słuszności, — że „zło“ sprowadza zły człowiek. Tylko pojęcie tego zła jest u Kaszubów interpretowane na tle działań i mocy „nadprzyrodzonych“. Aby tym wszystkim, którzy czyhają na szczęście młodej pary, przeszkodzić, narzeczeni przed udaniem się do ślubu modlą się, klęcząc obok siebie ramię przy ramieniu, zwarci tak mocno, że „nie może się żadne zło między nich wcisnąć“. Dopiero później udają się do kościoła. Ale zaraz po opuszczeniu świątyni rozpoczyna się nowa seria metod zapobiegawczych. Stosuje je wprawdzie tylko młoda małżonka (białka), zresztą nie przeciw „złu“, tylko przeciw... własnemu, świeżo zaślubionemu małżonkowi. Chodzi mianowicie o to, by mąż był uległy i nie tyle uległy, ile niewolniczo oddany. W tym celu młoda mężatka trzykrotnie okraża swego małżonka. Jak więc widzimy, Kaszubi są despotyczne i niepozbawione ambicji.

Po powrocie do domu, młodzi — tym razem już oboje — obchodzą trzykrotnie gospodarstwo (gburstwo) w kierunku od wschodu do zachodu, aby dobrze chowało się im bydło. Następnie wchodzą razem do mieszkania (checzy), trzymając się za ręce. W czasie uczt weselnej, na której

króluje tradycyjny barszcz i niemniej tradycyjna gęś (o czym wspomnę niżej), młodzi małżonkowie siedzą razem, z obawy, aby jedno z nich przed przed drugim nie umarło. Do tradycyjnych obowiązków świeżo zaślubionej pary należy kosztowanie wszystkich potraw weselnych, aby nie brakło ich w późniejszym życiu.

W niektórych okolicach, zwłaszcza nad jeziorami Raduńskimi, odpalenie konkurentki i zawiedzione lub rzadziej uwiedzione konkurentki stosują przeróżne sposoby, by nie dopuścić do ślubu niewiernego lub niewiernej. Są to oczywiście sposoby natury moralnej, albo ściślej rzecz biorąc, zaczerpnięte z kaszubskich ludowych wierzeń „hermetycznych“. Przeciw tym sposobom istnieje niezawodne antidotum w conajmniej stu dodatkowych odmianach. Wszystkie są „pewne“ w tyłu procentach,

tylko należy je umiejętnie i we właściwym czasie zastosować; polegają one m. in. na odczytaniu przed wyjazdem do kościoła ewangelji św. Jana, która ma skutecznie zapobiegać złym knowaniom. Zwraca się również uwagę szczególną na ołtarz w czasie ceremonii zaślubin i, o ile świece pałą się zbyt jasno, oznacza to, że małżeństwo będzie nieszcześliwe. Jeżeli obrączka ślubna upadnie na podłogę, przed włożeniem jej na palec przez kapłana, niechybnie małżeństwu grozi niepowodzenie i złe pożycie.

Jedną z najważniejszych gałęzi wierzeń i przesądów kryje w sobie sytuacja „panny na wydaniu“. Panna (dzewus) od pierwszych dni swej dojrzałości zaprawia się w sztuce „magicznej“ do trudnej roli ujarzmiania młodzieńca. Ceremoniał sposobów „hermetycznych“ przewiduje przeróżne „lubczyki“, „talizmany“ i „zaklęcia“

Wielki konkurs muzyczny Ministerstwa Spraw Wojskowych

Celem pobudzenia polskiej twórczości muzycznej w kierunku kompozycji marszów wojskowych Ministerstwo Spraw Wojskowych organizuje konkurs muzyczny.

Przedmiotem konkursu jest: marsz fanfarny do defilady na orkiestrę wojskową i 4 trąby naturalne Es (dublowane), marsz defiladowy na orkiestrę wojskową i marsz oparty na tematach ludowych góralskich na orkiestrę wojskową i 4 kobzy. Tempo marszów: 120—132 kroków na minutę. Poza konkurs obejmuje marsz żałobny na orkiestrę wojskową.

Skład instrumentalny orkiestry wojskowej jest następujący: flet mały C, flet C, klarnet Es, klarnety B I, II i II (dublowane), klarnety B I i II, róg F lub Es I—IV, tenory B I—III, baryton, trąbki B lub Es I—II, Es III—IV, puzony I—III, basy Es, basy B, bęben wielki, bęben mały, talerze, ad libitum: obój I, II, fagot I, II, saxofony i kołby.

Trąby wymagane przy marszu pod lit. a) są to trąby naturalne (bez wentylów), dwu- i trójzwojowe w ustroju Es, używane do wykonywania sygnałów dźwiękowych (t. zw. sygnałówek). W czasie defilady przewidziane jest użycie 8 trąb naturalnych Es; pisać należy jednak tylko 4 partje, które przy wykonaniu marsza będą dublowane.

Kobzy, wymagane przy marszu góralskim pod lit. c), zostały wprowadzone do orkiestr pułków podhalańskich w ilości 4 instrumentów w ustroju Es; mają one skalę chromatyczną c1 i e2 (brzmienie es1—g2), prztem 2 instrumenty posiadają stale brzmienie ton burdonowy c, który brzmi jak Es, a 2 pozostałe ton g, który brzmi jak B. Piszczałki burdonowe mogą być w czasie grania na pewien czas, lub stałe wyłączone.

Ministerstwo Spraw Wojskowych przeznaczyło na konkurs następujące nagrody:

a) za marsz fanfarny do defilady na orkiestrę wojskową i 4 trąby naturalne Es: I. nagroda — 600 zł., II. nagroda — 300 zł., III.

nagroda — 200 zł.,

b) za marsz defiladowy na orkiestrę wojskową: I. nagroda — 500 zł., II. nagroda — 300 zł., III. nagroda — 200 zł.,

c) za marsz góralski na orkiestrę wojskową i 4 kobzy: I. nagroda — 300 zł., II. nagroda — 200 zł.,

d) za marsz żałobny na orkiestrę wojskową: I. nagroda — 300 zł., II. nagroda — 200 zł.

Na konkurs powinny być nadsyłane utwory oryginalne, niewydane drukiem. Dopuszczalne jest użycie melodii ludowych. Marsze przyjęte i grywane jako marsze pułkowe są od konkursu wykluczone.

Utwory należy nadsyłać w wyciągu fortepianowym, partyturze orkiestralnej i rozpisanych głosach orkiestralnych, anonimowo, w kopercie zaopatrzonej godłem, dołączając zapieczętowaną i zaopatrzoną godłem kopertę z nazwiskiem i adresem kompozytora.

Ministerstwo Spraw Wojskowych zastrzega sobie prawo nabycia za zgodą autorów, utworów nienagrodzonych nagrodami pieniężnymi, ale zakwalifikowanych przez komisję sędziowską, jako nadających się do użytku orkiestr wojskowych.

Prace nagrodzone nagrodami pieniężnymi, lub też nabyte, stają się własnością M. S. Wojsk.

Prace na konkurs należy nadsyłać do dnia 31 marca 1936 roku pod adresem: Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty — Referat Muzyczny — Warszawa, ul. Marszałkowska 26.

Prace nienagrodzone i niezakupione przez Ministerstwo Spraw Wojsk. będą mogły być odebrane przez autorów w Referacie Muzycznym M. S. Wojsk. Warszawa, Marszałkowska 26, w terminie do dnia 31 grudnia 1936 r.

Prace nieodebrane w powyższym terminie zostaną zniszczone.

SILVA RERUM

zebrał i zestawiał Bolesław Busiakiewicz
KALENDARZYK HISTORYCZNY.
Co się kiedy i gdzie wydarzyło?

21 grudnia

1375 Umarł w miejscowości Certaldo poeta włoski — **Giovanni Boccaccio**, autor „Decamerona“.

1639 Urodził się poeta — klasyk francuskiej literatury **Jean de Racine**.

1667 Założenie Paryskiego Obserwatorium Astronomicznego.

1804 Urodził się w Londynie znakomity polityk angielski **Benjamin Disraeli**, — późniejszy lord Beaconsfield.

1874 Urodził się w Warszawie wybitny współczesny krytyk i tłumacz dzieł literatury francuskiej **Tadeusz Boy-Żeleński**.

1879 Urodził się polityk komunistyczny **Josif Wissarjonowicz Stalin** (właściwie Dżugaszwili, gruzin z pochodzenia) dyktator Sowietów.

1890 Umarł w Kopenhadze znakomity kompozytor duński **Niels W. Gade**.

22 grudnia

1530 Umarł w Norymberdze wybitny niemiecki humanista **Willibald Pirckheimer**.

1848 Urodził się w miejscowości Markovitz filolog europejskiej sławy — **Ulryk v. Wilamowicz**.

1856 Urodził się w Potsdamie (Ameryka) głośny amerykański polityk i mąż stanu **Frank Kellogg**, twórca słynnego paktu pokojowego, zwannego „Paktem Kelloga“.

1861 Urodził się w Radzynie znakomity krytyk literacki **Zenon Przesmycki** (Miriam), zasłużony redaktor czasopisma „Chimera“.

1902 Umarł pod Grazem sławny psychiatra austriacki **Richard v. Krafft-Ebing**.

23 grudnia

1473 Umarł błąd **Jan Kanty**, zasłużony profesor Akademii Krakowskiej.

1683 Uroczyste „Te Deum laudamus“ w Krakowskiej katedrze na Wawelu po powrocie Jana III z wyprawy wiedeńskiej.

1777 Urodził się w Petersburgu car Rosji — **Aleksander I**.

1804 Urodził się znakomity krytyk francuski XIX wieku — **Saint Beuve**.

1856 Urodził się w Krakowie wybitny malarz polski — **Kazimierz Pochwański**.

1858 Urodził się w mieście Lucca popularny kompozytor operowy — **Giuseppe Puccini**, twórca oper: „Tosca“, „Madame Butterfly“, „Cyganerka“ i in.

1932 Wielki pożar Tokio.

24 grudnia

1524 Umarł sławny portugalski podróżnik i żeglarz **Vasco da Gama**.

1683 Stracony w Belgradzie za klęskę pod Wiedniem turecki wielki wezyr **Kara-Mustafa**.

1798 Urodził się w Zaosiu pod Nowogrodkiem (na Litwie) poeta-wieszcz **Adam Mickiewicz**.

1824 Urodził się w Metz kompozytor i poeta **Piotr Cornelius**.

1857 Umarł w Warszawie znakomity bajkopisarz i pedagog — **Stanisław Jachowicz**.

1863 Umarł w Londynie pisarz angielski — **William Thackeray**.

1874 Urodził się w Woli Semkowej (koło Sanoka) światowej sławy śpiewak — **Adam Didur**.

1891 Umarł pod Paryżem (w Jouvisy) poeta, sławista i orientalista — **Aleksander Chodźko**.

1926 Umarł w Tokio cesarz japoński — **Michiko Yoshito**.

wieczorową porą, o północy lub o wschodzie słońca, na rozstajnych ścieżkach i t. p. Sposoby te są przekazywane z matki na córkę i rzadko dowiadują się o nich mężczyźni.

Kompleks tych „sposobów“ płynie równoległe z życiem Kaszubki. Nawet po zamążpójściu kobieta dąży ustawicznie do polepszenia swej sytuacji przy pomocy metod, zaczerpniętych z tradycji i przekonani ludu kaszubskiego. Gdy więc pragnie mieć całe życie władzę nad swym mężem — a o to chodzi każdej bez wyjątku — musi ukłekać w kościele na tren swej sukni, lub przed odjazdem do ślubu w jakikolwiek sposób i pod jakimkolwiek pozorem wyludzić pieniądze od narzeczonego, a wówczas pan młody w przyszłym życiu nigdy pieniędzy zarządzać nie będzie. Dużą wagę przywiązuje panna młoda do samego aktu zaślubin; uważa wtedy bacznie, by jej ręka w chwili włożenia stulą była nagorze. I ten moment ma zadecydować o znaczeniu i przewadze żony w przyszłym pożyciu.

Wóz, na którym państwo młodzi przyjechali do kościoła, jest przedmiotem szczególnej troski i opieki osób nowożeńcom życiowych, zwłaszcza „nenki“. Najmniejszy bowiem żart lub figiel — jak przewrócenie siedzenia lub t. p. — mogłyby spowodować przykre w następstwie skutki dla młodego stada.

W powiecie morskim dużą wagę przywiązuje się do sposobu palenia się świec podczas ceremonii ślubnej; jeżeli któraś świeca płonie „smutnie“, oznacza to, że osoba biorąca ślub, po której stronie ten przykry wypadek zajdzie, umrze przedtem. Jeżeli zdarzy się podobny wypadek, natenczas nastrój weselny staje się mniej wesóły, a młodzi — wierząc głęboko w ten przesąd — nadrabiają minami i usilują zapomnieć o przykrej wróżbie.

Powracających z kościoła nowożeńców witają chlebem i solą; czynność tę spełnia się daleko od domu, przeważnie na środku wsi. Pani młoda jest obowiązana bochenek chleba pokrajać i rozdać wszystkim gościom weselnym. Gdyby tego nie uczyniła — może się spodziewać, że w przyszłości braknie jej chleba. W niektórych miejscowościach nowożeńcy obchodzą się bez noża i w tej samej intencji odgryzają chleb po kawałku zębami.

W czasie uczt weselnej m. in. potrawami króluje nieodzowna gęś. Wogóle nie można sobie wyobrazić jakiegokolwiek uroczystości lub święta bez udziału pieczeni gęsi. Gęś to niejako potrawa narodowa na Kaszubach; widzi się ją na stołach zamoznych i najbiedniejszych.

Na środowych i sobotnich targach miejskich gęś jest artykułem masowego handlu i przewyższa swą ilością targi rybne. Co jest najciekawsze, to właśnie ta okoliczność, że na Kaszubach nie sprzedaje się gęsi żywych i upierzonych; widzi się je w rzędach na drążkach, rozpostarte na wozach lub wprost na ziemi, świecące goliżną złotego tęczu.

Tradycja gęsi sięga bardzo odległych czasów. Prawdopodobnie pochodzi ona stąd, że okolicie nadmorskie na wiosnę i w jesieni roły się od dzikiego ptactwa, które bądź po przelocie morza odpoczywało na lądzie, bądź też zatrzymywało się tu przed odlotem za morze; wówczas zabijano je kijami lub chwytano w sieci i t. zw. „jadra“ i wyprawiano uroczyste biesiady. Z biegiem lat ilość ptactwa „cięższego kalibru“, t. j. gęsi, wydatnie zmalała — ale tradycja pozostała, świecąc swe triumfy na gęsi domowej.

W roku bieżącym zauważono w zatoce Puckiej olbrzymie masy ptactwa dzikiego, silnie reprezentowanego zwłaszcza przez kaczki nadmorskie, dzikie łabędzie, nazywane przez rybaków „kietpiami“, nadmorskich bekasów czyli „kulingów“, gęsi morskich, czajek, mew, rybitw, nurków, burzyków, komorowców, perkozów i wreszcie alk; przedstawiają one niezwykle barwny, bujny, a tak miły obraz — kiedy w gonitwach powietrznych prują, przestworzą z nieporównaną zręcznością, czy też uwijają się na powierzchni zwierciadła wód, tańcząc na falach niby baletnice, czy też kiedy spadają z przestworza rzutem kamienia w wodę, żeby złowić rybkę z głębi jej nurków.

Również na helskim półwyspie rozpoczął się słynny ciąg słońek, któremu niema równego w całej Europie. O nim napiszę innym razem.

Ta piękna połać naszego wybrzeża i Szwajcarii Kaszubskiej bogata jest nie tylko pod względem wyjątkowego ukształtowania przyrody — ale i w przepiękną tradycję i rodzimą kulturę słowiańską. (t-g.)

Dzień w Gdańsku

Wtorek
24
grudnia

KALENDARZY: RZYM-KAT.

Wtorek: Wigilia, Adama i Ewy — Środa: Boże Narodzenie

— **Przewidywany przebieg pogody.** We wtorek pochmurno z częściowym rozjaśnieniem, słabe wiatry zachodnie, iżejszy mróz; w środę bez zasadniczych zmian.

Ruch towarzysztw

— **Baczność Sokol!** Wspólny opłatek Sokółów Okręgu I w Gdańsku odbędzie się, nie jak pierwotnie przewidziano, na dworcu głównym, lecz w dużej sali Domu Polskiego przy Wallgasse w sobotę 28 bm. o godz. 19. Udział członków wszystkich gniazd konieczny.

— **Baczność członkowie Zjednoczenia Kolejowców Polskich!** Następnego miesięcznego zebrania odbędzie się w sobotę 4 stycznia 1936 roku o godz. 19 w sali recepcyjnej dworca głównego. W programie m. in. wręczenie dyplomu 25-lecia służby kolejowej, posatem ważne sprawy zawodowe. Druga część zebrania będzie miała charakter wieczoru koleżeńskiego z wspólną kolacją bezpłatną. Liczny udział członków pożądan. Zarząd.

Z miasta i okolicy

— **Godziny urzędowania w bankach gdańskich w wigilię Bożego Narodzenia i Sylwestra.** Związek Banków Gdańskich ogłosił, że w wigilię Bożego Narodzenia i Sylwestra banki czynne będą do godz. 13. Miejska Kasa Oszczędności w Gdańsku natomiast zamknie swoje podwoje w tych dniach już o godz. 12.

— **Likwidacja urzędu stanu cywilnego 7.** Z końcem bm. zlikwidowany zostanie urząd stanu cywilnego 7 w Sidlicach. Agendy tego urzędu przejmują z dniem 1 stycznia 1936 r. urząd stanu cywilnego I w Gdańsku przy ul. Melzerg. 7-8.

— **Ceny masła i jaj.** Na tydzień bieżący ustalone zostały następujące ceny masła: f. gat. I — 2 guld., funt gat. II — 1.92 guld., funt, gat. III — 1.84 guld. Ceny jaj nie zostały zmienione i wynoszą: za mendl świeżych jaj 1.95 guld., za mdl. jaj do gotowania 1.65 guld., za mdl. jaj z wapna 1.42 guld.

— **Napad na sprzedawczynię gazet.** W sobotę popołudniu dokonany został brutalny napad na 58-letnią sprzedawczynię „Danziger Volksstimme”, Małgorzatę Vulpius. W pewnej chwili zaczęło ją 3 mężczyzn, z których jeden obył ją pięścią. Na pomoc napadniętej przybyło kilku szoferów, z których jeden powalił napastnika na ziemię, naco towarzysze napastnika rzucili się na szofera którego również pobito. Przybyli tymczasem policjanci ujęli napastnika, który stawiał silny opór. Z pomocą drugiego policjanta udało się wreszcie pokonać broniącego się i zaprowadzić na komisariat. Zajście to spowodowało oczywiście wielkie zbiegowisko.

— **Jeszcze jeden napad na sprzedawcę gazet.** Tego samego dnia popołudniu dokonany został również napad na sprzedawcę „Danziger Volksstimme” w Einlage nad Wisłą. Napadu dokonał jakiś rowerzysta, który ukradł napadniętemu torbę z gazetami, po czym wsiadł na rower i odjechał. Z powodu panujących ciemności nie zdołał napadnięty przytrzymać brutalnego napastnika, który umknął niepoznany.

— **Samochód najechał na saneczki.** Na ul. Schichaua najechał samochód na saneczki, na których siedziało dwoje dzieci, rodzeństwo Ribach. Starsza dziewczynka odniosła złamanie nogi i obrażenia wewnętrzne, a młodsze dziecko na szczęście lekkie tylko obrażenia ciała.

— **Ofiary gołodzi.** Na Hansaplatz upadła 56-letnia wdowa Maria Jontowska tak nieszczęśliwie, że odniosła złamanie nogi i wstrząs mózgu. Robotnik Heinz Hinzmann upadł na chodniku ul. Breitg. doznając złamania nogi i okaleczenia głowy. Ofiary gołodzi przewieziono do lecznicy miejskiej.

— **Nieszczęśliwy wypadek motocyklisty.** W Nowym Porcie zamierzał motocyklista Brunon Holz wyminąć stojący samochód. Skutkiem gołodzi motocykl zarzucił i uderzył o samochód. Motocykl wywrócił się a Holz runął na bruk i doznał tak poważnych obrażeń ciała, że musiano go przewieźć do lecznicy miejskiej. Stwierdzono tam złamanie kilku żeber, wstrząs mózgu i okaleczenie głowy.

Ułgi celne dla surowców importowanych z zagranicy do Gdańska

Na mocy wejścia w życie umowy handlowej polsko-niemieckiej, gdański przemysł korzystać będzie z ulg celnych przy wwozie surowców z Rzeszy do Gdańska.

Obniżka cen na rozmowy telefoniczne Gdańsk z zagranicą w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

Taryfa opłat za rozmowy telefoniczne w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku pomiędzy Wolnym Miastem Gdańskiem z jednej strony a Australją, Nową Zelandją, Kanadą, państwami Południowej Afryki, Południową i Północną Rodezją,

Indjami i Ceylonem z drugiej strony, ulone, jak się dowiadujemy, i w tym roku dość znacznej obniżce.

Organizacje społeczne niezbędne i organizacje szkodliwe

Przed kilkoma dniami zamieściliśmy list naszego Czytelnika „w sprawie nadmiaru organizacji polskich w Gdańsku”. Tekst listu zaopatrzyliśmy uwagą, że wkrótce zagadnienie poruszone w liście postaramy się oświetlić, gdyż uważamy, że jest ono dla społeczeństwa polskiego ważne i pilne.

W związku z powyższym kilka ub. dni, od dnia zamieszczenia listu, poświęciliśmy dla przeprowadzenia licznych rozmów z rodakami, którzy w polskim życiu społecznym biorą czynny udział od lat wielu, celem wysondowania ich poglądów na zagadnienie poruszone przez naszego Czytelnika. Rozumie się, że poglądy poszczególnych rozmówców niejednokrotnie różniły się między sobą zasadniczo, bieżąco. Np. jeden z nich twierdził nawet, że wszystkie organi-

zacje w kraju, bez wyjątku, nawet polityczne, powinny mieć swe ekspozytury w społeczeństwie polskim na Ziemi Gdańskiej. W ten sposób społeczeństwo stanowiłoby miniaturę, ale prawdziwy obraz stosunków i dążeń istniejących w Rzeczypospolitej. Natomiast inny z rozmówców twierdził wprost przeciwnie, a mianowicie, że dla społeczeństwa polskiego na Ziemi Gdańskiej wystarczy jedna, jedyna organizacja społeczna. Taka organizacja stanowiłaby siłę, która mogłaby się pokusić nawet o podporządkowanie sobie większości niemieckiej.

Nie będąc zwolennikami poglądów skrajnych, nie będziemy się nad nimi zastanawiać. Z pośród 40-tu członków powołano również dwóch Polaków: pp. posła dyr. Bu-

dzynskiego i dyr. Kierskiego oraz kilku żydów. Wiać, i przejdziemy do zreferowania tych, które zbiegły się z poglądem wyrażonym w liście naszego Czytelnika.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że **olbrzymia większość naszych rozmówców wypowiedziała się za koniecznością uwolnienia społeczeństwa polskiego „z niewoli organizacyjnej”**. Chaos, jaki panuje na tym odcinku życia publicznego, jest nie do zniesienia. Powinno się go uregulować w ten sposób, ażeby tylko zasadnicze cele społeczne znalazły formy organizacyjne, a więc 1) cel zawodowy, 2) polityczny, 3) oświatowy, 4) kulturalny, 5) opieki społecznej, 6) sportowy oraz 7) pielęgnowania łączności z organizacjami b. wojskowych w kraju. Jak widać zestawienie nie obejmuje celów religijno-kościelnych. Stanowią one oddzielną grupę, dla której kompetentne są jedynie władze duchowne.

Mamy więc 7 zasadniczych, świeckich celów społecznych, dla których polskie społeczeństwo w Gdańsku musi mieć formy organizacyjne. Spróbujmy je odszukać w obecnym chaosie organizacyj.

Jeśli chodzi o cel zawodowy, najwłaściwszą dla niego formę organizacyjną stworzono w umowie z 25 czerwca br., zawartej między 6 organizacjami zawodowymi. „**Pol-skie Zrzeszenie Pracy**”, jako organizacja zawodowa, łącząca pracodawców i pracobiorców, nawet w obecnej swej formie zdała egzamin życiowy. Świadczy o tem wysunięcie się jej na czoło wszystkich polskich organizacji zawodowych, w ciągu niespełna trzyletniego istnienia.

Cel społeczno-polityczny znalazł doskonałą formę organizacyjną w **Związku Polaków**. O zaletach tej formy świadczy chociażby rekordowa na stosunki gdańskie ilość członków, gdyż przekroczyła ona już liczbę 8.000. A więc i ta organizacja okazała się właściwą dla Polonii gdańskiej.

Cel oświatowy znalazł formę organizacyjną w zasłużonej „**Macierzy Szkolnej**”, kulturalny w **Polskim Tow. Nauki i Studi** oraz **Polskim Tow. Muzycznym**, opieka społeczna w oddziale „**Polskiego Czerwonego Krzyża**”, sport w „**Polskiej Radzie Sportowej**”, a łączność z organizacjami b. wojskowych w kraju — w **związkach oficerów i podoficerów rezerwy, oraz b. wojskowych**.

Orientującym się w tym podziale nie trzeba podkreślać, że niejednokrotnie jedna organizacja dopomaga inne w pracy, np. niemal wszystkie zajmują się oświatą i kulturą, a wiele opieką społeczną, jednak każda z nich ma przede wszystkim na oku swój cel zasadniczy.

Gdyby na Ziemi Gdańskiej istniało tylko 6 wymienionych organizacji społecznych, nie byłoby mowy o „niewoli organizacyjnej”. Niestety. Mamy ich jeszcze **kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt**, a wśród nich takie, których ogólna ilość członków ogranicza się na ilości członków zdekompletowanych zarządów i to takich członków, których komisje rewizyjne powinny były dawno wykreślić z listy członkowskiej za notoryczne nieplacenie składek. Tego rodzaju i tym podobne organizacje **zaśmiecają życie społeczne Polonii gdańskiej**. Miejsca opinia publiczna ma o nich wyrobione zdanie, z czego one zdają sobie sprawę doskonale i dlatego, rezygnując z akcji na terenie gdańskim, przerzucają ją do kraju, i... tam szukają ofiar, celem zdobycia funduszy na podtrzymanie swej egzystencji.

Czas skończyć z takimi „osobistymi” organizacjami.

Inauguracyjne posiedzenie nowej Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdańsku

Wczoraj przed południem odbyło się w przybranej zieleni — a nie chorągwiach z swastyką — sali Dworu Artusa inauguracyjne posiedzenie Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdańsku, w skład której wchodzi 40-tu członków niewybranych, lecz powołanych po 10 z grup przemysłu, handlu hurtownego, handlu drobnego oraz kupieckiego zawodu pomocniczego.

Otwarcia inauguracyjnego posiedzenia dokonał prezes Izby Przemysłowo-Handlowej p. Schnee, który po powitaniu wiceprezydenta Senatu gdańskiego Hutha i zaproszonych gości, wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że mocą zarządzenia Senatu gdańskiego powołani zostali jako członkowie z pośród kupiectwa gdańskiego obywatele narodowości. Zasada ta przyczynić się ma do poparcia w kierunku rozbudowy stosunków gospodarczych z Rzeczypospolitą Polską. Prezes Izby Przem.-Handl. wyraził radość, że Senat zgodził się na powołanie zgłoszonych przez prezydium członków Izby, oraz wyraził prośbę, aby Senat posługiwał się tem ciałem samorządowym w kwestiach handlu, komunikacji i przemysłu. W końcu zaapelował do członków, aby poświęcili swoje siły współpracy w Izbie i aby w niej panowała zawsze jedynomyślność. Przemówienie swoje zakończył hasłem przodków miasta Gdańska: Jedność buduje, niezgoda rujnuje.

Następnie odebrał prezes Izby Przemysłowo-Handlowej oraz wiceprezydent Senatu gdańskiego Huth przyrzeczenie nowych członków Izby przez uścisk dłoni.

W dalszym ciągu przemawiali przedstawiciele poszczególnych grup proceduralnych, p. Thiemann, Kliewer, Sieben-

freund i Alberty, którzy omówili zadania poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu gdańskiego oraz wypowiedzieli swe postulaty.

Na zakończenie zabrał głos wiceprezydent Senatu Huth, który wyraził radość, że przemawiać może w tym historycznym gmachu, w którym zapadały uchwały, mające wielkie znaczenie dla Gdańska, będącym od wieków środowiskiem ożywionego życia gospodarczego i kulturalnego oraz miejscem spotkania wszystkich narodów, uprawiających handel i politykę morską. Rozumie się samo przez się, że stosunki, nawiązane przed setkami lat nie zostały zerwane. Nowa Izba Przem.-Handl. w Gdańsku powołana jest nie tylko do utrzymania tych stosunków gospodarczych, lecz również do rozbudowania i poszukiwania nowych dróg rozwoju. Ścisła współpraca między członkami Izby jest bezwzględnie konieczna. Gospodarka może się rozwijać tylko wówczas, jeżeli narody szanując swoją odrębność rzetelnie i spokojnie współpracować będą dla obopólnego dobra. Powołując się z dumą na tradycje kupiectwa gdańskiego, wyraził nadzieję, że handel i gospodarka gdańska w przyszłości cieszyć się będzie nadal tak dobrą opinią, jaką posiada od setek lat w całym świecie. Dziękując członkom za przyjęcie urzędów, wyraził przekonanie, że pracować będą szczerze dla dobra Gdańska.

Skład prezydium Izby Przem.-Handl. w Gdańsku jest następujący: Hugo Schnee — prezes, Rolf Winkelhausen i Kurt Konsorski — wiceprezesi, administrator dr. Chrzan, którego zastępuje na czas czynności jego w Izbie Handlu Zagranicznego syndyk Kröhnert, dr. Herbert Mau — zastępca administratora.

Falszywe banknoty 50-złotowe

Jak się dowiadujemy, ukazały się w obiegu falsyfikaty banknotów 50-złotowych z datą 1 września 1929 r. Ogłoszono w Polsce opis różnic, zachodzących między falszywymi a prawdziwymi banknotami. Znak wodny podobny króla Stefana Batorskiego jest wytłaczany, przyczem miejsca jaśniejsze od normalnego, przezroczą papieru nie zostały wypukłone cieniowaniem, jak na banknotach autentycznych. Wszystkie rysunki na falsyfikatach są ciemniejsze, podpisy wyko-

nane nieudolnie i w kolorze jaśniejszym. Naogół jednak falsyfikat jest udatny, wykonany sposobem drukarskim, co wskazuje, że mógł być wyprodukowany w znaczniejszych ilościach.

Ponieważ nie jest wykluczonem, że falsyfikaty ukażą się również w obiegu na Ziemi Gdańskiej, zwracamy uwagę, aby wszyscy odbierający banknoty polskie, zwracali szczególną uwagę na banknoty 50-złotowe.



Wtorek
24
grudnia

KALENDARZ RZYM-KAT.
Wtorek: Wigilia, Adama i Ewy — Środa: Boże Narodzenie

Najpiękniejsza uroczystość gwiazdkowa

W powodzi imprez gwiazdkowych największe wrażenie czyniła ta, która w dniu wczorajszym odbyła się na podwórzu schroniska miejskiego w Gdyni.

Nie było tam Świętego Mikołaja, nie było uśmiechniętych barwnych krasnoludków, aniolków, nie było ciepła przedszkoleń ani choinki, ani popisów arty-

stycznych.

W dużym czworoboku stał szary tłum bezrobotnych. Stali młodzi i starszy, stali małe blade, nędznie ubrane dzieciaki, zrównani wspólną niedolą, wspólną troską. Blade twarze, zapadłe głęboko oczy, wyniszczone ubrania. Wielką troską bezrobotnej Gdyni wionął ten tłum z najuboższej dzielnicy miasta.

Zebrali się tu w mroźny poranek zimowy, aby z rąk Komitetu Funduszu Pracy otrzymać paczki żywnościowe — bochenek chleba, kielbasy, okrasa. Paczkę, która w wielkim dniu święta Bożego Narodzenia miała na jeden przynajmniej dzień odsunąć bolesną troskę o to, co będą w dniu tym jedli bezrobotni.

Stał szary tłum bezrobotnych, w którym ustawiony czworoboku. O godz. 12 powitany przez kierownika Funduszu Pracy p. Jasińskiego i przewodniczącą sekcji rozdawniczej panią Skarżyńską przybył przewodniczący Funduszu Pracy Wicekomisarz Rządu inż. Szaniawski.

W obszernej świetlicy piętrzyły stosy chleba, kielbasy, akuratanie zawinięte w równe paczki kawałki okrasa, — paczki troskliwie, pieczołowicie przygotowane, zawierające rzeczy, których może po kilka dni nie mieli w ustach ci bledzi ludzie, z zaostreniem głodem ry-

sami.

Nie było żadnych przemówień oficjalnych. Jedyne proboszcz parafii na Grabówku ks. Marcinkowski w serdecznych słowach złożył życzenia świąteczne wszystkim tym ludziom, którzy zwracali kołem otoczyli jego i Wicekomisarza Rządu.

Prosto, serdecznie mówił ks. proboszcz o tem, że trudno jest życzyć Wesołych Świąt ludziom głodnym, ludziom pozbawionym pracy, ale prosił ich jednak o to, by mieli ufność w Pana Boga, by wierzyli w to, że troskliwą opieką otacza ich Komisarjat Rządu, że w chwili obecnej Rząd Rzeczypospolitej wytrwale zwalcza wszystkie elementy depresji gospodarczej, że dla ich dobra, dla dobra ich rodzin nie zawahał się zabrać do rozwiązania karteli, nie zawahał się stoczyć walki z magnatami obcego kapitału.

Tym wyrazem ścisłej łączności między władzami polskimi a nimi — najniejszczeliwszymi, bo pozbawionymi pracy, jest właśnie ta skromna uroczystość gwiazdkowa, która pozwoli im spędzić chociażby ten dzień świąteczny bez troski o kawał chleba.

Dźwięki orkiestry Z. Z. Z., która pokryła melodią kolendy ostatnie słowa ks. proboszcza, zmieszały się najpierw z dźwięcznymi głosami dzieci z przedszkola i po chwili potężna pieśń świąteczna popłynęła daleko poza ten szary, biedny tłum, o którym nie zapomniano w dniu Święta Bożego Narodzenia.

Wicekomisarz Rządu inż. Szaniawski, którego osobistemu kierownictwu zawdzięcza swój świetny rozwój Fundusz Pracy, zarówno jak i jego kierownicy w osobach p. Jasińskiego i p. Skarżyńskiej, która osobiście rozdzielala paczki, mogą być dumni z tej skromnej, a jakże wymownej uroczystości.

Szary tłum bezrobotnych, śpiących kolendę pod gołym niebem na tle czerwonych murów schroniska miejskiego w Gdyni, posiadał w sobie niezwykły i piękny wyraz.

Na bledne dzieci

Zamiast życzeń świątecznych na bledne dzieci gdyńskie złożyli następujące ofiary: Wicekomisarz Rządu inż. Szaniawski 20 złotych.

Dyrektor Oddziału Banku Polskiego p. Marcickiewicz 40 zł.

Zakład Gazowy w Gdyni Sp. z o. o. 25 zł.

„Gazolina” S. A. oddział w Gdyni 25 zł.

Wysokie wymagania p. Dolnego

Pan Antoni Dolny wsiadł w nocy do taksówki i z niewiadomych przyczyn, prawdopodobnie z powodu nadużycia alkoholu zaczął się zawieszać do Komisarjatu Policji, ale wysładszy, odmówił zapłacenia szoferowi za kurs, gdyż nie miał pieniędzy. Wobec sytuacji, która w ten sposób zaistniała nie pozostało mu nic innego, jak pozostać na noc w areszcie. Prawdopodobnie czując, że tak się stanie, wolał zaoszczędzić szoferowi kosztów i odrazu wybrał etap końcowy.

Najlepsze życzenia

„Wesołych Świąt”

składa

Dyrekcja Restauracji „Ermitage”
w GDYNI, ulica Świętojańska

11706

Dancing - Melodyst - Gdynia

składa życzenia

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku
swoim Szanownym Bywalcem.

Uprzejmie komunikujemy, że w wigilię oraz w I. święto lokali będzie zamknięty, zaś w II. święto normalnie czynny z pełnym programem na fawa o'dotaku i wieczorem. Prosimy o łaskawe wcześniejsze zamawianie stolików na noc sylwestrową, która obfitować będzie w moc miłych niespodzianek i cennych upominków.

Tel. 3032 od godz. 14—16.

11778

Eksportacja zwłok

ś. p. Antoniego Żebrowskiego

Wczoraj o godzinie 9 w kościele Najświętszej Marii Panny odbyły się uroczyste egzekwie nad trumną ś. p. Antoniego Żebrowskiego, dyrektora gdyńskiego oddziału Państwowego Banku Rolnego, które odprawili ks. prałat Roszczyniański z Wejherowa i ks. dziekan Turzyński z Gdyni w otoczeniu liczego duchowieństwa, poczem złożoną mszę św. odprawił ks. dziekan Turzyński.

Kościół wypełnili przedstawiciele władz z Komisarzem Rządu Mgr. Sokołem, Wicekomisarzem Rządu inż. Szaniawskim, Starostą Morskim p. Wendorffem na czele, obecni byli przedstawiciele Urzędu Morskiego w osobach Naczelnika inż. Garnuszewskiego, Nacz. Borkowskiego, Nacz. Walewskiego, dyrektorowie wszystkich instytucji

finansowych Gdyni wraz z personelem, wszyscy pracownicy Państwowego Banku Rolnego, na czele którego od początku jego założenia stał ś. p. Zmarły. Przybyli liczni przedstawiciele społeczeństwa gdyńskiego, wśród którego ś. p. Antoni Żebrowski pozostawił głębokie i jasne wspomnienie.

Na trumnie, dokola której zajęły miejsca siostry Zmarłego, złożono liczne wieńce, będące ostatnim hołdem gdyńskich przyjaciół.

Po odprawionej mszy św. trumnę wstawiono do auta pogrzebowego, którym odeślana została do Warszawy, gdzie w dniu 27 bm. zwłoki ś. p. Antoniego Żebrowskiego złożone zostaną na cmentarzu powązkowskim.

Połowy przybrzeżne w ubiegłym tygodniu

Połowy odbywają się w dalszym ciągu w Zatoce, co powoduje cały szereg mandatów karnych za przekroczenie ustawy o rybołówstwie (łowienie na miejscach płytkich, zakazanych). Łowienie kutrami blisko brzegów naraża na zniszczenie narzędzi połowu rybaków nie posiadających kutrów i wystawiających sieć przy brzegu. Nalata

łoby rozstrzygnąć co jest ważniejszym, czy możliwość łowienia szprotów kutrami na miejscach płytkich Zatok, skąd mogą szpręty przy zmianie warunków atmosfery. Iada dzielić zniknąć, czy też ważniejszy jest nieznaczny połów rybaków uprawiających połowy przy brzeżne. Połowy wynosiły:

	Gdynia	Hel	Jastarnia	Bór	Kuźnica	inne	placono za kg	rybakom	groszy
szproty	244.500	313.000	39.500	22.000	42.750	17.000	6		
śledziki	6.900	19.600	4.100	6.600	850		30		
fladry	800	340	200	200		1.300	40		
dorsze	10.300	3.680	400	250	200	2.200	30		
certy	630						40		
łososie	250 kg	87 szt.	630 kg	76 szt.			500		
węgorze drobne						125 kg	160		

Śledziki łowiono tak włokami jak i mankami. Wobec nadmiaru szprotów, kutry spółdzielni Polsk. Zjd. Ryb. Mor. nie wyjechały na połowy w dniu 18 bm. inne jedn-

kutry nienależące do spółdzielni łowiły bez przerwy, co spowodowało narzekania rybaków na brak solidarności.

Notowania cen na rynku rybackim

W porcie rybackim w Gdyni płacono w ubiegłym tygodniu w złotych:

Za śledzie solone: z polskich połowów i oclone-importowane, za dużą beczkę:

„Mewa” polskie połowy	Smol-Matis	Matis	Mattull	s p e n t y	Matis	Mattull
jarmuckie nowe: FF.	65	68	68	51	53	55
jarmuckie nowe: F.	63	66	66	49	51	53
szkockie nowe	70					

Importowane:

jarmuckie nowe I tr.	64	69	69
jarmuckie ordynary:	59	63	63
jarmuckie stare: słodkie: 33. zdrowe: od 43 do 44.			
szkockie nowe I tr.	75	76	
szkockie crownmatis	69		
szkockie Stornoway matjesy: medium 115. selected 125, large 135.			
szkockie Lerwick matjesy: medium 98, selected 108, large 118.			
Islandzkie matjesy oryginalne: 135.			
Holenderskie jarmuckie stare: od 43 do 46.			
Norweskie: Sloo: 45, Vaar: 40, Schneidehering: nowe 86, stare 54.			

Importowane inne ryby:

Islandzkie dorsze zamrożone, czyszczone: wysprzedane (ostatnio 60 zł. za 50 kg).	
Norweskie śledzie zamrożone, stare, skrzynka 50 kg netto: 20 zł.	
Norweskie makrele zamrożone, skrzynka 45 kg netto: 38 zł.	
Angielskie śledzie świeże w lodzie za 100 kg netto: 68 zł.	
Szwedzkie śledzie w lodzie, 16 sztuk na kg, za 50 kg 19 zł. (f-ma Ocean).	

Polskie połowy:

Śledzie w lodzie, odsolone (z gat. mattule) za 50 kg 24 zł. (f-ma Mewa).	
Szproty świeże, płacono rybakom za 50 kg 3 zł.	
Szproty wędzone, wagonowo za 50 kg netto 18 zł.	
Śledziki świeże z połowów przybrzeżnych za 50 kg 15 zł.	
Dorsze hachmakskie, czyszczone za 50 kg 25 zł.	

16.⁵⁰ zł. miesięcznie nowe modele
1936 r. PHILIPSA i KOSMOS
Grimm i Kamieński
89041 GDYNIA, Starowiejska 47.

KINO MORSKIE OKO GDYNIA

Atrakcja świąteczna

„FLIP i FLAP”
w fenomenalnej wojskowej komedji

Indyjscy piechurzy

Najlepsza kreacja naszych bohaterów
Niebýwale przygody. Nieustanny śmiech.
Egzotyczne tło. Przepych wystawy.

SENSACYJNY NADPROGRAM:
Decydująca walka o mistrzostwo świata w boksie
BAER — LOUIS oraz najnowsze tygodniki.

Początek seansów
w dni powszednie o godz. 5, 7 i 9-ej
w niedziele i święta o godz. 8, 5, 7 i 9-ej

REPERTUAR KIN:

Kino Morskie Oko: „Indyjscy piechurzy”
w roli głównej Flip i Flap. Sensacyjny nadprogram.

Kino Bajka: „Moja mała”, w roli gł. Rolf Wanka i Lizzi Holzchmuh. Ciekawy nadprogram.

Kino Nadmorskie: „Człowiek potwór” w roli gł. Inkiszynów. Bogaty nadprogram.

Kino Czarodziejka: Pat i Patachon jako cyrk „Sarana”.

Serdeczne życzenia

z okazji

Świąt Bożego Narodzenia

Szanownej swojej KLIENTELI 11708

GDYŃSKA SZKLARNIA

właśc. KAROL KLEIN

Gdynia, ul. Ant. Abrahama, tel. 16-26

Rabat świąteczny 10% opustu udziela

SKLEP M. Z. E.

Gdynia, ul. Starowiejska 48

do dnia 31 grudnia włącznie

przy sprzedaży kuchenek elektr.
czajników, żelazek, żyrandoli i lamp
Dogodne warunki spłat.

777 97 A. Cena gotów.

Model	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1	15.00	18.00	22.00	25.00	28.00	32.00	35.00	38.00	42.00	45.00	48.00
2	18.00	22.00	25.00	28.00	32.00	35.00	38.00	42.00	45.00	48.00	52.00
3	22.00	25.00	28.00	32.00	35.00	38.00	42.00	45.00	48.00	52.00	55.00
4	25.00	28.00	32.00	35.00	38.00	42.00	45.00	48.00	52.00	55.00	58.00
5	28.00	32.00	35.00	38.00	42.00	45.00	48.00	52.00	55.00	58.00	62.00
6	32.00	35.00	38.00	42.00	45.00	48.00	52.00	55.00	58.00	62.00	65.00
7	35.00	38.00	42.00	45.00	48.00	52.00	55.00	58.00	62.00	65.00	68.00
8	38.00	42.00	45.00	48.00	52.00	55.00	58.00	62.00	65.00	68.00	72.00
9	42.00	45.00	48.00	52.00	55.00	58.00	62.00	65.00	68.00	72.00	75.00
10	45.00	48.00	52.00	55.00	58.00	62.00	65.00	68.00	72.00	75.00	78.00
11	48.00	52.00	55.00	58.00	62.00	65.00	68.00	72.00	75.00	78.00	82.00

o sposobie spłaty,
gdyż

tylko

PHILIPS

jako największy na świecie wytwórca
radiowy wprowadził przed gwiazdką
ponad 100 sposobów spłat dla na-
bywców odbiorników Philipsa

zaliczka zł. 17.-
raty mies. po zł. 17.⁵⁰



Sprzedaje sklep

Miejskich Zakładów Elektr.
w Gdyni. Tel. 29-67.

Programy radiowe

Środa, 25 grudnia

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

9.00—9.50 „Kolendy ze wszystkich rogów polski”. Lwów. Chór mieszany z Brzuchowic pod kierown. J. Zubika. 1) F. Nowowiejski: Jezus czuwa. 2) Cicha noc. 3) Lulajże Jezuniu. 4) Gdy się Chrystus rodzi. Kraków Chór pod dyr. B. Walek-Walewskiego. 1) Słyszcie z nieba muzykę. 2) Gdy śliczna Panna Syna kołysała. 3) My też pastuszkowie. Katowice. Chór męski urzędników Magistratu m. Katowice pod dyr. Leopolda Janickiego. 1) Wiechowicz: Wśród nocnej ciszy. 2) Mehoffera: Ktoż o tej dobie. 3) Hej nam hej. Wilno Chór P. P. pod dyr. Tadeusza Szelińskiego. 1) or. Rizz. a) Przy owej górze. b) Mizerna, cicha. 2) Harasowski: Christus natus est nobis. Łódź. Chór im. Tadeusza Kościuszki z Pabjanic pod kier. Miecz-

NA WSI
ZA STO LAT

SLUCHOWISKO RADJOWE
W ŚRODĘ 25. XII. O GODZ. 15.00

śława Januszewicza. Ukł. J. Pawłowskiego. 1) Z. Narodzenia Pana dzień wesoly. 2) My też pastuszkowie. 3) Z tamtej strony siola. 4) A śpiż Bartek. Poznań. Chór P. P. pod dyr. St. Barańskiego. 1) Flaszka: Gdy się Chrystus rodzi. 2) Ks. Orszulik: Pasterze mil. 3) St. Wiechowicz: Dzisiaj w Betlehem. Toruń. Chór Kolejowy P. W. pod dyr. Jana Wleczorka. 1) ukł. Wleczorka: a) Pnóż myśmy. b) Królówie jada. Warszawa. Chór Kościół Zbawiciela. 1) Wład. Nawrocki: Pastuszek. 2) Stan. Nawrocki: Śliczna Pani. 10.00—11.57 Tr. nabożeństwo z kościoła Metropolitalnego w Poznaniu. Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia na temat „Z pasterzami u żłóbki betleńskiego”. — wygł. ks. rektor dr. Kazimierz Kowalski. Podczas nabożeństwa śpiewa Chór Katedralny pod kier. ks. W. Gieburowskiego. 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astronom. 12.00 Hejnał z Wleży Marjackiej w Krakowie 12.03—13.00 „1000 taktów muzyki” w wyk. Związku Zespołu Stefana Rachonia. 13.00—14.15 Koncert Chóru Dana. 15.00—16.00 „Na wsi za sto lat” w wyk. Zesp. Fr. Witkowskiego (ze Lwowa). 18.00—18.20 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci „Historia pierwszej choinki”. — zradof. wz. legendy mazurskiej (ze Lwowa). 18.30—19.45 „Kolendy całego świata” (płyty). 20.00 Audycja żołnierska p. t. „Balada o rekrucie” dr. Zygmunta Nowakowskiego z Krakowa. 20.30—21.00 Recital śpiewaczy Ady Sari. Przy fortep. prof. Ludwik Urstein. 1) F. Nowo-

wiejski: Arja z op. „Legenda Bałtyku”. 2) G. Charpentier: Arja z op. „Louise”. 3) J. Offenbach: Arja Ialki z op. „Opowiadanie Hoffmanna”. 4) Sibelius: Girometta. 5) Buzzi-Pecora: Mal d'amore. 6) L. Delibes-Goldschmidt: Wale z baletu „Coppelia”. 7) Padilla: Pricesta. 8) J. Strauss: Nad pięknym, modrym Dunajem. 21.00—21.35 XVII audycja z cyklu „Tworczyść Fryderyka Chopina” (1810—1840) w oprac. dr. Zdzisława Jachimieckiego, prof. U. J. Wykon. Henryk Sztompka (fortepian). Aniela Szlenińska (sopran). 1) 3 mazurki: B-dur op. 17 Nr. 1, e-moll op. 17 Nr. 2, C-dur (pośmiertny). 2) Polonez cis-moll op. 26 Nr. 1 — wykonał H. Sztompka. 3) Trzy pieśni: a) Posel (sl. Stefana Witwickiego), b) Piosenka litewska (sl. Stefana Witwickiego), c) Moja pieszczotka (sl. A. Mickiewicza) — wykonała A. Szlenińska. 4) Polonez es-moll op. 26 Nr. 2, 5) 2 mazurki z op. 17 As-dur Nr. 3, a-moll Nr. 4 — wyk. H. Sztompka. 21.35—21.50 „Gwiazdy nad Saharą” — fejleton (ilustrowany płytami) — wygł. Kazimierz Prosyński. 21.50—23.00 Muzyka taneczna w wyk. Majej Ork. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

ROZGŁOSNIA TORUŃSKA.

9.50—10.00 Program na dzień bieżący. Około godziny 11.30 (po nabożeństwie) Muzyka z płyt. 14.15—15.00 Muzyka lekka (płyty). 19.45—19.55 Program na dzień następny. 23.00—24.00 Tańce i piosenki (płyty).

ZAGRANICA

6.00 Hamburg. Koncert portowy. 7.50 Praga. Koncert z Karlovyh Varow. 8.00 Koenigswust. Wesoły poranek świąteczny. 11.00 Wrocław. Lekka muzyka dwufortepianowa. 11.25 Lipsk. Wesoła muzyka kameralna w wyk. Kwartetu Drezdeńskiego. 11.30 Berlin. Kwartet g-dur Haydna. 12.00 Koenigswust. „Wesoła muzyka”. 12.10 Wiedeń. Koncert orkiestrowy. 12.40 Budapeszt. Koncert orkiestrowy. 13.20 Wiedeń. Muzyka popularna. 14.00 Lipsk. „Pochwała dobrych rzeczy”. — pieśni wigilijne. 14.20 Ryga. Muzyka wigilijna. 15.00 Budapeszt. Koncert orkiestrowy. 16.00 Anglia (Nat. Progr.). Przemówienie świąteczne Króla Jerzego. 17.30 Koenigswust. Wesoła audycja muzyczna. 17.30 Moskwa (WCSPS). „Lakme” — opera Delibesa. Tr. z filii Teatru Wielkiego. 17.50 Braisławia. „Boże Narodzenie w Tatrach”. — aud. muzyczna. 17.30 Lipsk. Koncert wigilijny z New-Yorku. 18.00 Królewiec. Kolendy i pieśni adventowe. 18.00 Parys P. T. T. Koncert orkiestrowy. 18.05 Monachium. „Śpiewacy normberscy” — opera Wagnera (tr. z Opery). 18.20 Budapeszt. Muzyka cygańska. 18.30 Parys P. T. T. Kolendy. 18.30 Leningrad. Koncert symf. 18.30 Ryga. „Lohengrin” — opera Wagnera (tr. z Opery). 19.00 Lipsk. Koncert uroczysty. 19.10 Praga. Bagatele Dworczaka. 19.10 Wiedeń. Wielkie radiopotpourri ukł. dr. L. Riedingera. 19.30 Wrocław. „Wolny strzelec” — opera Webera. 19.30 Hamburg. „Wale zwycięzca” — koncert ork. 19.35 Praga. Najpiękniejsze dzwony Czechosłowacji. 19.50 Budapeszt. Koncert kameralny z udz. skrz. Stelli Dorthimer. 20.00 Frankfurt. Koncert muzyki operowej. 20.00 Bukareszt. Wielka tombola wigilijna. — aud. muzyczna. 20.00 Kopenhaga. „Aladyn” — dramat muz. Nielsena. 20.00 Koenigswust. „Utwory Mozarta. R. Straussa i Wagnera”. 20.15 Lipsk. „Muzyka z oper niemieckich”. 20.25 Rzym. „Calandrino” — operetka Cuscin. 20.40 Wiedeń. Koncert Ork. Filh. pod dyr. Weingartnera. 20.45 Królewiec. Koncert wieczorny. 21.00 Stokholm. Program rozrywkowy. 21.25 Budapeszt. Muzyka jazzowa. 22.00 Hamburg. Muzyka taneczna i wesoła rozmałość. 22.10 Wiedeń. „Tafelczy i śpiewamy”. 22.30 Praga. Muzyka salonowa. 22.30 Budapeszt. Muzyka salonowa. 22.50 Anglia (Reg. Progr.). Muzyka taneczna. 23.00 Koenigswust. „Prosimy do tańca”. 23.00 Poste Parisis. Muzyka taneczna. 23.10 Wrocław. Muzyka organowa. 23.30 Anglia (Reg. Progr.). Muzyka taneczna. 23.45 Radio Parys. Muzyka taneczna. 24.00 Frankfurt. Koncert nocny. 24.00 Wiedeń. Muzyka wiedeńska. 24.00 Anglia (Reg. Progr.). Muzyka taneczna.

Czwartek, 26 grudnia

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

9.00—9.03 Sygnał czasu i kolenda „Bóg się rodzi”. 10.00—10.50 „Gwiazdka na Kaszubach” — kolendy kaszubskie w wyk. chóru i ork. ludowej Kolejowego Przystosobienia Wojskowego w Toruniu pod dyr. J. M. Wleczorka, chóru żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego pod dyr. Ludwika Kitz. Dilog w gwarze kaszubskiej (z Torunia). 10.30—11.57 Tr. nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Kazanie na uroczystość św. Szczepana na temat „Duch ci jest, który ożywia” — wygł. ks. prof. dr. M. Klepac. Podczas nabożeństwa śpiewa bezdział Chór Świętokrzyski pod kier. ks. prof. Józefa Urszuli. 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astronom. 12.00—12.03 Hejnał z Wleży Marjackiej w Krakowie. 12.15—13.00 Koncert solistów. Wykonawcy: Aleksander Michałowski (bas), Wacław Niemczyk (skrz.). Przy fortep. prof. L. Urstein. 13.00—13.20 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy „Cyd” Piotra Cornelle’a. w przekładzie Stanisława Wyspiańskiego, w onr. 1 z komentarzem dr. Tymonora Terleckiego. Osoby: Cyd — Jerzy Łoszczyński, Szlenna — Irena Eichlerówna, Infanta — Karolina Lubieńska. 13.20—14.00 Melodie i tańce polskie w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Stanisława Namysłowskiego. 14.00—14.20 „Na szóstym” — opowiadanie Zygmunta Bartkiewicza. 15.00—15.30 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci „Drewniak i Chodaczki w betleńskiej stajenke” — St. Roy (z Poznania). 15.30—16.30 „Mizawki regionalne” — zbiorowa audycja ze wszystkich rozgłośni polskich. 16.30 Koncert Trii Salonowego: Wyk. T. Zygadło — skrzynce. M. Hoherman — wioloncz. Wł. Szpilman — fortepian. 16.55—17.10 „Poezja Bożego Narodzenia” — kwadrans poetycki w oprac. Stanisława Miśkowskiego. 17.10—17.55 „Moja pieszczotka” — wesoła audycja Tadeusza Świątowskiego i Michała Melin. 19.10—20.00 „Dzieci całej Polski śpiewają kolendy”. Lwów. Chór Urszulanek pod dyr. W. Jedrzejewskiej. 1) Król wiecznej chwały. 2) Mizerna, cicha. 3) Do szopy trzej pastuszkowie. Kraków. Chór Dzieci Krakowskich. 1) Witaj niebo. 2) Pastorałka góralska. 3) Nuż my bracia pastuszkowie. Katowice. Chór dzieciowy Szkół Powszechnych XV w Katowicach pod dyr. Leopolda Janickiego. Kolendy śląskie: a) Młody Boże gdyś idą. b) Witaj Królu nowy. c) Przylecieł Aniołowie jak ptaszki na niebo. Włna. Chór Szkół Powszechnych pod dyr. Heleny Blaskowej. 1) Br. Rutkowski: Nie masz ci, nie masz. 2) St. Nawrocki: Leża śnieżki. 3) Garbusiński: Żelazo wolki, żel. 4) Chłondowski: W żłobie na sianie. Łódź. Chór żeński Państw. Gminzjum Żeńskiego z tow. zespołu instrumentalnego. 1) Z tamtej strony siola. 2) A śpiż Bartek. 3) Cztery lata zaszewasał.

Poznań. Chór dzieciowy Gminzjum im. A. Mickiewicza pod dyr. Leonidą Janicką. 1) Antoniusz Piotr. 2) Koenigswust: a) Nóż dołatką zapiełajmy. b) Sześćdziesiąt dobrych wieści. 2) F. Nowowiejski: Dwia pastorałki na chór dzieciowy z tow. fortep.

Toruń. Chór Chłopców. Szk. Powz. Nr. 5 pod dyr. Józefa Nowakowskiego. Ukł. L. Kitz. a) Gdy się Chrystus rodzi. b) My też pastuszkowie. c) Jam jest dółka Jezusa małego. Warszawa. Chór młodzieży szkół powszechnych Warszawy pod dyr. Tadeusza Mayznera. 1) Król Anielski. 2) Niebieski. 3) Wstaw się pasterz bardzo rano. 3) Jezus malusiński. 20.00—20.20 „Nowydeane utwory Aleksandra Michałowskiego” — w wyk. Edwarda Feinsteinówny (fortepian). 1) Kolysanka op. 36. 2) Mazurek Piszur. 3) Smutna pieśń. 4) Polonez gis-moll. 20.20—20.50 „Imieniny Szczepka” — wesoła audycja (ze Lwowa). 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00—22.15 „Biały mazur” — operetka w trzech aktach Franciszka Lehara. W rolach głównych występują: Aniela

Szlemieńska, Wanda Ruskiewiczowa, Kazimierz Dabowski, Andrzej Bogucki, Edward Gawkowski, Adam Kopciuszewski i Aleks. Hernas. Reżyseria: Janusz Warnecki. Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. 23.00—23.05 Wład. meteorol. dla żegluga powietrznej.

ROZGŁOSNIA TORUŃSKA.

9.03—9.50 Muzyka z płyt (z Warszawy). 9.50—10.00 Program na dzień bieżący. 12.03—12.15 „Świąteczne obrzędy na Pomorzu” — pog. wygł. ks. dr. Ludwik Prąs. 14.20—15.00 Koncert życzeń — radio-słuchacz ma głos. 17.55—19.00 Tańce i piosenki (płyty). 19.00—19.10 Program na dzień następny. 22.15—24.00 Wesołe melodie (płyty).

BIAŁY MAZUR



OPERETKA LEHARA W RADJO
CZWARTEK 26. XII. O GODZ. 21.00

ZAGRANICA

8.00 Koenigswust. Wesoły poranek świąteczny. 11.25 Wiedeń. Koncert symf. 12.00 Lipsk. Koncert ork. filh. 12.30 Budapeszt. Muzyka cygańska. 14.45 Monachium. „Muzyka dla każdego”. 15.30 Budapeszt. Koncert ork. operowej. 15.40 Wiedeń. Muzyka kameralna. 16.00 Koenigswust. „Dźwięczne podarki”. 16.00 Strasburg. „Jaś i Małgosia” — opera Humperdincka. 17.00 Hamburg. „Baśni i legendy wigilijne w muzyce”. 17.25 Wiedeń. Melodie wiedeńskie. 17.30 Budapeszt. Koncert chóru. 17.30 Ryga. Kolendy. 18.00 Leningrad. „Jarmark w Sorocynie” — opera Mussorgskiego. 18.15 Anglia (Nat. Progr.). Muzyka taneczna. 18.20 Lipsk. „Z rogu obfitości”. — koncert solistów. 18.25 Hamburg. Utwory fort. Mozarta. 18.30 Moskwa (WCSPS). Koncert Beethovenowski. 18.40 Budapeszt. Muzyka taneczna. 19.10 Ryga. Muzyka lekka. 19.30 Praga. „Don Carlos” — opera Verdigo — transm. z Teatru Narodowego. 19.30 Oslo. Romanse Sindinga. 20.00 Oslo. „Królów na jeden dzień” — operetka Bulla. 20.00 Berlin. „Turandot” — opera Pucciniego. Tr. z opery (dyr. Klemens Krauss). 20.00 Hamburg. „Clivia” — operetka Dostala. 20.00 Koenigswust. „Taniec w blasku świeczek”. 20.30 Anglia (Nat. Progr.). Radjorewia muzyczna. 20.30 Rzym. „Iris” — opera Mascagniego (tr. z Teatru Królewskiego). 20.40 Kopenhaga. Radjohal dla młodych. 20.55 Hilversum III Koncert z udz. skrzynki Mischy Elmana. 21.10 Strasburg. Festiwal Saint-Saens. 21.30 Parys P. T. T. Dawne przeboje. 21.55 Budapeszt. Koncert orkiestrowy. 22.00 Stokholm. Muzyka taneczna. 22.10 Wiedeń. Recital śpiew. Elżbiety Schumann. 22.30 Wrocław. Muzyka taneczna. 22.45 Radio Parys. Koncert orkiestrowy pod dyr. Inghelbrechta. 23.00 Koenigswust. „Między snem a jawą” — koncert rozrywkowy. 23.10 Anglia (Reg. Progr.). Muzyka taneczna. 24.00 Berlin. Muzyka taneczna. 24.00 Sztutgart. Koncert nocny.

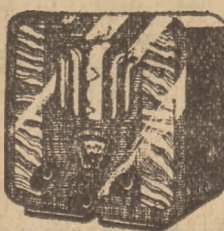
WIESZ, DOBRZE MI
PORADZIŁAŚ...

Wszyscy mi mówili, że mam śliczną i świeżą cerę... Twój puder jest naprawdę delikatny, świetnie przylega, trzyma się długo... Dobrałam właściwy odcień. Czułam się pewnie wobec tylu spojrzeń. Zawsze będę używała tego subtelnego i niezawodnego pudru Abarid.

PUDER
ABARID

Nietłukące
ozdoby choinkowe
Drogerja pod Łabędziem
Toruń, Szeroka 26/28.
11237

Okazja
Radio 4 lampy, kilkanaście
stacji, anoda, akumulator,
tanie sprzedaje, Toruń, Ko-
nopnickiej 12, parter. 11634



Kallo! Kallo!
Nawet dla najbardziej wybrednych słuchaczy jest radio, którego słucha się miło i zapomni się szybko o swej rozpaczy.
Electrit, Philips, Kosmos
najlepszej jakości, słyną na świecie ze swej taniości. Wstąp a będziesz zadowolony, pamiętaj, że tak zawsze było i to
tylko w firmie
J. WOJDYŁO
TCZEW, Kościuszki 1, tel. 1112.

Numer akt: Km. 1770/34. 11765

OBWIESZCZENIE
O LICYTACJI NIEMUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Nowym Jan Chudziński, mający kancelarię w Nowym, ul. Sądowa nr. 8 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 18 stycznia 1936 r. o godz. 9-tej w Sądzie Grodzkim w Nowym odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Aleksandra Lamparskiego, kupca z Nowego, nieruchomości Nowe, tom XVIII, karta 397, położonej w Nowym, ul. Sądowa nr. 23, składającej się z domu mieszkalnego, jednopiętrowego, z dwóch przybudówek, z których jedna przeznaczona na kuźnię, druga na kino, szopa drewniana, ustęp, ogród warzywno-owocowy o parkanionym płotem drewnianym. Stacja kolejowa na miejscu. Nieruchomość ma urządzoną hipotekę, księga gruntowa przechowana jest w Sądzie Grodzkim w Nowym.

Nieruchomość oszacowana została na sumę złotych 24.850; cena zaś wywołania wynosi 18.637,50 złotych.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rekojmnię w wysokości 2.485 zł.

Rekojmnię należy złożyć w gotówzinie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3/4 ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-iej do 18-iej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Nowym, ul. Sądowa, sala nr. 6.

Uwaga: Uwzględnione zostaną oferty tylko tych licytantów, którzy w terminie licytacji przedłożą zezwolenie Urzędu Wojewódzkiego (Wydział Rolnictwa dla Reformy Rolnej) na nabycie nieruchomości.

Nowe, dnia 5 grudnia 1935 r.

Komornik:
(—) Jan Chudziński.

Zlecenie Nr. 955/35/K.

Do eleganckiej
parasolki
wykwintna
torebka
od firmy 10969
Karau
Gdańsk, Langgasse 55.

MEBLE

wszelkiego rodzaju w solidnym wykonaniu kupisz

najkorzystniej

w Fabrycznym Składzie Mebli

Wincenty Gralewski

Toruń, ul. Prosta 21
Obsługa zetałna. 10623

Broń, amunicja

i przybory myśliwskie
polecą na sezon

Pomorska

Spółka Myśliwska

Toruń, Łazienna 32.

Tel. 15-77, 10481

Krawaty

Rękawiczki

skarpetki, szale oraz wszelkie inne artykuły męskie po znacznie niższych cenach poleca

Dom Konfekcyjny

Z. ORCHOLSKI

Toruń, Szeroka 11.

Nieruchomość

w Warszawie (w okolicy Placu Zamkowego) zamienię na dom czynszowy w Toruniu. Zgłoszenia pisemne z wyczerpującymi informacjami proszę kierować pod adresem: Inowrocław, skrzynka pocztowa 43.

11498

Dzieci lubią
JECOROL

Jecorol stosowany zamiast traw, jest smaczny i chętnie przez dzieci przyjmowany. Jecorol stosuje się przy krzywicy, skrofulach, sprzyja wzrostowi, powoduje przyrost wagi, poprawę apetytu, samopoczucia i zdrowia.

JECOROL
BUKOWSKIEGO

Meble wszelkiego rodzaju po cenach konkurencyjnych
= poleca = 8682

Bydgoski skład mebli

Gdynia 10 laty 37, Telefon 2047

Fabryka Mebli

właściciel B. SIUDOWSKI

Bydgoszcz, Jasna 11. Telefon 2274.

Zakład optyczny

Oskar Meyer

zał. 1899 Bydgoszcz, ul. Gdanska nr. 21. tel. 13899

Sumienne wykonanie
wszystkich okularów.

Eachowa i rzetelna obsługa. 8494

Od Gwiazdki w Sopotach do Nowego Roku

Codziennie herbatka z tańcami

z występami kabaretowymi w Hotelu Kasyna lub w Domu Kuracyjnym.

Świąteczne przedstawienia kabaretowe

co wieczór w Indra-Palast

Wieczory filmu dźwiękowego w domu kuracyjnym.

27 grudnia o godz. 20.30 Chopin „Walc pożegnalny”
30 grudnia o godz. 20.30 Kiepusza „Kocham wszystkie kobiety”

Wstęp Głd. 1.—Dla właścicieli posiadających roczne karty do kasyna wstęp wolny.

W Hotelu Kasyna, Domu Kuracyjnym i Indra-Palast

Wielkie bale sylwestrowe.

Do wszystkich herbatki z tańcami, przedstawień kabaretowych i sylwestrowych w Hotelu Kasyna przygrywać będzie **znana berlińska orkiestra taneczna FRED MILLER.**

11786

ADMINISTRACJA KURACYJNA.

„Wesołych Świąt”

„Dosiego Roku”

życzy swoim Klientom i znajomym

„EXCELSIOR” K. BleschKowski,
GDANSK, Breitgasse 8-9. (11784)

Wszelkie przybrania do najmodniejszych sukien balowych i wizytowych jak kłamry, klipsy, guziki, paski i kwiaty poleca w wielkim wyborze
Skład Towarów Krótkich ST. WOJCIWICZ — TCZEW.

Urząd Wojewódzki Pomorski
Wydział Dróg Wodnych
Nr. ZOG 9/17/2/35.

11763

PRZETARG

na odstąpienie jednorazowego zbioru na pniu
wikliny

prywatnej na cele koszykarstwa, z państwowych kep wiklinowych nad pomorskim odcinkiem Wisły, odbędzie się w biurze Wydziału Dróg Wodnych Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego dnia 11 stycznia 1936 r. o godz. 12-tej.

Szczegóły ogłoszono w Pomorskim Dzienniku Wojewódzkim.

Toruń, dnia 20 grudnia 1935 r.

Urząd Wojewódzki Pomorski,

Zlecenie Nr. 1380/IX.

Km. 1211/35.

11762

OBWIESZCZENIE

O II-GIEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Grodzkiego w Grudziądzu, rewiru I-go Stanisław Lech, mający kancelarię w Grudziądzu, ul. Groblowa 3 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 29 stycznia 1936 r. o godz. 10-tej w Sądzie Grodzkim w Grudziądzu pokój nr. 19, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużniczki firmy C. F. Müller i Syn w Boguszewie, nieruchomości Boguszewo, karta 2, położonej w Boguszewie powiat Grudziądz przy stacji kolejowej Boguszewo. Nieruchomość ta stanowi fabrykę syropu, marmelady i powideł. Składa się z budynków fabrycznych i mieszkalnych oraz gospodarczych i z roli łącznie z podwórzami i placami budowlanymi 1.90.05 ha.

Maszyny potrzebne do uruchomienia fabryki są na miejscu.

Nieruchomość posiada instalację światła elektrycznego i własne urządzenie wodociągowe. Nieruchomość ma urządzoną hipotekę, księga gruntowa przechowana jest w Sądzie Grodzkim w Grudziądzu.

Nieruchomość oszacowaną została na sumę 75.000 zł.; cena zaś wywołania wynosi 50.000 zł. Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 7.500 zł.

Rękojmię należy złożyć w gotówkę albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-mej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Grudziądzu, ul. Budkiewicza 16, sala nr. 20.

Grudziądz, dnia 17 grudnia 1935 r.

(—) Stanisław Lech,

Komornik Sądu Grodzkiego, Rewir I

WIĘZIENIE W KORONOWIE

ogłasza

przetarg na dostawę:

desek sosnowych odziemk. 20, 24, 30, 33, 45 i 65 m/m 95 m³
desek sosnowych czubek. 30 m/m 40 m³
szalówek 40 m³
desek dębowych 30, 35, 40, 55 i 80 m/m 18 m³
dykty klejonej 3, 5 i 10 m/m 1200 ark.
forniery topolowej 5 m/m 700 m²
forniery dębowej 1 m/m 2600 m²
kleju stolarskiego 500 kg

Towar winien być bezwzględnie suchy, zdalny do natychmiastowego wyrobu mebli. Zamawiający zastrzega sobie dowolną zmianę ilości dostawy materiału, jak również wyboru oferenta.

Oferty na dostawę należy składać pod adresem Więzienia w Koronowie w kopertach zaparafowanych z napisem „Oferta na dostawę materiału stolarskiego”.

Przetarg ustny odbędzie się dnia 30 grudnia 1935 o godz. 12-tej.

Oferent winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. oferowanego towaru do Kasy I. Urzędu Skarbowego w Bydgoszczy na rachunek bież. 22, dołączając kwit do oferty. 11774

Naczelnik Więzienia.

IV. N. 29/31.

11772

UCHWAŁA.

W sprawie upadłościowej nad majątkiem firmy J. Pietschman i Ska w Bydgoszczy, wyznacza się termin końcowy na dzień 23 stycznia 1936 o godz. 12-tej w Sądzie Grodzkim w Bydgoszczy, pokój 3. Bydgoszcz, dnia 17 grudnia 1935 r.

Sąd Grodzki.

Zlecenie Nr. 1488/8.

Każdy świąteczny stół zdobią nasze wyborowe

sery stołowe

„Camenbert”, „Badejunge”, „Brie”,
tłusty, śmietankowy, „Roumadour”,
limburski, śniadaniowy i t. d.

Sprzedaż we wszystkich mleczarniach.

Danziger Milchcentrale

G. m. b. H.

11782



UFA PALAST

GDANSK,

Elisabethkircheng. 2.

telefon 24 600

telefon 24 600

Od pierwszego święta wielki film Ufy

„Schwarze Rosen”

(Czarne róże)

z udziałem: Lilian Harvey — Willy Fritsch — Willy Birgel

„CZARNE RÓŻE”

wielki film UFY z najlepszą obsadą, imponującą dramatyczną akcją, cudownymi krajobrazami świetną nad wszystko promieniącą muzyką.

Die Urkraft des Weltalls

11787

Film kulturalny Ufy

Najnowszy tygodnik dźwiękowy Ufy.

Początek seansów w dni powszednie o godz. 4, 6.15, i 8.30. W niedzielę i święta o godz. 3, 5, 7, i 9.

„PAGED”

Polska Agencja Drzewna

Sp. z o. o.

10275

Centrala w Gdyni.

Oddział w Gdańsku

Gdańsk, Holzmarkt 24

Adres telegraf.: „PAGED” — Telef. zbior. 224 51.

Code: Zebra 3 rd & 4th Edition Worsoe's Suppt. 2 nd. Edit.

Przeladunek i składowanie drewna wszelkiego rodzaju.

SKŁADNICE:

GDYNIA

ul. Morska 52.

GDANSK-WRZESZCZ

(Langfuhr) Kastanienweg 4. Telef. 41783.

Bocznice kolejowe. Place wodne. Tartak siłowy.

Sprzedaż komisowa wszelkiego rodzaju drewna tartego, budowlanego i dykty.

SALON MÓD DAMSKICH

„NINON”

Suknie-Okrycia-Modele

Własna pracownia —

— Siły pierwszorzędne

GDYNIA

ul. Świętojańska 53, m. 6.

Reklama dźwignia handlu!



Najlepsze maszyny
do szycia stale na składzie
i na dogodnych warunkach spłaty
nabyć możesz w firmie
B. Wojewski Wejherowo, Sobieskiego 2
Gdynia, Starowiejska 26.

NERWOL

Chemika Dr. Franzosa

Nacieranie stosuje się przy: **REUMATYZMIE**

kluczu z powodu przebiegnięcia, postrzału, ischiasie i t. p.

Do nabycia w aptekach.

Wyrób i główna sprzedaż: **Apteka Mikolascha, Lwów, Kopernika 1**

Numer akt: Km. 739/35.

11706

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Grudziądzu, rewiru I-go Stanisław Lech, mający kancelarię w Grudziądzu, ul. Groblowa nr. 3 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 29 stycznia 1936 r. o godz. 11-tej w Sądzie Grodzkim w Grudziądzu, pokój nr. 19 odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Dr. Zygmunta Grygiera w Grudziądzu nieruchomości Grudziądz, karta 1727 położonej w Grudziądzu przy ulicy Sienkiewicza 14. Trzypiętrowy dom mieszkalny ze szkrzydłem. Budynek lokatorski ze składem handlowym i urządzeniem zakładu lekarskiego. Budynek komfortowo urządzonej z centralnym ogrzewaniem, światło elektryczne, gaz. Dochód roczny z czynszu 9.000 zł. Nieruchomość ma urządzoną hipotekę, księga gruntowa przechowana jest w Sądzie Grodzkim w Grudziądzu.

Nieruchomość oszacowana została na sumę złotych 85.000; cena zaś wywołania wynosi 63.750 zł.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 8.500 zł.

Rękojmię należy złożyć w gotówkę albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8-ej do 18-tej. Akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Grudziądzu, ul. Budkiewicza nr. 16, sala nr. 20.

Grudziądz, dnia 18 grudnia 1935 r.

Komornik:

(—) Stanisław Lech.

Km. 882/35.

11788

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Grodzkiego w Toruniu, rewiru II-go Bernard Linde, mający kancelarię przy ulicy Kopernika 24 na zasadzie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 31 stycznia 1936 r. o godz. 11 w Sądzie Grodzkim w Toruniu, sala nr. 33 odbędzie się publiczna licytacja nieruchomości wiejskiej, stanowiącej własność dłużnika Kazimierza Mackiewicza i tegoż żony Agnieszki z d. Mięsikowskiej, zamieszkałych w Łącznie, pow. Toruń, składających się z domu mieszkalnego murowanego wraz z mieszkaniem dla deputnika, obory i stajni z cegły cementowej, świniami murowanej, stołdy drewnianej, kurnika, budynku drewnianego dla narzędzi rolniczych.

Ogólny obszar nieruchomości wynosi 18.91.59 ha z czego na łąki przypada 3.18.70 ha. Nieruchomość ta ma urządzoną księgę gruntową w Sądzie Grodzkim w Toruniu, Łącznie karta 269.218 oraz Zarośle Cienkie, karta 44. Na omawianej nieruchomości w księgach gruntowych w dziale II, zapisany jest deput na rzecz Franciszki Ganasieńskiej (62 lat) w wartości rocznej (obecnej) 465,70 zł. Nieruchomość oszacowaną została z inwentarzem żywym i martwym, bez obciążenia deputatu na łączną kwotę 24.077,74 zł.; cena zaś wywołania wynosi 18.058,30 złotych.

Licytant, przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 2.407,77 zł.

Rękojmię należy złożyć w gotówkę albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Toruniu, sala nr. 43.

Toruń, dnia 20 grudnia 1935 r.

(—) Bernard Linde,

komornik Sądu Grodzkiego w Toruniu, rewiru II.



ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

11615

Jedyny prawno - publiczny zakład ubezpieczeń od ognia
na obszarze Wielkopolski i Pomorza

Założony w roku 1784

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE CENTRALA ZAKŁADÓW W POZNANIU

Plac Nowomiejski 8

ODDZIAŁY i DELEGATURY:

TORUŃ
ul. Żeglarska 22.KATOWICE
ul. Kościuszki 1a.Gdynia
ul. 10. Lutego 18.Bydgoszcz
ul. Gdańska 71.Ostrów
ul. Wrocławska 11.

Publiczno-prawne zakłady nie obliczone na zysk.
Ubezpieczają najkorzystniej

OD OGNI

NA ŻYCIE

OD GRADOBICIA

OD KRADZIEŻY z włamaniem

OD ODPOWIEDZIALNOŚCI PRAWNEJ

NISKIE SKŁADKI — SZYBKA WYPŁATA ODSZKODOWAŃ — POLSKA REASEKURACJA

Bezpłatnych informacji i porad udzielają biura Centrali, Oddziałów, Delegatur oraz inspektorzy w wszystkich miastach powiatowych

OGOLNIE ZNANA I STOSOWANA OD WIELU LAT W KRAJU I ZAGRANICĄ

CHOLEKINAZA

H. NIEMOJEWSKIEGO

Ziola „Cholekinaza”

dłiwe poboczne produkty przemiany materji (barwiki żółciowe, kwas moczowy, kwasy żółciowe), uniemożliwiając zaleganie ich w organizmie).

Labor. Fizjol. chem. „Cholekinaza”

Warszawa, Nowy Świat 5.

oraz apteki i sklepy apteczne. Żądać bezpłatnych broszur.

Stosuje się przy chorobach:

I. Wątroby i na jej tle:

Kamienie żółciowe.
Żółtaczka.
Chroniczne zaparcie stolca.
Katary (nieżyty) żołądka i kiszek.

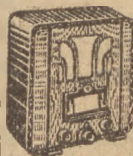
II. Na tle złej przemiany materji:

Atretyzm.
Choroby skóry na tle złej przemiany materji.

systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydalają w ten sposób szkodzące.



Sensacyjna nowość!

Poszukujemy na poszczególnych województwach
poważnych przedstawicielidla epokowego wynalazku kosmetycznego.
Zgłoszenia pod „Kosmetyka” do wydawnictwa„NOWA LINJA”
Kraków, Nowowiejska 31.

Radjo-odbiorniki na rok 1936

Philips, Elektrit, Telefunken, Matavis,
Państwowe Zakłady Radiotechniczneukazały się w sprzedaży na dogodnych
warunkach spłaty. Raty od zł 19.60 miesięcznie.Radjo-odbiorniki Państw. Zakł. Radiotechn.
spłacone częściowo Obliż. 6 proc. Poż. Narod.
B. Wojewski Wojherowo, Sobieskiego 2. Tel. 237
Gdynia, Starowiejska 26

Nie cud a rzeczywistość!

Słynny jasnovidz Osowski z Warszawy

przewidział główną wygraną loterii premjowej za pomocą klucza
wibracyjnego, gdzie kupić szczęśliwy los.
Wyświetla najbardziej zawiślane sprawy miłosne, handlowe, spad-
kowe. Ostrzega przed pseudo-jasnovidzami, którzy szumnie się
ogłaszają i wykorzystują publiczność, nie mając żadnego daru Bożego.
Tylko przez krótki czas oferuje dla dobra ogółu. Każdemu horo-
skop przyszłości do 39 roku kalendarzowego tylko za 5 zł natomiast
bez horoskopu 1.50 zł zniżkami, bez żadnych dopłat. Prześlij datę
urodzenia i imię matki.

KRAKÓW, ul. Św. Tomasza 15 m. 2.

JAKANIE

oraz wszelkie inne zbrocenia mo-
wy radykalnie usuwa wieloletni
zakład leczn. dla jaksłów. Przy
zakładzie: szkoła dla głuchoni-
mych i małorozwiniętych.Dr. ZYŁKIEWICZ
WARSZAWA, ul. Chłodna 22.

Prospekty kancelaria wysyła bezpłatnie.

Zaginione

dokumenty: Zgłoszenie na
skład celny Nr. 531, wyda-
ne przez Urząd Celny w
Gdyni dnia 12. VII. 1935 r.
na 19 skrzyń przedzys bas-
wełnianej 3.337 kg oraz
odnośny konosament celny,
niniejszem unieważnia się.Towarzystwo Spedycyjne
J. H. Bachmann
Sp. z o. o. w Gdyni.
11574

ROZNE

Kieszonkowe

maszynki do liczenia od zł
6 — SKORA I S-KA Po-
znań. Aleje Marcinkowskie-
go 23. 11055

Km. 1621/35.

11714

PRZETARG PRZYMUSOWY.

Dnia 28 grudnia 1935 r. o godz. 11-tej sprze-
dawać będą w Tczewie w firmie „Express”, ul. Halle-
ra 12/13: 6 koni, 4 rolwozy, 4 wozy robocze — skrzy-
niowe i 6 półszorków roboczych, oszacowanych na
łączną kwotę 2310 zł.Następnie o godz. 11,30 na rynku przed Strażą
Pożarną: 10 koni roboczych.

Tczew, dnia 21 grudnia 1935 r.

(—) Szewiński,

komornik Sądu Grodzkiego rewiru II.

KWIT ABONAMENTOWY.

Do

Urzędu Pocztowego w

Zamawiam niniejszem abonament na „GAZETĘ GDANSKĄ” na miesiąc styczeń
1936 r. i proszę należność — Gd. 2.32 pobrać przez listowego.

Imię i nazwisko

Miejscowość

Pocztą

KWIT POCZTOWY

Odbiór kwoty Gd. 2.32 tytułem prenumeraty „GAZETA GDANSKA” za mies.
styczeń 1935 r. potwierdzam

ZAMOWIENIE.

Do

Administracji „Gazety Gdańskiej”

w Gdańsku

Zamawiam niniejszem abonament na „GAZETĘ GDANSKĄ” na miesiąc styczeń
1936 r. i proszę dostarczać pismo przez gońca.

Imię i nazwisko

Miejscowość

Pocztą

(prosimy podać dokładny adres)

Opłatę Gd. 2.— proszę pobrać przez inkasenta.